



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

3(25) 2013

Rok VII

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



Portret Jana III Sobieskiego. Nieznany malarz polski, olej na płótnie, XVII/XVIII w., własność Muzeum Regionalne w Krasnymstawie.

fot. Mateusz Soroka

JUBILEUSZOWE 25 WYDANIE



Z okazji 330. rocznicy bitwy pod Wiedniem, Muzeum Regionalne w Krasnymstawie przygotowało wystawę czasową pt. „Jan Sobieski i jego czasy”. Ekspozycja przenosi nas w jakże burzliwe dla Rzeczypospolitej XVII stulecie. Zorganizowanie wystawy było możliwe dzięki współpracy krasnostawskiego muzeum z innymi polskimi instytucjami muzealnymi i bibliotekami.

Artur Capała

Fotografie z otwarcia wystawy wykonał Oskar Gierun.



Spis treści

Słowo redaktora	2
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Inicjatywa „Nestora”	3
<i>Leszek Janeczek</i>	
Związki Leopolda Skulskiego (premiera RP) z Krasnymstawem	3
<i>Łukasz Kot</i>	
Dwór Głogowskich w Chłaniowie i jego wyposażenie w 1866 roku	7
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Śmierć burmistrza Żółkiewki Józefa Żernickiego	10
<i>Leszek Janeczek</i>	
Poezja - Stanisław Bojarczuk	16
Krasnystaw na łamach „Gazety Warszawskiej” 1775-1879. Ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie	17
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Siła - rzecz o prof. Barbarze Skardze	27
<i>Elżbieta Petruk</i>	
Poezja - Elżbieta Petruk	29
Michał Małocha z Wierchowiny - obrońca polskiej ludności Wołynia. Wspomnienie w 70. rocznicę rzezi wołyńskiej	29
<i>Artur Borzęcki</i>	
Poezja - Henryk Radej	32
Zapomnieć o nim to zgrzeszyć	33
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Potęga pewnego indeksu	34
<i>Henryk Wasiluk</i>	
Poezja - Mirosław Iwańczyk	37
Poezja - Anna Czarniecka	38
Anegdota krasnostawska	38
<i>Leszek Janeczek</i>	
Prace z X konkursu „Legendy ziemi krasnostawskiej” organizowanego przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Krasnymstawie	41

Spis treści

Witraże słów	52
<i>Artur Borzęcki</i>	
Wyniki Turnieju Poetyckiego o „Chmielakowy Antałek” 43. Ogólnopolskiego Święta Chmielarzy i Piwowarów Krasnostawskie Chmielaki 2013	53
Mózg i pamięć cerebralna	58
<i>Jurata Bogna Serafińska</i>	
Daimonion Sławomira Mrożka	59
<i>Anna Piliszewska</i>	
Czas na Sobieskiego	60
<i>Artur Capała</i>	
Żaba poetycka	61
<i>Jurata Bogna Serafińska</i>	
Kosmologia Leśmiana - granice zaświata i świata	63
<i>Anna Piliszewska</i>	
„Ostatnia niedziela”	66
<i>Małgorzata Prus</i>	
Wakacje z MDKF „Iluzjon”. Trzecia edycja letniego projektu „Kręćmy film!”	67
<i>Ewa Magdziarz</i>	
My wszyscy z Mickiewicza. O meczu pisarzy z Polski i Białorusi	69
<i>Zbigniew Masternak</i>	
Zapowiedź Nigerii	72
<i>Ewa Klajman-Gomolińska</i>	
Poezja - Jurata Bogna Serafińska	73
Dylemat sprawujących władzę	74
<i>Lucjan Cimek</i>	
Poezja - Andrzej David Misiura	75
Globus nieba Johanna Klingera	76
<i>Wiesław Krajewski</i>	



NR 3 (25) 2013 **NESTOR** Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:

Oficina Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca aktualny:

Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: david57am@op.pl

Montaż elektroniczny: Paweł Piłat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Nakład sponsorowany przez:

Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Piłat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras
Artur Borzęcki

Stale współpracują:

Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)
Lucjan Cimek (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Mariusz Kargul (Krasnystaw)
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chelm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Słowo redaktora



Trudno uwierzyć, że od 2007 roku ukazało się 23 tysiące egzemplarzy „Nestora”. Jest to zwyyczajny prezent zespołu redakcyjnego dla Czytelników zainteresowanych historią i kulturą oraz paletą artystycznych dokonań. Wiadomo, że dzielenie się jest najwspanialszym gestem, toteż z kolei i my wdzięczni jesteśmy dobrodziejom, którzy przeznaczili swoje pieniądze na druk czasopisma. Bez nich nie byłoby papierowego wydania, co najwyżej gdzieś w przepelnionym Internecie istniałaby wersja elektroniczna, która nie do wszystkich prawdziwie zainteresowanych mogłaby trafić. Tymczasem jesteśmy dumni, że „Nestor” już dawno stał się społeczną własnością. Jednak mimo hojności przyjaciół, coraz częściej zdarzają się chwile, gdy jego istnienie znajduje się pod znakiem zapytania. Ile jeszcze ukaze się numerów? Nie wiadomo. W każdym razie na pewno jesteśmy świadkami zjawiska graniczącego z cudem, ponieważ „Nestor” od siedmiu lat istnieje bez własnego budżetu i drukowany jest za pieniądze niemalże wyżebrane. Mamy w tej sytuacji i zadłużenie, ale dzięki Wydawnictwu ROMAR, czyli braciom Marianowi i Romanowi Furmankom drukarnia nie odmawia powielania kolejnych nakładów. No cóż, wiemy z przeszłości, że znaczące dzieła i przedsięwzięcia rodziły się w wielkich bólach, bo mecenat zwykle roztaczany był nie tam, gdzie należy. My mamy jednak ciągle nadzieję, że oprócz poparcia płynącego z prywatnych portfeli, dojrzeją i zasilą „Nestora” odpowiednie środki z budżetów samorządowych.

Ze swojej strony zespół redakcyjny zapewnia, że nadal chciałby całkowicie gratisowo (czyli za darmo) redagować Czasopismo Artystyczne „Nestor”.

Wielkie słowa uznania kierujemy także do autorów, artystów, pasjonatów i sympatyków, których praca składa się na końcowy efekt wydawanego pisma. Bez Was nie byłoby tak interesującego i wartościowego spisu treści, chociaż takie hobby często odbywa się kosztem czyjegoś prywatnego życia i wolnego czasu, dlatego dziękujemy Wam szczególnie serdecznie.

Andrzej David Misiura



Decyzją Redakcji Czasopisma Artystycznego „Nestor”, tytuł

NESTOR 2012

oraz

Order Nestorii

otrzymuje

Zbigniew Atras

za wnikliwe studiowanie i twórcze penetrowanie dziejów Krasnegostawu i okolic oraz za owocne tropienie i przybliżanie w niebanalnej formie ważkich epizodów historii mających wpływ na umacnianie lokalnego patriotyzmu i społecznych więzi, wyrażane poprzez licznie publikowane artykuły, opracowania, legendy oraz aktywny udział w życiu literacko-artystycznym miasta.

Przypominamy, że trwa rok pod hasłem:

Teraz Bojarczuk. 2013 - Rok Poety

Podziękowania

Zespół redakcyjny i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie serdecznie dziękują za dotychczasowe wpłaty wspierające Czasopismo Artystyczne „Nestor”. Zdajemy się na Waszą hojność, ponieważ coraz trudniej pozyskiwać nawet skromne środki na pokrycie kosztów papieru i druku. Dziękujemy.

Podajemy numer konta przy Powiatowej Bibliotece Publicznej, a za każdą wpłatę dziękujemy już dzisiaj. **Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004.** W tytule wpłaty można wpisać: **Nestor**.

Wpłaty po 13 czerwca 2013 r.:

- 13.09.2013 Barbara Wypych, Gdańsk - 60,00 zł,
- 30.09.2013 wpłata anonimowa, Puławy - 100,00 zł,
- 2012-2013 Marek Kiciński, Krasnystaw - 400,00 zł.

Leszek Janeczek

Inicjatywa „Nestora”



Czasopismo „Nestor” odkrywa ślady przeszłości bliższej, jak i całkiem odległej. Naturalną cechą czasu zdaje się być zapominanie, zacieranie zdarzeń, faktów, szczegółów. Zaś naturalną cechą człowieka jest chęć zachowania śladów swojej obecności. „Nestor” zgłasza niecodzienną inicjatywę, jakiej w ponad 600-letniej historii miasta jeszcze nie było. Kieruje ją do wszystkich chętnych wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu, mieszkańców miasta. Przede wszystkim obecnych, ale także i tych, którzy wyruszyli w świat z tego miejsca, a chcieliby być zachowani w zbiorowej pamięci.

Proponujemy stworzenie swoistej „skrzyni pamięci”. Jej fizyczną zawartość wypełnią materiały, które dostarczą obywatele miasta, grupy formalne i nieformalne, instytucje. Mogą to być zdjęcia rodzinne, wspomnienia, akty urzędowe lub inne dowolne nośniki z informacjami o składającym je człowieku, rodzinie, grupie przyjaciół czy instytucji, która ma siedzibę w naszym mieście.

Przyniesione materiały będą w pewien sposób opisywać nas samych i nasze miasto. To wszystko, co zgromadzimy nie będzie dla nas. Skrzynia, zamknięta urzędowo, zostanie zakopana lub zamurowana na sto lat. Dokładnie w setną rocznicę jej depozytu zostanie otwarta przez przyszłych mieszkańców naszego miasta, stanowiąc cenne źródło wiedzy o nas współczesnych. Przez ten wiek, kiedy będzie spoczywać w oznaczonym miejscu, będzie intrygować, pobudzać wyobraźnię, stanowić swoisty *czakram* miejski, wokół którego będą krążyć domysły, wyobrażenia i tęsknoty. Zawartość poznają nasze pra- i praprawnuki.

Będzie to silny łącznik między dniem dzisiejszym a przyszłym stuleciem, być może przez to będziemy mogli wpłynąć na przyszłe ukształtowanie naszego obecnego miejsca bytowania, pomóc zachować to, co dziś nam wydaje się cenne, a co z biegiem czasu, w oczach przyszłych mieszkańców, straci na znaczeniu.

My sami możemy teraz zanieść w przeszłość nasze przesłania.

Na pewno stworzymy historię naszego miasta, która poprzez tańszość, z natury rzeczy jeszcze nią nie jest.

dr Leszek Janeczek

Łukasz Kot

Związki Leopolda Skulskiego
(premiera RP) z Krasnymstawem

Leopold Skulski był jednym z najwybitniejszych polityków urodzonych w Zamościu. Przyszedł na świat w 1877 r. jako syn Adolfa, herbu Rogala (23.06.1826-11.09.1886) i Bronisławy z Kiewliczów, herbu Leliwa (18.08.1847-15.04.1934). Ojciec Leopolda - Adolf Skulski pochodził z Białej Góry (Białogóra). Był urzędnikiem rolnym, a od 1886 r. intendentem w Szpitalu św. Mikołaja w Zamościu¹. Pierwszą jego żoną była Justyna Szabertowska (zm. 29.03.1869 r.), z którą miał pięcioro dzieci: Adolfa Zachariasza (ur. 6.09.1854 r.), Walerię, Henryka, Stanisława oraz Wacława Antoniego (1862-1944). Adolf wyjechał z rodziną do Zamościa. Niestety, nic nie wiemy



Leopold Skulski

1. Był urzędnikiem magistratu; zob. *Polski słownik biograficzny*, Warszawa-Kraków 1998, T. 38, s. 504; Adolf Skulski w Szpitalu św. Mikołaja jako dozorca pracował bardzo krótko, gdyż zmarł w tym samym miesiącu, w którym został zatrudniony. Pobory szpitalnego dozorczy wynosiły 250 rubli. Zob. B. Sawa, *Zamojskie szpitale*, Zamojski Kwartalnik Kulturalny, nr 3-4, Zamość 2003, s. 94; E. Lorentz, *Szpital św. Mikołaja w Zamościu*, Zamość 2008.

o jego pierwszej żonie, skąd pochodziła i gdzie jest pochowana. Głównym powodem przeprowadzki Skulskich do Zamościa była niefortunna operacja finansowa dokonana przez Maurycego, brata Adolfa, który sprzedał cały rodzinny majątek, a pieniądze utracił. Dlatego Adolf postanowił wyjechać do Zamościa. Dlaczego tutaj – także nie wiemy. Pierwsza żona przebywała z nim w Zamościu, gdyż tutaj w 1862 r. urodził się ostatni syn z tego małżeństwa, Wacław Antoni.

Bronisława była drugą żoną Adolfa. Pochodziła ze znanej na Suwalszczyźnie majątnej rodziny szlacheckiej wywodzącej się z Litwy, która po powstaniu listopadowym, za udział w pomocy powstańcom utraciła wszystkie posiadłości ziemskie koło Kowna i przeniosła się z nakazem zamieszkania na południe Polski². Jej rodzina początkowo przebywała w Lublinie, gdzie się urodziła Bronisława. Potem przeniosła się do Krasnegostawu. Tam w 1872 r. Bronisława i Adolf zawarli związek małżeński (było to 3 lata po śmierci pierwszej żony). W czasie bitwy pod Fajslawicami 24 sierpnia 1863 roku, mając 16 lat, była sanitariuszką. Członkami rodziny Bronisławy był gen. Jan Rządkowski (brat cioteczny), dowódca dywizji litewsko-białoruskiej, oraz gen. Władysław Anders, który zawsze zwracał się do niej „ciociu”. Także o Bronisławie i jej rodzinie niewiele wiemy. Nierozpoznany został wąż krasnostawski. Nic nie wiemy o jej rodzicach oraz potencjalnym rodzeństwie. Na cmentarzu parafialnym w Krasnymstawie znajduje się nagrobek Joanny z Kiewliczów Grządowskiej (21.08.1842 - 31.01.1882) z inskrypcją: *Wzorowa i cnotliwa w każdym życia względzie. Jeszcze dzisiaj przykładem niechaj dla nas będzie*. W tym grobie znajdują się również szczątki Władysława Grządowskiego, studenta Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, Wydziału Prawnego, ur. 12.06.1860 r., który zakończył życie 11.04.1884 r. oraz Michała Kiewlicza, byłego żołnierza Wojska Polskiego,

który przeżył 67 lat, zm. 3.10.1864 r. (urodzony w 1797 r.). W grobie Adolfa i Bronisławy Skulskich na cmentarzu parafialnym w Zamościu spoczywa Urszula z Kasperowiczów Kiewlicz, która przeżyła 74 lata, zmarła 6.11.1886 r. (ur. w 1812 r.). Być może te osoby należą do najbliższego kręgu rodzinnego Skulskich od strony matki Leopolda.

Rodzina Leopolda mieszkała w kompleksie kamienic ormiańskich na Starym Mieście w Zamościu. Zajmowali lokal na pierwszym piętrze w kamienicy nr 7, dziś przy ul. Ormiańskiej 22, znanej jako kamienica „Pod Madonną”. Leopold uczęszczał do męskiego gimnazjum (progimnazjum) w Zamościu. Po czterech latach, w 1894 r. ukończył naukę i rozpoczął pracę jako praktykant w jednej z miejscowych aptek³. Niestety, rodzina ze względów finansowych nie była w stanie wysłać syna na studia. Dlatego alternatywą była praca w aptekach i zdobywanie tą drogą tytułu: ucznia, pomocnika i prowizora farmacji.

Leopold Skulski 21 grudnia 1894 r. otrzymał tytuł ucznia aptekarskiego. Ze świadectwem – swego rodzaju rekomendacją otrzymaną od aptekarza, u którego przebywał jako uczeń, miał stawić się przed komisją w Urzędzie Lekarskim⁴. Komisja wydawała świadectwo zdolności do zawodu i przyznawała kwalifikację na ucznia aptekarskiego. Tytuł, po złożeniu egzaminu ustnego ze znajomości języka rosyjskiego, polskiego, łaciny i niemieckiego, jak również z zasad arytmetyki oraz umiejętności wyraźnego pisania – nadał Skulskiemu Lubelski Oddział Lekarski Rządu Gubernialnego Lubelskiego w Lublinie.

Skulski pracował w aptekach Lublina i Krasnegostawu. W Lublinie praktykę rozpoczął 24 grudnia 1894 r. w aptece prowizora Czubaszki. Przebywał tam do 18 grudnia 1895 r. Następnie przeniósł się do apteki prowizora farmacji Wiktora Migurskiego w Krasnymstawie (Migurski był

2. Z relacji Bohdana Skulskiego wynika, iż pochodziła z Łotwy; por. wywiad przeprowadzony z Bohdanem Skulskim 28.06.2004 r. w Michalinie, w posiadaniu autora, s. 1.; M. Mazur, *Ostatni ślad*, Tygodnik Zamojski nr 21 z 20.05.2008 r., s. 10; Akt małżeński zawarty w 1872 r., księgi metrykalne Urzędu Stanu Cywilnego, Krasnystaw - księgi małżeństw zawartych w 1872 r., nr aktu 20 (<http://ltg.pl/content/view/422/62/12.01.2010.r>)

3. Archiwum Państwowe w Łodzi, RGP Wydział Lekarski 636; rozmowa z prof. zwyczaj. dr. hab. inż. chem. Lechem Skulskim, w posiadaniu autora, s. 2.; F. Robakowski, *Współcześni działacze Polski*, Warszawa 1926, s. 183-184.

4. J. Podbielski, *Zbiór ustaw i rozporządzeń dotyczących aptek, składów materiałów aptecznych, hurtowych i detalicznych (drogerii), składów farb i produkcji artykułami leczniczymi. Ze szczególnym uwzględnieniem prawodawstwa w b. zaborze rosyjskim*, Warszawa 1921, s. 7.



też dzierżawcą apteki w Szczeczeszynie, posiadał aptekę w Lublinie i Bychawie), który odkupił tę aptekę od Elżbiety z Holtzerów Stankiewiczowej 19 listopada 1872 r., i następnie wydzierżawił Henrykowi Policzkiewiczowi. Tam Skulski pracował do 18 grudnia 1897 r.⁵

W Krasnymstawie mieszkał brat Leopolda z pierwszego małżeństwa jego ojca Adolfa z Justyną Szabertowską. Był nim Wacław Antoni Skulski ożeniony z Wiktorią Stefańską (matką Wiktorii była Marianna Stefańska określana *wielką obywatelką miasta*). Stefańscy posiadali kamienicę narożną przy Rynku (przy ul. Poniatowskiego). Tam zamieszkał małżonkowie Skulscy. Rodzina Stefańskich posiadała w okolicy miasteczka ziemię m.in. w miejscu gdzie dziś stoi szpital miejski. Wacław

poprzez rodzinę swojej żony prawdopodobnie pomógł bratu wystarać się o praktyki w aptece Migurskiego. Ułatwieniem mogły być też kontakty matki Leopolda - Bronisławy, która była związana z Krasnymstawem, być może pozostała tam jeszcze jej jakaś rodzina.

Wacław Skulski był urzędnikiem akcyzowym. Kontrolował zakłady spirytusowe, gdzie *wzbudzał ogólny postrach i nigdy nie dał się przekupić*. Ze związku z Wiktorią Stefańską (9.12.1867-1945), miał pięcioro potomstwa. Byli to: Jan (ur. 19 grudnia 1895 lub 1 marca 1896 r., zm. w 1972 r., oficer zawodowy, uczył się w gimnazjum w Kielcach, następnie w korpusie kadetów w Petersburgu, bronił cara w 1917 r., w okresie międzywojennym oficer kontrwywiadu w stopniu pułkownika, w czasie wojny przebywał w Anglii, mieszkał w Londynie, zmarł bezdzietnie), Jadwiga Wanda Zarzycka (ur. 2/14 stycznia 1898 r., zm. w 1987 r., przygotowywała się do zawodu aptekarza, matura 1915 r. w gimnazjum w Kielcach, pracowała w NIK w Kielcach, wyszła za mąż za prawnika Romualda Zarzyckiego, zamieszkała w Warszawie, miała córkę Barbarę Zielińską, zm. 2006 r.), Zygmunt (ur. 15/28 stycznia 1901 r., zm. 1979 r., geodeta, troje dzieci: z pierwszego małżeństwa - Joanna ur. 1929 r., z drugiego małżeństwa bliźniaki - Marta i Piotr), Stanisław (ur. 25 marca 1906 r., zmarł w 1911 r. jako 5-letnie dziecko⁶) oraz Zofia (18/31 marca 1908-1961/62 roku, ukończyła Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie, syn Krzysztof Mokrzyszewski, wnuczka Beata Szymoniak⁷). Za długoletnią pracę Wacław był odznaczony złotym medalem cara Mikołaja II, który po jego śmierci został podzielony na cztery części, dla czworga dzieci. Rodzina Wacława przeniosła się z Krasnegostawu do Kielc, gdzie dzieci mogły kontynuować naukę i uczęszczać do gimnazjum. W Krasnymstawie była tylko szkoła powszechna. Wacław, jako carski urzędnik państwowy został z całą rodziną w 1916 r. ewakuowany w głąb Rosji, gdzie przeżył rewolucję i do kraju powrócił

5. Z. Atras, Zaczęło się od jezuitów, czyli krótka historia aptekarstwa krasnostawskiego, „Nestor” 2009, nr 3 (9), s. 13-14; wg mgr Jolanty Połajdowicz zajmującej się historią farmacji, właścicielem apteki w Krasnymstawie przy obecnym placu 3 Maja 28 w latach 1884-1899 był Antoni Michałowski, a Wiktor Migurski mógł być jej współwłaścicielem dopiero później, od 1899 do 1910 był samodzielnym właścicielem.

6. Jak głosi legenda, zmarł na dyzenterię po zjedzeniu nieumytej gruszki kupionej na bazarze.

7. *Drzewo genealogiczne rodziny Skulskich*, w posiadaniu autora., por APZ, KLS, sygn. 41.

w latach 1921-1922. Zamieszkał w Krasnymstawie. W 1938 lub 1939 r. doznał wylewu i został sparaliżowany. Córka Jadwiga w 1939/40 r. sprowadziła rodziców do Warszawy. Mieszkali na Pradze. Wacław zmarł w 1944 r. Rok później zmarła jego żona Wiktoria. *Wacław, bardzo dobry człowiek i dbający o dzieci ojciec. Cała rodzina pochowana na cmentarzu Powązkowskim*⁸. Spoczywają tam też córki: Jadwiga Wanda Zarzycka, Zofia i Barbara. Pierwszym mężem córki Zofii był Stanisław Mokrzyszewski, drugim - Stanisław Cisło. *Bardzo ładna kobieta o pięknych, ciemnych i smutnych oczach. Spokojna. Cudowny charakter*⁹. Skończyła Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie.

W styczniu 1898 r. Leopold Skulski wyjechał do Warszawy, gdzie na Oddziale Farmaceutycznym Wydziału Lekarskiego Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczął kurs aptekarski. Naukę zakończył ze stopniem pomocnika farmacji, po wcześniejszym zdaniu egzaminów teoretycznych i praktycznych. Miało to miejsce 18 marca 1898 r.

Skulski został zatrudniony w aptece magistra farmacji Zdzisława Kłossowskiego przy ulicy Mickiewicza 2 w Zamościu (obecnie Apteka pod Rektorską). Pracował tam do 9 listopada 1899 r. Trzy dni później rozpoczął pracę we wsi Dobrów (były powiat będziński) u prowizora Żołczyńskiego¹⁰. Do Zamościa powrócił 1 lipca 1900 roku, rozpoczynając pracę w aptece Karola Kłossowskiego. Ostatecznie aptekę opuścił 12 lipca 1901 r. Łącznie od 1894 r. do 1901 r. przepracował w aptekach ponad 6 lat i 3 miesiące, z tego na stanowisku pomocnika aptekarskiego 3 lata, 3 miesiące i 28 dni.

We wrześniu 1901 r. rozpoczął studia na Oddziale Farmaceutycznym Wydziału Lekarskiego Cesarskiego (Imperatorskiego) Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalne zaświadczenie o zdanych egzaminach otrzymał 31 października 1903 r. Dyplom został zatwierdzo-

ny uchwałą Rady Uniwersytetu Warszawskiego 5 czerwca 1903 r. W tym samym roku, jako prowizor, rozpoczął studia na Wydziale Chemicznym Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego¹¹. Skulski z nieznanych przyczyn zrezygnował z dalszego studiowania na tej uczelni. Wyjechał przed rewolucją do Niemiec, gdzie w październiku 1903 r. rozpoczął studia na Wydziale Chemii Wyższej Szkoły Technicznej czyli Politechnice „Fridericiana” (Technische Hochschule) w Karlsruhe. Studia trwały do marca 1906 r.

Był prezesem Korporacji Studentów Polaków w Karlsruhe, prowadził obrady jako przewodniczący XIX Zjazdu Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej za Granicą w Genewie w dniach 24-30 grudnia 1905 r. Po ukończeniu studiów początkowo pracował jako kierownik w Warszawskim Towarzystwie Akcyjnym „Motor”. W 1907 r. przeniósł się do Łodzi do filii fabryki. Następnie prężnie działał w tym mieście (był właścicielem aptek i fabryki krochmalu, założył i był prezesem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, założył Zjednoczenie Narodowe, był redaktorem pisma „Zjednoczenie Narodowe”, działał w Lidze Narodowej, był członkiem Rady Głównej Opiekuńczej). W latach 1916-1919 sprawował funkcję burmistrza Łodzi, następnie był posłem na Sejm Ustawodawczy RP (1919-1922). Przewodniczył Komisji Robót Publicznych oraz był członkiem Komisji Administracyjnej. Początkowo był prezesem Klubu Związku Sejmowego Ludowo-Narodowego. Zainicjował połączenie Zjednoczenia Narodowego i Polskiego Zjednoczenia Ludowego. W ten sposób utworzył i prezesował Narodowemu Zjednoczeniu Ludowemu. Powierzono mu funkcje premiera (XII 1919-VI 1920) oraz ministra spraw wewnętrznych (VII 1920-VI 1921) w rządzie W. Witosa. W wyborach w 1922 r. nie dostał się do sejmu. Doprowadził do przyłączenia Narodowego Związku Ludowego do PSL „Piast”. Działał w Polskim Stronnictwie Ludowym „Piast” jako wiceprezes, członek Zarządu Głównego i członek Rady Naczelnej PSL „Piast”. W międzyczasie zasiadał w radach nadzorczych

8. *Wspomnienia Marzeny Skulskiej Lundgren*, cz. 3, styczeń 2009 r., s. 1. W posiadaniu autora.

9. Tamże.

10. Archiwum Państwowe w Łodzi, RGP Wydział Lekarski 636.

11. Życiorysy kandydatów listy nr 8, „Straż Polska” 1919, nr 24, s. 2.

spółek handlowych (m.in. członek Komisji Rewizyjnej Banku Polskiego); był członkiem zarządu i prezesem Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich, należał do grona współzałożycieli spółki „Polskie Radio”. Tam do 1936 r. był wiceprezesem i prezesem. Był również prawdopodobnie przedstawicielem zakładów zbrojeniowych Vickers-Armstrong LTG na Polskę. Posiadał udziały w koncernie lotniczym Douglasa. Od 1925 roku był członkiem Trybunału Stanu. Pełnił funkcję prezesa Związku Filistrów Gdańskiej Korporacji ZAG (Związek Akademików Gdańskich) WISŁA. Także był prezesem Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego i Spółki Akcyjnej „Jurata”. W 1928 roku wycofał się z czynnej działalności politycznej. Zaczął działać jeszcze prężniej na polu gospodarczym. Od 1937 roku związał się z Obozem Zjednoczenia Narodowego, gdzie został członkiem zarządu sektora miejskiego OZN w Warszawie. Warto dodać, iż był prawdopodobnie szambelanem papieskim oraz kawalerem maltańskim. Po wybuchu wojny został aresztowany przez NKWD w Pińsku. Przewieziono go do Brześcia, następnie do Mińska. Tam też zaginął w nieznanych okolicznościach. Rodzina przypuszcza, iż jest pochowany w zbiorowej mogile w Kuropatach.

*Łukasz Kot
lukaszkot@poczta.onet.pl*

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Dwór Głogowskich w Chłaniowie i jego wyposażenie w 1866 roku



Położony na południowym skraju gminy Żółkiewka, nad rzeką Łętownia Chłaniów był w XIX stuleciu siedzibą jednego z wielu na tym terenie folwarków. Składały się na niego zabudowania gospodarcze oraz dwór zamieszkiwany przez jego właścicieli - ziemian. Kultura materialna, obyczajowość tej grupy społecznej, kojarzonej z patriotyzmem i polskością pozostaje tematem zainteresowania historyków i historyków kultury.

Dośkonałym źródłem do poznania dziejów miejscowości, ustalenia stosunków własnościowych a także samych właścicieli są ich inwentarze majątkowe sporządzane najczęściej na okoliczność śmierci. Są bardzo dokładne i szczegółowe, zawierają pełny wykaz sprzętów znajdujących się we dworze oraz folwarku, w tym inwentarz żywy.

Zawarte w inwentarzach wykazy przedmiotów domowego i osobistego użytku stanowią cenny materiał badawczy pomocny w analizie zjawisk społecznych i kulturowych. Są doskonałym źródłem informacji o obyczajach, normach postępowania, stylu, standardzie i kulturze dnia codziennego ziemian. Tego typu inwentarz został sporządzony w kancelarii notariusza Franciszka Strzyżowskiego w Szczepieszynie, dnia 14/26 marca 1866 roku. Został on wykonany na okoliczność śmierci Seweryna Głogowskiego, właściciela dworu i folwarku w Chłaniowie. Właścicielką tego majątku po jego śmierci została wdowa po nim Helena z Wybranowskich Głogowska. Zdecydowała się sprzedać dwór, jego wyposażenie oraz folwark Zdzisławowi Puchale z Tarnogóry, obecnemu przy sporządzaniu inwentarza¹.

Chłaniów w XIX stuleciu

O długim rodowodzie miejscowości świadczy powołanie tutaj samodzielnej parafii rzym-

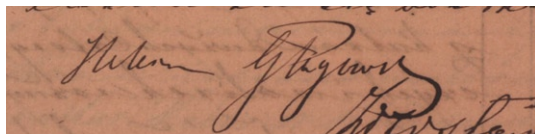
1. Archiwum Państwowe w Zamościu, Akta notariusza Franciszka Strzyżowskiego w Szczepieszynie, 1866 rok, nr aktu 64.

skokatolickiej w 1419 roku, czyli w okresie kiedy dopiero kształtowała się administracja diecezji chełmskiej. W tym oraz następnym stuleciu Chłaniów należał do Komorowskich i Wierzbickich. Od XVI wieku w miejscowości znajdował się także dwór, co sugeruje, że był w posiadaniu zamożnych właścicieli². W 1827 roku w Chłaniowie było 58 domów i 349 mieszkańców. Dwadzieścia lat później odnotowuje się tutaj karczmę. Na folwark składały się wówczas dwa murowane budynki dworskie oraz trzynaście drewnianych. Folwark szczylił się wtedy jedną z większych w powiecie krasnostawskim stadniną koni³.

Odnutowywani są w skromnej literaturze na temat Chłaniowa jego właściciele. Zwłaszcza w XIX wieku miejscowość była wielokrotnie odprzedawana. Zaprezentowany inwentarz z 1866 roku zawiera informację o jeszcze jednych właścicielach majątku - Sewerynie i Helenie z Wybranowskich Głogowskich z Bzowca (do 1832 roku byli oni również właścicielami folwarku w pobliskich Wierchowinach). Z inskrypcji na mogile Seweryna Głogowskiego dowiadujemy się, że mieli oni dzieci, ale nic o nich bliżej nie wiadomo. Brakuje również informacji na temat stopnia pokrewieństwa między Sewerynem a zmarłym w 1840 roku w Chłaniowie Janem Nepomucenem Głogowskim, którego nagrobek znajduje się na cmentarzu w Chłaniowie. Można przypuszczać, że był to jego ojciec lub przedwcześnie zmarły syn.

W krótkim inwentarzu zawarto informacje na temat wyposażenia dworu i folwarku. W porównaniu z innymi tego typu wykazami⁴ jest on krótki i mieści się na czterech stronach formatu zbliżonego do A4. Można z niego wywnioskować

o planie dworu, rozłożeniu w nim poszczególnych pomieszczeń. Przeważająca część indeksu to wykaz mebli znajdujących się we dworze oraz inwentarza żywego w folwarku. Indeks jest mało szczegółowy, można przypuszczać, że osobiste rzeczy, takie jak ubiory, naczynia i inne ruchome rekwizyty Helena Głogowska zdecydowała się pozostawić. Sprzedała jedynie te zawarte w inwentarzu.



Podpis Heleny Głogowskiej pod inwentarzem majątku.

Wypośażenie dworu i folwarku

W najbardziej reprezentatywnym pomieszczeniu dworu - salonie - znajdował się garnitur mebli mahoniowych⁵. Składały się na niego: kanapa pokryta ciemnym adamaszkiem, dwa fotele, dwanaście krzeseł, trzy kozetki, dwa duże stoły, trzy stoliki mniejsze oraz stolik do gry w karty. Ozdobą salonu był mahoniowy fortepian.

Najpewniej do innego pomieszczenia przeznaczony był garnitur mebli jesionowych z zieloną tapicerką: kanapa, szezlong, dwa fotele oraz sześć krzeseł. Prawdopodobnie stanowiły one komplet z topolowym stołem. Na wyposażeniu pokoi była też komódka orzechowa „z bronzami”, szafka kątowa i fotel zielony z podnóżkiem kryty dywanem. Brakuje dokładniejszego opisu ciekawego stolika „z bukietem malowanym”.

W kolejnym pokoju stał komplet mebli jesionowych, na który składały się dwie sofy, dwa fotele i sześć krzeseł. Był też fotel safianowy, stolik do gry w karty i przeszklona szafa z książkami. W jednym z tych pokoi stało także lustro, w pozostałych znajdowały się lustra wiszące, np. „lustro w jesionowych ramach”.

Inwentaryzator odnotował, że wszystkie stoły przykrywały obrusy. Na ścianach wisiały obrazy, m.in. trzy bliżej nieokreślone portrety. Ozdobę wewnątrz stanowiły dwa zegary: „w złożonych ramach

2. A. Palmirski, Chłaniów [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, T. I, Warszawa 1880, s. 586.

3. J. Niedźwiedz, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003, ss. 64-65.

4. Por. np. A. Szykuła, *Dwory ziemiańskie i garderoba ziemianek Zamojszczyzny na podstawie inwentarzy notarialnych z lat 1835-1876*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, nr 1, 2008, ss. 19-29; też, *Inwentarz rękawicznika, Józefa Serwetowicza z 1857 roku* - „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, nr 2, 2008, ss. 219-226.

5. Opisu całego wyposażenia dokonano w oparciu o inwentarz z 1866 roku, por. przyp. 1.

grający” i „stołowy w mahoni i alabaster oprawny”. Zapewne drewniane podłogi przykrywały dywany.

W oddzielnym punkcie zawarto wyposażenie tzw. pokoju stołowego. Stał tutaj kredens politurowany przeznaczony na przechowywanie naczyń, dwa duże stoły, przy których stało dwanaście wypłatanych krzesel, cztery stoliki mniejsze, kanapa kryta włosieniem oraz dwa fotele.

Wystrój pokoju sypialnianego stanowiły wykonane z mahoniu łóżko, toaletka i szafka. W pobliżu znajdował się zapewne trzcinowy parawan. Stał też w tym pokoju fotel safianowy, kozetka, komoda jesionowa, kanapa, przeszklona szafa i kantorek, na którym znajdował się zegar. Na ścianach wisiały obrazy, fotografie i makaty.

Interesujące było wyposażenie pokoju przeznaczanego na kancelarię. Tutaj pan domu i właściciel folwarku organizował wszystkie sprawunki z ich prowadzeniem. Dlatego wśród mebli, oprócz łóżka mahoniowego, znajdował się kantorek i szafa (jesionowe), safianowa kozetka, kanapa, cztery krzesła i komódka. Podobnie jak w innych pomieszczeniach, na podłodze leżał dywan. Na stołach i komódkach leżały obrusy, stały na nich różne fotografie. Osobliwym wyposażeniem kancelarii była fajczarnia, sugerująca, że pan domu palił fajki.

W pozostałych pokojach stały następujące meble: ogółem osiem różnej wielkości szaf i tyleż stołów, cztery łóżka, dwa parawany, sofa, kantorek, krzesła, a także kuferki i walizki.

Oddzielnego omówienia wymaga znajdująca się we dworze spiżarnia. Były tutaj stoły, szafaranie, szafki, faski i „faseczki” - sztuk trzydzieści. Stał magiel i siedem beczek na kapustę, wanny oraz tzw. „statki kuchenne”.

Kuchnia była wyposażona w baniaki, „żelazne miski”, kocioł miedziany na powidła i żelazny na wodę. Były miedziane rondle i rondelki, „formy i blachy”.

Państwo Głogowscy mieli także na wyposażeniu powozownię. Tutaj stała bryczka, „powóz na angielskich resorach”, karetka i powóz na saniach oraz chomąto. W stajniach stały cztery konie, dwie kłaczki, ogier, koń wierzchowy. Stadniny ogółem było sztuk ponad dziesięć i tyleż krów.

Nagrobek

Po śmierci Seweryna Głogowskiego i sprzedaży folwarku, wdowa po nim przeprowadziła się do innej miejscowości. Wspomnieniem o tym właścicielu majątku jest jego nagrobek na



Chłaniów, cmentarz parafialny, nagrobek Seweryna Głogowskiego, fot. A. Szykuła-Żygawska, 2008 r.

cmentarzu parafialnym w Chłaniowie. Ma on formę obelisku zwieńczonego finezyjnie formowanymi wiciami liści akantu z krzyżem w zakończeniu. Część inskrypcyjną na rzucie koła oplatają gałązki żółtodzia (symbol nieśmiertelności). Wyrzyta zgrabnie



Chłaniów, cmentarz parafialny, nagrobek Seweryna Głogowskiego, fot. A. Szykuła-Żygawska, 2008 r.

inskrpcja brzmi: TU CIĘ SZUKAM/ MYM ŻALEM A NADZIEJĄ W NIEBIE/ NAJLEPSZEMU MĘŻOWI I OJCU/ SEWERYNOWI GŁOGOWSKIEMU/ ZMARŁEMU D. 22 STYCZNIA 1862 R./ W WIEKU LAT 59/ WIECZNY SPOKÓJ JEGO DUSZY/ RACZ MU DAĆ PANIE.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

Leszek Janeczek

Śmierć burmistrza Żółkiewki Józefa Żernickiego



W lipcu 2013 roku minęła 70 rocznica jednej z najbardziej spektakularnych akcji polskiego podziemia w powiecie krasnostawskim. Jej powodzenie odbiło się szerokim echem nawet poza granicami Krasnostawszczyzny. Ten spektakularny zamach na przedstawiciela władzy niemieckiej, został przyćmiony jednak inną wielką udaną akcją, przeprowadzoną na tym terenie, jaką było wypuszczenie więźniów z krasnostawskiego więzienia, co nastąpiło dokładnie 2 miesiące później.

Józef Żernicki, przybyły z Ostrowa Lubelskiego, został następcą wójta Walerego Waca, prawego Polaka, aresztowanego przez gestapo w marcu 1942 roku. Wac był przedwojennym wójtem, powszechnie lubianym i szanowanym, umiejącym pogodzić polskich i żydowskich mieszkańców miasteczka. Wraz z tą zmianą nastały dla Żółkiewki całkiem inne czasy.

Burmistrz Józef Żernicki źle zasłużył się podczas swojego urzędowania w Żółkiewce. Współpracował bardzo ściśle z Niemcami, prawdopodobnie był agentem gestapo. Jakkolwiek podawał się za Polaka, powszechnie zasłużył sobie na miano polakożercy. Uważano go za Ukraińca. Niektórzy twierdzili, że przed wojną był polskim oficerem. Większość gmin powiatu krasnostawskiego miała wójtów Ukraińców, osadzonych na urzędach przez Niemców, chociaż ludność pochodzenia ukraińskiego mieszkała głównie we wschodniej części powiatu. Było to ze strony Niemców działanie celowe. Żernicki nadgorliwie spełniał swoje obowiązki. Wulgarnie odnosił się do mieszkańców; per „ty”, „ty k...”, „ty s...synu”. Często potrafił kogoś zbić. Nawet sołtysów na sesjach, jak Jana Dziezdica z Kolonii Olchowiec, Franciszka Kowalika z Olchowca czy Jana Jóźwiaka z Adamówki, który aż był pokrwawiony¹. Razem z żandarmerią jeździł po wsiach za kontyngentem. Edwardowi Przytule z Olchowca wybił parę zębów. W Kolonii Celin spę-

dził wszystkich ludzi i u gospodarza Mokrzyckiego zabrał wszystkie ziemniaki. Ludzie musieli je nosić, burmistrz tymczasem bił chłopą mówiąc: „Masz, to jest twoje wesele”. Niszczył napotkane w domach żarna, posiadanie których było zabronione. Miele nie zboża odbywało się we młynach, na co trzeba było mieć specjalne zezwolenie - kartę przemiałową. Potrafił zaglądać do garnków w poszukiwaniu nielegalnego mięsa i słoniny. Ich znalezienie uważał za przestępstwo, mogły pochodzić z nielegalnego uboju. Kolczykowanie świń sprawiło, że całe mięso miało być oddane okupantowi. Choć i to ludzie potrafili obejść. Poszczególnym gromadom nakazywał dostarczanie dla swojej rodziny kur, jajek, masła, słoniny i innych wiktuałów. Można go było często spotkać w restauracji pijącego wódkę. Potrafił posunąć się do tego, że wychodząc pijany z restauracji za potrzebą, łapał kogoś na ulicy, aby mu wyciągnął członka, gdyż sam był za bardzo pijany². Kiedyś polecił sołtysom wysłanie młodych mężczyzn do pędzenia bydła do Krasnegostawu. Gdy ci zgłosili się przed gminę, zostali otoczeni przez Niemców i wywiezieni na roboty. O niektórych swoich pracownikach wiedział, że są członkami podziemnych organizacji. Do pracownika gminy Jana Zdunka, powiedział po śmierci generała Sikorskiego (3.07.1943): „No co, Zdunek! Teraz jak Sikorski zginął to ty będziesz Sikorski”.

Córka wójta, około 18-letnia, chodziła przylgając się egzekucjom złapanych po deportacji, ukrywających się Żydów, które odbywały się w pobliżu cmentarza³.

Pod koniec maja 1943 r. przybyła do Żółkiewki, z rozkazu Komendy Obwodu Krasnostaw, specjalna bojówka, licząca 2 lub 3 osoby. Jej celem miała być likwidacja donosicieli, konfidentów i zdrajców. Wszystko na podstawie wydanych wyroków śmierci. Wśród przybyłych był szaleńczo odważny Jan Wargol, ps. „Niewinny”, pochodzący z Dąbia, pod koniec okupacji bardzo znany w gminie Gorzków. Grupa wykonawców wyroków przebywała kilkanaście dni w Żółkiewce i okolicy. Przygotowywano się do likwidacji Żernickiego.

2. Alfred Ilczuk Relacja z 11.02.2013. W zbiorach autora.

3. Włodzimierz Wasilewicz „Łysy”, s. 2. Maszynopis, w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie.

1. Włodzimierz Wasilewicz „Łysy”, s. 2. Maszynopis, w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie.

Sposobna okazja jednak się nie nadarzyła. Bojówkę odwołano⁴.

Latem 1943 roku w urzędzie gminy odbywało się zebranie, na którym było bardzo dużo ludzi. Prawdopodobnie Niemcy rozważali, po Zamojszczyźnie, dalsze wysiedlenia. Powiat krasnostawski był przewidziany do wysiedlenia w dalszej kolejności. Prawdopodobnie sporządzano jakieś spisy. Kwestia ta jest obecnie niemal nieznaną. Ciekawe świadectwo na ten temat daje Magdalena Budzyńska, nauczycielka z Adamówki, która otrzymała wezwanie do gminy:

W sali już było pełno mężczyzn. Usiadłam na ławie przy oknie. Burmistrz Żernicki już gadał:

- Nie myślcie, że ten spis ma coś wspólnego z wysiedleniem. Żadnego wysiedlenia u nas nie będzie! Ja wiem najlepiej...

Takie „zapewnienia” Żernickiego nie przekonywały mnie. Chciałam, aby stwierdził, że w ogóle ludzie nie będą w naszej gminie wysiedlani. Siłąc się na spokój i uprzejmość, podchwytliwie spytałam „Łysego”:

- To znaczy, panie burmistrzu, że w tym roku jeszcze wysiedlenia nie będzie?

Żernicki zatrzęsł się. Jeszcze bardziej poczerwieniał i ryknął:

- Co pani sobie myśli!? Jeśli pani jest nauczycielką to musi mnie „pociągać” za język?

No to koniec z tobą, Madziu... - pomyślałam przestraszona. Albo zmasakruje mnie tutaj, albo wywlecze jak szczenię z sali i odda żandarmom, którzy zastrzelą, albo oddadzą za druty. Jednak burmistrz nie rusza się z miejsca. Żernicki spuszcza z tonu, patrzy pojednawczo na wszystkich i powiada pochlebnie:

- Nikogo nie dam skrzywdzić! Cenię Polaków, moich drogich braci. To bohaterzy⁵.

Było to już po spaleniu budynku urzędu gminy.

Dla dopełnienia obrazu okupacyjnej rzeczywistości trzeba dodać, że gdy trwała ta wymiana zdań, za oknem dało się widzieć stado bydła pędzone, z zachodniej części gminy żółkiewskiej do Krasnegostawu. Po bokach szli chłopci i kilku

wyrostków z kijami w rękę, oni pilnowali stada. Na końcu jechali kilkoma bryczkami i konno Niemcy. Całości dopełnia zdarzenie, które tego samego dnia miało miejsce w Adamówce. Niemcy łapali młodzież na roboty do Rzeszy. Wśród pochwyconych był młody Franio Golec. Ludzie uradzili, aby wystawić mu zaświadczenie, że jeszcze chodzi do szkoły. Faktycznie już nie chodził, miał czternaście lat. Nauczycielka wypisała nieprawdziwe zaświadczenie. Rodzice pojechali do Lublina, na punkt etapowy, mieścił się on przy ulicy Krochmalnej. Ludzie z Adamówki byli już przygotowani do transportu do Niemiec. Frania wyrwano w ostatniej chwili, dzięki odwadze kobiety zaangażowanej w Ludowy Związek Kobiet, nauczycielce Magdaleny Budzyńskiej⁶.

Rozkaz likwidacji burmistrza Żernickiego otrzymała placówka Żółkiewka. W czerwcu 1943 roku sprawa ta była przedmiotem specjalnej odprawy pod przewodnictwem dowódcy placówki Bolesława Mączki, ps. „Grom - Czarecki”. Z udziałem jego zastępcy ppor. „Iwa” Henryka Zauszkiewicza, Eugeniusza Bartkowicza, „Sfinks”, szefa wywiadu placówki „Lisa” - Stanisława Rybickiego oraz dowódców grup wiosek „Olcha” - „Leona” Włodzimierza Wasilewicza i „Dąbrowy”⁷. Zadanie to musiał wykonać ktoś miejscowy, przy sprzyjającej okazji, tym bardziej, że burmistrz stosował przeróżne środki ostrożności. Chodził uzbrojony, często w towarzystwie policjantów lub żandarmów. Do Krasnegostawu jeździł rzadko, chyba, że na polecenie władz, gdy był wzywany. A i to nie ułatwiała zadania. Wybierał różne środki transportu: bryczka, furmanka, samochód. Zmieniał drogi powrotu. Wracał zazwyczaj inną drogą niż jechał do powiatu. Jeśli jechał, miał za towarzyszy policję granatową lub ukraińską, albo żandarmów.

Uznano zatem, że jego likwidacja na terenie Żółkiewki lub najbliższej okolicy będzie bardzo trudna i niebezpieczna. Może pociągnąć bowiem represje ze strony Niemców w stosunku do ludności. Zdecydowano dokonać zamachu na drodze Krasnostaw - Żółkiewka, jako miejscu neutralnym. Dowódca „Olchy”, Włodzimierz Wasilewicz podjął

4. Tamże, s. 3.

5. Janina Wasilewicz „Elzetki”, ss. 17-18. Kserokopia maszynopisu, w zbiorach autora.

6. Tamże, ss. 18-19.

7. Włodzimierz Wasilewicz, „Łysy”, s. 1. Maszynopis, w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie.

się zadania zlikwidowania burmistrza. Placówka Żółkiewka miała poprzez prowadzoną obserwację wystawić Żernickiego bojowcom z Olchowca. Było to o tyle ułatwione, że w gminie jako urzędnicy pracowali ludzie organizacji: wspomniany Zdunek, ps. „Zamorski”, Edward Fil, ps. „Chwała” oraz Henryk Różycki, ps. „Rożek”. Trudnością było to, że burmistrz nigdy nie zdradzał w gminie swoich planów co do podróży i wyjazdów. O jego wyjeździe można było przekonać się z chwilą stwierdzenia tego faktu. A to często było za późno na zebranie grupy bojowców.

Pierwsza próba likwidacji Żernickiego, podjęta przez miejscowych, mająca miejsce w końcu czerwca 1943 roku, nie powiodła się. Grupa czterech partyzantów na rowerach, uzbrojona w pistolety i granaty udała się na Białą Górę, zwaną Poperczynską. Burmistrz, wracający bryczką z Krasnegostawu, pojechał jednak drogą równoległą przez wieś Poperczyn. Do Krasnegostawu starał się jeździć jak najmniej, należało więc wykorzystać każdą okazję. Dla bezpieczeństwa, w podróży otaczał się żandarmami lub policjantami polskimi, ewentualnie ukraińskimi⁸.

Wyciągnięto wniosek, że zamach trzeba przeprowadzić większą grupą bojowców, po starannym przygotowaniu akcji. W niedzielę pod koniec czerwca, „Leon” Wasilewicz i „Tęcza” Stanisław Łucyn, udali się rowerami na rekonesans trasy wiodącej do Krasnegostawu. Znaleźli miejsce idealne. Na granicy gminy krasnostawskiej i gorzkowskiej. Pod miejscowością Wielobycz, droga biegnie w wąwozie, pod górę. Przy drodze duże kępy tarniny, dające grupie bojowców osłonę, nawet przez dłuższy czas. Obok łąn żyta, którym można szybko wycofać się, dalej las i możliwość przejazdu bocznymi drogami. Nie ma w pobliżu domów. Teren daleko poza gminą Żółkiewka. Nie było trasy równoległej. Droga z Krasnegostawu widoczna była z tego miejsca na dużym odcinku, co było niezwykle ważne dla rozpoznania obecności burmistrza i celowości podjęcia ryzyka zamachu na jego życie. Niespełna kilometr, w stadninie koni w Białce, stacjonowała niemiecka załoga wojskowa. Był to jedyny mankament wybranego miejsca. Odległość od Kolonii Olchowiec wynosiła 12-15

kilometrów. Dalsze przygotowania wyłoniły grupę do wykonania zamachu. Ustalono transport, uzbrojenie i drogi wycofania się. Karabin typu rkm wypożyczono z sąsiedniej wsi Antoniówka, w gminie Gorzków.

W skład grupy bojowej wchodziło siedmiu mężczyzn w wieku 20-24 lata:

1. ppor. Włodzimierz Wasilewicz, „Leon”, z Kolonii Olchowiec, uzbrojenie rkm (ręczny karabin maszynowy) pistolet, granaty,
2. Stanisław Łucyn, „Tęcza”, z Kolonii Olchowiec, uzbrojony w kb, pistolet i granaty,
3. Jan Krasa, „Wilk”, z Kolonii Makowiska, uzbrojony w kb, pistolet i granaty,
4. Edward Baran, „Lipa”, ze wsi Olchowiec, uzbrojony w kb, pistolet i granaty,
5. Franciszek Kotuła, „Chłop”, z Kolonii Olchowiec, z pistoletem i granatami,
6. Jan Jaremek, „Wyrwa”, z Kolonii Olchowiec, pistolet i granaty,
7. Stanisław Łysakowski, „Ryś”, ze wsi Poperczyn, pistolet i granaty.

Był poniedziałek, 19 lipca 1943 roku⁹. Pierwszych czterech udaje się na miejsce akcji furmanką, pozostali - rowerami. Furmanka jest potrzebna do przetransportowania broni długiej - 1 rkm i 3 kb. Punkt zborny ustalono w życie za tarniną, na wielobyczej górze. Dwóch rowerzystów pojechało drogą do Gorzkowa, jeden trasą równoległą, przez Olchowiec, Czystą Dębinę i Gorzków. Rowerzyści otrzymali rozkaz likwidacji burmistrza na drodze, gdyby go spotkali i przy sprzyjających warunkach. Nie była znana godzina powrotu. Mógł przejechać wcześniej nim grupa dotrze na umówiony punkt. Stąd zadanie dla rowerzystów, spenetrowanie dróg i wyjechanie Żernickiemu naprzeciw. Wyjazd na miejsce akcji nastąpił o godzinie 14, by dotrzeć na punkt o 16. Pierwsza była grupa rowerowa. Po

9. Ta data wydaje się być bezsporna, wobec podawanych w źródłach innych terminów. Potwierdza to Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji*. 1939-1944 LSW 1958 s. 360. Pod datą 23.07.1943 autor dziennika zapisał: „W poniedziałek, 19 VII zabici zostali: burmistrz m. Żółkiewki, Ukraińiec i wójt osady Turobin Polski, Fik. Na jadących wrzucono granaty. Fik padł ofiarą przypadku”.

8. Tamże, s. 2.

drodze napotkała bryczkę Żernickiego jadącą od Krasnegostawu. Niewiele brakowało a pojazd byłby zaatakowany przez bojowców, którzy w ostatniej chwili zorientowali się, że wiezie on kogoś innego. Transport furmanką też miał momenty zaskakujące. Po drodze, na wysokości wsi Antoniówka, jadący zorientowali się, że ich fura ma przyczepioną tabliczkę z napisem informującym o imieniu, nazwisku i adresie właściciela. Niemcy obowiązkowo wprowadzili takie tablice, celem łatwej identyfikacji. W Polsce Ludowej, nowej władzy ten pomysł tak się podobał, że podobnie jak obowiązkowe kontyngenty, obowiązywał do czasu przyścia Gierka do władzy. W porę tablicę zdjęto. Jechano dłuższą trasą, w miarę możliwości omijając wsie Antoniówkę, Baranicę, Orchowiec i Olesin. Na wysokości wsi Orchowiec padł nagle strzał. Chwila konsternacji. Zaraz wszyscy zeskakują z wozu, zajmując pozycje obronne. Niebawem wszystko się wyjaśniło. To wystrzelił odbezpieczony pistolet w kieszeni woźnicy, nie robiąc żadnej szkody. Dostało się za to „Lipie” od „Leona”. O godz. 16 docierają na miejsce. Rowerzyści są już od pół godziny. Furmanka odjeżdża do domu. Ruch na drodze jest dość duży. „Łysy” jeszcze nie wracał. Kępa tarnin całkowicie zasłania bojowców leżących w życie i pozwala spokojnie czekać. Nie wiadomo czym Żernicki będzie wracał. Jego bryczka już pojechała, zapewne celowo wysłana dla zmylenia. Grupa dzieli się zadaniami. Na dół zostaje wysłany „Rys”. Jego celem jest rozpoznanie dużo wcześniej, jakim pojazdem jedzie burmistrz, i ręką ma dać sygnał obserwującym go kolegom. Gdy znak będzie dany, na akcję zostanie kilkadziesiąt sekund. Oni nie mogą stać na drodze tak długo, bo może to zwrócić uwagę Niemców stacjonujących w pobliskiej Białce. Siedzą więc w życie za krzakami tarniny. „Leon” obserwuje przez lornetkę szosę od strony Krasnegostawu. Kilkusetmetrowy wjazd pod górę, gdzie samochód będzie jechał wolniej, pozwoli na zajęcie stanowisk do ataku. „Wyrwa” i „Chłop” mają stanąć z granatami na szosie, na szczycie wielobockiej góry, aby rzucić je w odpowiedniej chwili i odskoczyć do rowu przy szosie. Pozostali czterej dzielą się na grupy po dwóch. Ich zadaniem jest zająć stanowisko na szczycie skarpy z karabinami i rkm, celem ostrzeliwania szosy w kierunku Gorzkowa, a więc tyłu samochodu, kie-

dy ich już minie. Ustawią się w odstępach 30 metrów od siebie. Na razie siedzą w życie, czekając znaku „Rysia”. Po niecałej godzinie oczekiwania, na szosie ukazuje się auto spółdzielni w Żółkiewce, marki Opel. Gdy samochód podjeżdża pod górę i mija „Rysia”, ten doskonale poznaje przez okienko łysinę Żernickiego. Daje znak zdjęciem czapki. Bojowcy zajmują błyskawicznie wyznaczone stanowiska. Jaremek i Kotuła, którzy mieli zaatakować granatami, wyciągnęli z nich już zawleczone, trzymając je nadal w rękę, przechadzają się skrajem szosy na szczycie wzgórza. W tylnym oknie samochodu mignęła twarz „Łysego”. Ten zorientował się prawdopodobnie, że coś jest na rzeczy, gdyż nerwowo rozglądał się dookoła. Na szczycie góry, gdy prędkość samochodu była najmniejsza, bojowcy doskakują do auta i przez tylną szybę, rozbijając ją, wrzucają granaty do jego wnętrza. Natychmiast błyskawicznie rzucają się do rowu. Żernicki pochyla się do przodu, myśląc zapewne, że to wrzucono kamienie, albo poznaje granaty i chce je odrzucić. Kierowca robi wszystko, aby jechać szybciej, przełącza biegi. Teraz zaczęło się ostrzeliwanie tyłu samochodu z rkm i kb. Rkm zaraz się zaciął, gdyż trafił się pocisk niewypału. Była to stara amunicja z 1939 roku, zapewne zawilgocona, gdyż trudno było ją przechowywać w odpowiednich warunkach. Gdy auto przejechało około 30, może 50 metrów, w jego środku nastąpił wybuch granatu. Auto jeszcze chwilę jedzie, zaczyna zbaczać z kierunku jazdy, zda się, że za chwilę stoczy się do przydrożnego rowu. Zatrzymuje się jednak, otwierają się przednie drzwiczki, wyskakują dwóch ludzi. Są to kierowca i kierownik spółdzielni w Żółkiewce Gordon, jadący obok szofera. Słychać ich przeraźliwy krzyk: - Panowie, nie strzelajcie! Nie zabijajcie nas, my Polacy!

Zostali lekko ranni odłamkami granatu. Bojowcy doskakują do auta, obu przestraszonych kładą twarz do ziemi, aby nie mogli się przyglądać. Do auta pierwszy dolatuje „Tęcza”, prawie cały magazynek swojego waltera ładuje w Żernickiego z najbliższej odległości. Na wszelki wypadek, nie ma czasu na zastanawianie. „Łysy” leży z wyrwaną dużą dziurą w okolicy krzyża, aż widoczny jest kręgosłup. Granat rozerwał się za jego plecami. Obok niego siedzi żywy jeszcze burmistrz Turobina Wiktor Fik, ale kończący życie. Zginął przy-

padkowo. Jechał do Krasnegostawu bryczką, ale w Żółkiewce zabrał go do samochodu kolega burmistrz z sąsiedniego miasteczka. Fik był folksdojczem, ale niegroźnym. Nazwisko swoje zgermanizował na Fick. Później, z tego powodu, jego bracia zmienili nazwisko na Stocki. „Chłop” z kolegami wyciągają częściowo Żernickiego z samochodu, dla upewnienia się o jego śmierci. W wewnętrznej kieszeni marynarki znajduje się pistolet Walter z dwoma magazynkami amunicji, w drugiej - portfel z dokumentami osobistymi. Wszystko to zostaje zabrane. Koniec akcji. Wszystko trwało może minutę. „Leon” zarządza błyskawiczny odwrót. Jest to bardzo ważny element. Leżącym w rowie nakazuje się dalsze pozostawanie w tej pozycji. Auto stoi na szosie. Z dwóch wrzuconych granatów wybuchł tylko jeden. Następuje momentalne wycofanie bojowców na północ, w kierunku lasu Olesin, tak jak było zaplanowane. „Rys”, „Wyrwa” i „Chłop”, bez długiej broni odjeżdżają bocznymi drogami na rowerach. Reszta z karabinami i rkm odskakuje pieszo. Po drodze mijają pracujących na polu dworskich ludzi i nadzorującego ich pracę mężczyznę na koniu. Ten, widząc biegnących z długą bronią, słysząc wcześniejsze strzały, zorientował się w sytuacji i próbuje chyłkiem odjechać. Partyzanci nakazują ludziom pozostać na miejscu, mimo to konny próbuje ucieczki. Strzały karabinowe „Lipy” i „Wilka” pod końskie nogi zatrzymują jeźdźcę, teraz dopiero zsiada z konia. Z pobliskiej Białki oddalonej o kilometr, zauważono zamachowców. Dobiega stamtąd strzelanina z broni maszynowej mająca sięgnąć partyzantów, na szczęście niegroźna. Nie ma więc chwili do stracenia. Wycofują się biegiem do lasu, potem pędzą lasem. Byle dalej od miejsca akcji. Niemców spodziewać się można za jakieś pół godziny i to samochodami. Przyjadą z Krasnegostawu oddalonego o 11 kilometrów. Zostali zapewne zaalarmowani telefonicznie przez Wehrmacht ze stadniny. W lesie pozostają we czterech „Leon”, „Tęcza”, „Wilk” i „Lipa”. Do końca dnia jeszcze ze 4 godziny, jest 17, a oni mają długą broń. Czekają ciemności. W lesie pojawia się miejscowy gajowy, ponieważ zauważył kręcące się obce osoby. Zostaje zatrzymany przy partyzantach. Puszczanie go to ryzyko. Nie wiadomo, co mógłby zrobić, gdyby mu pozwolić odejść. O zmierzchu podchodzą lasem pod wieś

Orchowiec. „Tęcza” rusza do wsi na rozpoznanie. Po kwadransie wraca z furmanką. Długa broń załadowana, kierunek Kolonia Olchowiec, w poprzek wsi Orchowiec. Ledwie fura przejechała przez wieś i znalazła się poza nią, od strony Gorzkowa dało się zauważyć dwie ciężarówki, wypełnione schupo (Schutzzpolizei - Policja Prewencyjna). Odległość wynosi niecały kilometr. Zamachowcy zeskakują z furmanki, nakazując jej skręcić w pierwszą boczną drogę w prawo. Biegną do pobliskiego zagajnika. Okazuje się, że przed 10 minutami przejechała przez Orchowiec inna ciężarówka z Niemcami, zajeżdżała przed dwór Plewińskiego, leżący poza wsią. Nie roztawiono posterunków, czekając na dwa pozostałe samochody. Dlatego ludzie nawet nie zauważyli ich we wsi i nie ostrzegli „Tęczy”. Niemcy słusznie zakładali, że zamachowcy pochodzą z gminy Żółkiewka i będą starać się tam przedostać pod osłoną nocy. W Orchowcu po wsi zaczęły krążyć niemieckie patrole. Polska bojówka przemknęła przez wieś między jedną a następnymi ciężarówkami pełnymi Niemców. Było to zupełnie przypadkowe. Do domu zostało 6 kilometrów. Nie znano sytuacji w Antoniówce. Tam może być oblawa. Przed miejscowością wysyłano jednego na zwiad, gdy wracał, reszta z bronią gotową do strzału posuwała się do przodu. Wszystko pod osłoną nocy. Ogromnie zmęczeni, do domu wracają o północy. Już wiadomo o śmierci Żernickiego. Mało tego, każda wieś ma dostarczyć kontyngent w postaci... wieńca pogrzebowego.

W dniu zamachu, w Żółkiewce, wśród wtajemniczonych panował nastrój nerwowego podniecenia. „Sfinks” i „Iw” przemierzali ulice w pełnym napięcia oczekiwaniu. Wiadomości od Krasnegostawu nie nadchodziły. Dopiero koło godziny 19, z posterunku żandarmerii i gminy rozchodzi się po miasteczku lotem błyskawicy wiadomość: „Łysy” zabity za Gorzkowem¹⁰.

Nie wiadomo co z zamachowcami. Co stanie się z Żółkiewką, czy będzie zemsta Niemców? Późno wieczorem ciężarówka schupo przywozi ciało wójta. Młody Żernicki, syn wójta, jest na ciężarówce. Musiał dowiedzieć się nieco wcześniej

10. Włodzimierz Wasilewicz, „Łysy” ss. 1-10. Maszynopis, w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie.

niż Żółkiewka i pojechać po ciało ojca. Po zamachu było ono złożone w dworskiej stodole w Wielobyczy, stojącej obok drogi.

Wśród ludności nastroj podniecenia, czapki są podrzucane w górę. Ułożono okolicznościowy wierszyk. „Zawalicha” wszędzie go rozgłasza¹¹:

*Kark byczy, głos indyczy
Zabili go na Wielobyczy.*

Wiersz miała ułożyć „poetka” żółkiewska Mrozowa lub mieszkaniac Chłaniowa, Borowiec.

Mieszkańcy gminy Żółkiewka nie kryli radości z faktu zabicia „ich” burmistrza. Ciało obłożone lodem, wystawiono w budynku gminy. Do urzędu nauczycielka przyprowadziła dzieci szkolne, które musiały obejść z bliska otwartą trumnę z ciałem zabitego. Rodzina nieboszczyka stała w tym czasie obok. Syn burmistrza, Marian Iżył, przeklinał, nawet kopał ludzi ze słowami: *Żółkiewka zapłaci za śmierć ojca. Macie coście chcieli, ale nie ujdzie to wam bezkarnie. Wy wszyscy jesteście bandyci*¹².

Pogrzeb odbył się za 2 dni na żółkiewskim cmentarzu. Nie przemawiał nad jego grobem żaden przedstawiciel Niemców, którym zabity tak gorliwie służył, a jedynie pewien staruszek o nazwisku Kaczyński¹³.

Józef Żernicki, syn Wawrzyńca i Katarzyny z domu Kotlińskiej, urodzony był w Lubaczowie. Miał 51 lat¹⁴. Pozostawił żonę Martę, z domu Telker i dwoje dzieci.

Potem, na grobie ktoś postawił napis: *Za sto tysięcy polskich win, tu leży Żernicki skurwysyn*.

Niedługo po pogrzebie, chłopaki z Olchowca odkopali trumnę i postawili na ziemi. Na tym nie poprzestano. Dopuszczano się zbezczeszczenia

trumny i grobu. Nie było to jeden raz¹⁵. „Leon” podaje, że z grobu Żernickiego parokrotnie wyrzucone były wieńce i kwiaty¹⁶. W końcu wdowa wywiozła trumnę z ciałem męża, w nieznanym kierunku. Wraz z córką wyjechała do Krasnegostawu, gdzie obie miały pracować w niemieckim starostwie. Syn wyjechał do Warszawy. W Ostrowie Lubelskim, gdzie wcześniej Żernicki był także burmistrem, mówiło się, że jego żona ostrzegała Polaków zagrożonych aresztowaniem¹⁷. Kierowca, który przeżył, dostał pomieszenia zmysłów. Pochodził z Krasnegostawu.

Pomimo tak spektakularnego ataku na przedstawiciela władzy, nie było żadnych represji. Prawdopodobnie dlatego, że nieznani byli sprawcy zamachu.

Co dla jednych było tragedią, dla innych – sukcesem. Wszyscy uczestnicy zamachu, 7 osób, zostali rozkazem Komendy Głównej BCh nr 8/pers. z 15.08.1943 roku odznaczonych Krzyżami Walecznych. O śmierci obu burmistrzów, Żółkiewki i Turobina, informowało Kierownictwo Walki Podziemnej w „Biuletynie Informacyjnym” nr 35/190 z 02.09.1943 roku¹⁸.

Na wielobyckiej górze wycięto krzaki tarniny. Ludzie w Żółkiewce odetchnęli z ulgą. Spalenie gminy i zabicie burmistrza spowodowało, że w Żółkiewce podniesiono głowy i z nadzieją zaczęto mówić: *Dla nas już połowa wojny i okupacji minęła*¹⁹.

Akcję przygotował młody człowiek, Włodzimierz Wasilewicz niedawny absolwent krasnostawskiego gimnazjum im. Władysława Jagiełły i prymus tej szkoły.

dr Leszek Janeczek

11. Karolina Krzysztoń, relacja ustna z 16.02.2004 r. Nagranie na taśmie magnetofonowej, w zbiorach autora.

12. Włodzimierz Wasilewicz, „Łysy”. s. 10. Kserokopia maszynopisu w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie. Tekst rozszerzony w stosunku do tego z muzeum, kserokopia w zbiorach autora.

13. Janina Dąbska z d. Borowiec. Relacja ustna. Nagranie na taśmie magnetofonowej, w zbiorach autora.

14. Akta Urzędu Stanu Cywilnego w Żółkiewce. Akt zgonu nr 14/1943.

15. Mieczysław Maciejewski z Olchowca. Relacja ustna z 25.04.2004 r. Nagranie na taśmie magnetofonowej, w zbiorach autora.

16. Włodzimierz Wasilewicz, „Łysy”. s. 10. Maszynopis, w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie.

17. Marian Markiewicz, autor monografii Ostrowa Lubelskiego, członek Towarzystwa Regionalnego Ostrowa Lubelskiego, informację tę przekazał Bohdanowi Kiebasie.

18. Włodzimierz Wasilewicz, „Łysy”. s. 10. Kserokopia maszynopisu, w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie.

19. Eugeniusz Bartkiewicz, Materiały... s. 9. Maszynopis w zbiorach autora.

Stanisław Bojarczuk

Sielańska sielanka A



I

Miłe wrażenia, to rozkosz dla duszy.
W ich rozrzwienieniu, zda się, że jaźń drży jej.
Może śmiesznego zdania tu użyję,
że i jej zda się odpoczynek dłuższy.

A że „nie samym chlebem człowiek żyje”,
lecz podnieceniami wszelkimi chuć głuszy,
toż, gdy sprzeczności rażą jego uszy,
„w żywe kamienie”, jak to mówią, lży je...

Nim późna jesień da owoc dla ciała,
dla duszy wiosną flora zakwieciła:
aromat, ciepło, rosa, ptasie pienia.

Więc, gdy się zbliża kres, życie odłata,
co obrać, w trzy - ćwierć-setki wchodząc lata,
pozytywiźnie, czy lubieżnie śnienia?...

II

Jak muzyk patrząc w hieroglif nuci
porozwieszany na pięciolinii płocie,
by wzbudzić barwy w życiowej oschłocie,
w wszelki instrument i wokalnie nuci,

tak i kronikarz w termin bezminuci
wszeptania klepsydr, niby szmery słocie,
zwilżywszy pędzel w elokwencji złocie,
obraz przeszłości malowniczo nuści.

Gdy zbiegłych wrażeń echa wciąż brzmią silnie,
kuszę się udział wziąć w swoistym filmie,
w swoistym guście śnić platońskie gody...

Więc przyjdźcie nad tej rzeczki słodkie wody,
gdzie się wyświetla filmy, pieją ody,
i jeśli łaska, posłuchajcie pilnie.

Krasnystaw - Rońsko 1939

Sianokos

W łonie traw bujnych szmaragdowej łąki,
które się w ciepłych mgłach czerwcowych rosą,
miłe przepiórki swe leskoty głoszą,
wrzeszczą derkacze, w bagnach jęczą bąki.

Wkrótce ich z dziedzin rodzimych wypłoszą,
sentymentalnej nabawią rozłąki.
Słysząc szachanie kos, ostrzydeł brzęki,
to traw obszary - łąki - ludzie koszą.

W zatoce rzecznej, która śród łąk płynie,
słońce rozsiewa blask cudownym porankiem.
Pod wiszarami łóz w festonnych chmielach,

w wodnej, tajemnej, strojnej roślin wiankiem,
w wirze pierścieni kipiącej głębieli,
pląsają rybki o barwnych oskrzelach.

Rońsko, VI 1925

Żniwa

Cisza. Lekkie odgłosy wiatru ledwie dyszą.
Szepce modły na miedzy grusza rozłożysta.
Lasem, polem, łąkami, płynie węń przejrzysta.
Półsennie krzewy zielne z lekka się kołyszą.

Noc blednie. Gwiazdy złote skrywa gaza mglista.
Księżyc, żniwiarz, sierp zwiesił nad łąnu orkiszą.
Jutrenka mi się wydaje wiele urodziwszą.
Z łuku amorka-świu mknie strzała złocista.

Świta! Dnieje! Niezbity dowód, że dzień blisko.
Co roku prawie, u nas właśnie o tej porze,
obserwować możemy to cudne zjawisko.

A w życiu ludzkim, jakby na urągowisko,
Częstokroć płoną nawet nieraz świetne zorze,
Lecz dzień się dla ludzkości jakoś stać nie może.

1 VII 1924

Kazimierz Stołecki

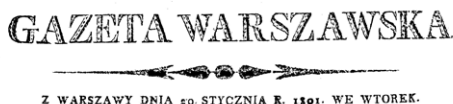
Krasnystaw na łamach
„Gazety Warszawskiej” 1775-1879.
Ze zbiorów Biblioteki
Uniwersyteckiej w Warszawie



Nowodwór z Zofijówką, zawierające ogólnej przestrzeni mor. 1,296 pr. 143.

1865, nr 182, 12 VIII. Gimnazjum ruskie w Chełmie, w myśl Najwyższego rozkazu, utworzone będzie ze Szkoły Powiatowej w Krasnymstawie, która w skutku tego zostaje zwinietą.

1865, nr 217, 25 IX. Wykaz ilości nadesłanych i rozstrząśniętych przez komisyję do spraw



1865, nr 81, 10 IV. W Wydziale Komisyy Rządowej Spraw Wewnętrznych. Mianowani: Sekwestrator Skarbowy Powiatu Krasnostawskiego, **Jan-Ludwik Włodarski**, p.o. Prezydenta miasta Krasnegostawu. Uwolnieni ze służby na własne żądanie: Z powodu podeszłego wieku: Prezydent miasta Krasnostawu, **Alexander Połtawski**.

1865, nr 129, 09 VI. W dobrach Wysokie, położonych o mil 5 od miasta powiatowego Krasnostawa i gubernialnego Lnbliń, są do wydzierżawienia z wolnej ręki, na lat 24, poczynając od d. 1 Lipca r.b., na dogodnych warunkach następujące folwarki: 1. Giełczew z Kajetanowem, zawierające ogólnej przestrzeni mor. 1,639 pr. 45. 2.

włościańskich likwidacyjnych tabel, stosownie do wiadomości otrzymanych do 13 września 1865 r. 7. Komisyy Krasnystawska, liczba nadesłanych tabel 263, liczba rozstrząśniętych tabel w majątkach prywatnych 14, ogółem 14; rozstrząśnione tabele obejmują dymów 502, morgów 5,645.

1865, nr 221, 29 IX. Najjaśniejszy Pan udzielił raczył Order Św. Stanisława 2-ej klasy bez ozdób: komisarzowi komisyy: krasnostawskiej - lekarzowi **Kowalskiemu**.

1865, nr 247, 30 XI. Komisyy Likwidacyjna w Królestwie Polskiem podaje do powszechnej wiadomości, iż wynagrodzenia likwidacyjne: w ilości rs. 2.594 kop. 56, przypa-

dające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 26 X, **Antoninie Sikorskiej**, właścicielce dóbr **Wielobycz**, położonych w Guberni Lubelskiej, Powiecie Krasnostawskim, Gminie Gorzków, wysłane zostało do Kasy powiatu Lubelskiego, celem wypłaty, komu należy.

1865, nr 256, 10 XI. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 15,221 kop. 61, przypada **Władysławowi Bleszyńskiemu**, właścicielowi dóbr **Gorzków**.

1865, nr 287, 18 XII. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 10,819 kop. 22, przypada **Elżbiecie Kejzer**, właścicielce dóbr **Siennica-nadolna**.

1865, nr 288, 19 XII. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 28,980 k. 25, przypada Hrabieciu **Franciszkowi Łubieńskiemu** i **Emilii Sobańskiej**, właścicielom dóbr **Żulin**.

1865, nr 291, 22 XII. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 21,832 kop. 91, przypada Baronowi **Alexandrowi Alexandrowiczowi Frideriksowi**, właścicielowi dóbr donacyjnych **Krasnystaw**.

1866, nr 3, 04 I. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 27,494 kop. 74, przypada Jenerał-Adjutantowi **Mikołajowi Płautin**, właścicielowi dóbr donacyjnych **Białka-Stężyca**; w ilości rs. 80,902 kop. 23, przypada **Antoniemu Bielskiemu**, właścicielowi dóbr **Fajstawice**.

1866, nr 10, 15 I. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 30,878 kop. 2, przypada **Wincentemu Bielskiemu**, właścicielowi dóbr **Uher**.

1866, nr 13, 18 I. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 4,852 k. 30, przypada **Marcelemu Lewandowskiemu**, właścicielowi dóbr **Rudnik-Niżny**. *** w ilości rs. 30,119 kop. 39, przypada **Alexandrze** i **Zeneidzie Afanasieff**, właścicielkom dóbr **Siedliska**.

1866, nr 16, 22 I. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 28,869 kop. 39, przypada Hrabinie **Pelagii Poletyło**, właścicielce dóbr **Bończa**, położonych w guberni Lubelskiej, powiecie Krasnostawskim, gminie **Kraśniczyn**.

1866, nr 49, 02 III. Przydzielony do zatrudnień w Komisjach Spraw Włościańskich: Krasnostawskiej - Włodzimierz Tchórzewski.

1866, nr 75, 03 IV. Licytacja dóbr: **Bzowiec A**, Czysta Dębina składające się z folwarku wsi tegoż nazwiska i wsi zarobnej **Baranica** oraz folwarku nowoorygowanego **Antoniówka**, **Dąbie**, **Dorohusk**, **Gany**, **Łukówek Górny**, **Nowosiółki**, **Syczyn**.

1866, nr 82, 12 IV. W Wydziale Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego. Mianowani: Spadły z etatu b. Nauczyciel b. Szkoły Powiatowej w Krasnymstawie, **Konstanty Tołwiński**, Nadeptatem Nauczycielem Oddziałów dodatkowych przy Gimnazjum w Lublinie.

1866, nr 96, 28 IV. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 10,672 kop. 49, przypada **Józefowi Romańskiemu** właścicielowi dóbr **Pławanice**.

1866, nr 99, 02 V. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 3,337 k. 17, przypada **Janowi Turczyńskiemu**, właścicielowi dóbr **Bobrowie A. B. F. i G.**

1866, nr 100, 03 V. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 36,069 k. 22, przypada Hrabieciu **Wojciechowi Poletyło**, właścicielowi dóbr **Kraśniczyn**. *** w ilości rs. 16,806, przypada **Tytusowi Trzcieńskiemu** właścicielowi dóbr **Siedliszcze**.

1866, nr 106, 22 V. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 16,529 k. 59, przypada **Władysławowi Czyżewskiemu**, właścicielowi dóbr **Tarnogóra**.

1866, nr 111, 18 V. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 11,817 kop. 67, przypada **Kajetanowi Malczewskiemu**, właścicielowi dóbr **Tarzymiechy**.

1866, nr 115, 24 V. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 13,041 kop. 16, przypada **Sewerynie Moraczewskiej** właścicielce dóbr **Siedliszcze**.

1866, nr 121, 01 VI. Komisja Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 21,779 kop. 51, przypada **Stanisławowi Hrabieciu Duninowi Borkowskiemu**, właścicielowi dóbr **Skierbieszów**.

1866, nr 131, 13 VI. **Włna na targ warszawski**. **Kajetana Kickiego** z Orłowa (pow. Krasnostawski) pudów 105 funtów 20 (1730 kg).

1866, nr 135, 18 VI. **Henryka Księcia Woronieckiego** z Rejowca (pow. Krasnostawski) p. 141 f. 8 (2310 kg).

1866, nr 154, 11 VII. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 32,018 kop. 67, przypada **Henryce Izbińskiej**, właścicielce dóbr **Bukowo wielkie (Uhrusk)**. *** w ilości rs. 14,144 k. 73, przypada Klotyldzie Kosteckiej, właścicielce dóbr **Wielkopole**.

1866, nr 155, 12 VII. Z powodu ocalenia życia Najjaśniejszego Pana od zbrodniczego zamachu w d. 4 Kwienia, otrzymał najpoddanniejsze adresa z wynurzeniem wiernopoddających uczuć: od obywateli: w powiecie Krasnostawskim: m. Krasnegostawu, miasteczek: Taroogóry, Lbicy, Rejonca, Żółkiewki, Gorzkowa, Torobina, Puchaczewa, Pawłowa, Wojsławic, gmin: Gorzkowa, Rudnik, Stryjny, Częstochowy, Wysokiego, Olchowiec, Skierbieszowa, Krańciczyna, Tarnogóry, Fajslawic, Zdżanne, Nadolna, Łopiennika, Żółkiewki, Turobina, Chłaniewa, Ochrowa, Zakrzewa, Ponikwi, Tarnowa, Chełma, Zagroda, Doraczek, Wagnanie, Pławianic, Rakółup, Wojsławic: m. Rejowca.

1866, nr 161, 19 VII. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 19,066 kop. 47%, przypada **Bruno Kołaczkowskiemu**, właścicielowi dóbr **Suchodoły**.

1866, nr 185, 17 VIII. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 7,249 kop. 50, przypada **Emilii Węglińskiej**, właścicielce dóbr **Chojeniec**.

1866, nr 193, 27 VIII. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 8,869 kop. 44, przypada **Józefowi Górzyńskiemu**, właścicielowi dóbr **Stryjów**.

1866, nr 208, 17 IX. Donoszą nam z Krasnego-Stawu, że Doktor Konkowski po powrocie z naukowej wycieczki za granicę, zadawalniając życzenie ogółu, zamieszkał w temże mieście.

1866, nr 215, 25 IX. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 18,288 k. 64, przypada **Dyonizemu i Laurze Trzcińskim**, właścicielom dóbr Ruda, położonych w gubernii Lubelskiej, powiecie Krasnostawskim, gmiach Gulczyce i Świrze.

1866, nr 217, 27 IX. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 19,667 kop. 56, przypada **Kornelii Pniewskiej**, właścicielce dóbr **Orchowiec**.

1866, nr 224, 05 X. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 1,059 kop.

50, przypada **Hilaremu Lipińskiemu**, właścicielowi dóbr **Piaski-szlacheckie**, *** rs. 3,595 kop 15, przypada Władysławowi Czyżewskiemu, właścicielowi dóbr **Piaski-szlacheckie B**.

1866, nr 232, 45 X. Sprawozdanie ilości nadesłanych i rozstrząśniętych przez komissję do spraw włościńskich likwidacyjnych tabel, stosownie do wiadomości otrzymanych do dnia 29 Września 1866 r. 3. Komissya Krasnystawska, liczba nadesłanych tabel 862, liczba rozstrząśniętych tabel w majątkach prywatnych 430, majorackich 18, ogółem 448; rozstrząśnione tabele obejmują dyków 16,929, morgów 272,693.

1866, nr 240, 24 X. Ukaz do Rady Administracyjnej Naszego Królestwa Polskiego. Ukazem w Bogu spoczywającego Rodzica Naszego dnia 21 XII 1835 r., nadane zostały Jenerałowi-Majorowi Płautin, **dobra Białka i Stężyca** w powiecie Krasnostawskim położone, z należąciami do nich folwarkami, wsiami i innemi użytkami i dochodami do wysokości czystego rocznego dochodu rs. 1,500. Obecnie mając na względzie, że ze zniesieniem powinności włościńskich na zasadzie Ukazu Naszego z dnia 2 III 1864, postanowiliśmy i stanowimy: Stosownie do Najwyżej zatwierdzonych w dniu 16 X 1835 roku przepisów o urządzeniu dóbr z tytułu darowizny na własność prywatną przechodzących, Najmilościwiej nadajemy Jenerałowi-Adjutantowi Płautin w wieczne i dziedziczne posiadanie folwark Siennica-Królewska w powiecie Krasnostawskim położony, z dworną w obrębie jego propinacją, i ze wszystkimi prawami i użytkami, jakie służą obecnie Skarbowi.

1866, nr 245, 30 X. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 72,816 kop. 85, przypada **Tomaszowi Zamojskiemu**, właścicielowi dóbr **Wysokie**.

1866, nr 265, 24 XI. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 341 kop. 28, przypada **Ignacemu Szypulskiemu**, właścicielowi dóbr **Borów F**.

1866, nr 266, 27 XI. Licytacja dóbr: Hruszów, Liszno A, Sobieska Wola, Targowisko, Wierzchowina.

1866, nr 272, 04 XII. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 3,241 k. 34, przypada **Klemensowi Skawińskiemu**, właścicielowi dóbr **Borów A**.

1866, nr 277, 11 XII. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 21,579 kop. 36, przypada Księciu **Henrykowi Woronieckiemu**, właścicielowi dóbr **Kanie**.

1866, nr 290, 28 XII. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 139,637 kop. 83, przypada **Tomaszowi Zamojskiemu** właścicielowi dóbr **Ordynacyi Zamojskiej**, położonych w powiatach Zamojskim i Krasnostawskim, gminach Rogoźno, Soń, Turobin, Hruta-Krzeszowska, Wola-Rzanecka, Zdanów, Biłgoraj i Lipsko.

1867, nr 2, 03 I. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. rs. 10,618 kop. 97, przypada **Dominikowi Rzewuskiemu**, właścicielowi dóbr **Sielec**.

1867, nr 3, 04 I. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 10,673 kop. 45, przypada **Józefowi Kołaczkowskiemu**, właścicielowi dóbr **Olchowiec**.

1867, nr 15, 18 I. W Wydziale Komisyy Rządowej Sprawiedliwości. Mianowani: Właściciel dóbr Mościska, **Roman Załęski**, i Właściciel dóbr Siennica Nadolna, **Aleksander Mostowski**, Sędziami Pokoju Okręgu Krasnostawskiego.

1867, nr 31, 07 II. Podział Gubernii na Powiaty. VI Gubernia Lubelska. 7. Powiat Krasnostawski. **Miasta:** Krasnostaw, Tarnogóra i Izbica, Gorzków, Żółkiewka, Turobin. **Gminy wiejskie:** Fajstławice, Łopiennik, Siennica-nadolna, Kraśniczyn, Tarnogóra, Gorzków, Orchowiec, Częstońborowice, Żółkiewka, Turobin, Rudnik, Wysokie, Zakrzew, Krasnystaw.

1867, nr 38, 15 II. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 220 kop. 66, przypada b. sukcesorom **Adama Kujawskiego**, właścicielom dóbr **Bobrowe C i D**.

1867, nr 54, 06 III. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 3,778 kop. 66, przypada **Władysławowi Staniszewskiemu**, właścicielowi dóbr **Targowisko**.

1867, nr 70, 26 III. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. rs. 630 kop. 28, przypada **Michalinie Żurawskiej**, właścicielce wsi **Jaślików E**. *** W ilości rs. 198 kop. 33, przypada b. Sukcessorom **Józefa Rembielińskiego**, właścicielom dóbr **Jaślików F**.

1867, nr 80, 06 IV. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 15,732 kop.

50, przypada **Otylii Kulczyckiej**, właścicielce dóbr **Wólka-Żółkiewska i Gany**.

1867, nr 83, 10 IV. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 14,809 kop. 83, przypada Hr. **Emilii Ostroróg**, właścicielce dóbr **Dąbie**, położonych w gminie Żółkiewka.

1867, nr 92, 20 IV. O reorganizacyi dwóch Komisyy Spraw Włościańskich Lubelskiej i Krasnostawskiej na jedną w nowym składzie. Komissya Krasnostawska, do której wchodzi dawniejsze powiaty: Krasnostawski i Hrubieszowski oraz dawniejszego powiatu Zamojskiego okręg Zamojski, dzieli się na 8-m rewirów Komisarzkich i zawiera w sobie 95 gmin wiejskich z ludnością 229,099 dusz. Obecne Komissyę: Krasnostawską i Lubelską, połączyć w jedną Komissyę, pod nazwaniem Komissyy Lubelskiej.

1867, nr 96, 27 IV. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. rs. 101,732 kop. 7, przypada Hr. **Tomaszowi Zamojskiemu**, właścicielowi dóbr Ordynacyi Zamojskiej, położonych w powiatach Krasnostawskim, Biłgorajskim i Janowskim, gminach Zakrzew. Księżopol, Biszcz, Lipiny, Huta-Krzeszowska, Majdan-Sopotski, Krzeszów i Zofianka. *** w ilości 137,629 kop. 38, przypada Hr. **Tomaszowi Zamojskiemu**, właścicielowi dóbr Ordynacyi Zamojskiej, położonych w powiatach Krasnostawskim, Biłgorajskim, Zamojskim i Tomaszowskim, gminach Zakrzew, Turobin, Krzeszów, Huta-Krzeszowska, Lipiny, Księżopol, Majdan-Sopotski, Lukawa, Białobrzegi i Rogoźno.

1867, nr 106, 11 V. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 12,820, przypada **Włodzimierzowi Bobrownickiemu**, właścicielowi dóbr **Wierchowina**.

1867, nr 116, 23 V. Licytacja dóbr: Tarnawka C, E, K, Wola Studziańska, Żółkiewka.

1867, nr 120, 28 V. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 6,766 kop. 21, przypada **Adamowi Umienieckiemu**, właścicielowi dóbr **Wierzbica**, położonych w gm. Rudnik.

1867, nr 126, 05 VI. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 8,838, przypada Sukcessorom **Seweryna Głogowskiego**, właścicielom dóbr **Chłaniów**.

1867, nr 172, 02 VIII. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 1,966

k. 72, przypada **Aleksandrowi Kotowskiemu**, właścicielowi dóbr **Romanów A.**, położonych w gm. Tarnogóra.

1867, nr 174, 06 VIII. W Łopienniku (powiecie Krasnostawskim, gubernia Lubelska) z d. 31 z.m. na 1 b.m. i r., w nocy padał śnieg.

1867, nr 176, 09 VIII. Komissya Likwidacyjna podaje, iż wynagrodzenie w ilości rs. 15,259 k. 78, przypada **Józefowi Lemańskiemu**, właścicielowi dóbr **Gardzienice**.

1867, nr 191, 28 VIII. Z powodu ocalenia przez Wszechmocnego, drogiego życia Najjaśniejszego Pana przy świętokradzkim zamachu z d. 6 Czerwca r. b., otrzymano **najpoddanniejsze adresa** z wynurzeniem wiernopoddających uczuć: z Guberni Lubelskiej: od mieszkańców miast: Krasnegostawu, Żółkiewki, Izbicy, Tarnogóry, Gorzkowa, Turobina i gmin: Tarnogóra, Turobin, Łopiennik, Kraśniczyn, Gorzków i Rudniki w powiecie krasnostawskim.

1867, nr 201, 10 IX. Dnia 13 z. m. w Tomaszowie Ordynackim zmarł **Aleksander Połtawski**, emeryt, ostatnio Prezydent miasta Krasnegostawu.

1867, nr 203, 13 IX. Z powodu ocalenia przez Opatrzność Bożką życia Najjaśniejszego Pana przy świętokradzkim zamachu w dniu 6 czerwca, otrzymano **najpoddanniejsze adresy** z wynurzeniem wiernopodańcych uczuć: z Guberni Lubelskiej, od obywateli powiatu hrubieszowskiego; od mieszkańców gmin: Rakolupy, Bukowa, Chołma w powiecie chołmskim; m. Grabowa i od włościan gmin: Moniatycze, Grabowicze, Miączyzna w powiecie hrubieszowskim; od mieszkańców powiatu lubartowskiego; jak również od gmin: Siennicy-Nadolnej, Wysokie, Fajslawic, Żółkiewki, Częsty-Bór, Zakrzew w powiecie krasnystawskim.

1867, nr 216, 28 IX. Z Lublina: Ostatnich dni przeszłego i początku bieżącego miesiąca, przekonałem się o klęskach, jakie spowodowały deszcze, **mrozy kilkostopniowe w czerwcu i lipcu** wydarzone, grady i ulewy nadzwyczajne, których nadmiar sprowadził wylewy rzek i straszne z tego następstwa, tak, że rok bieżący należy do bardzo trudnych, spodziewany obfity urodzaj pszenicy, tak wiele obiecujący z pozoru, przeszedł najsmutniejsze obrachowanie, albowiem w okolicach Lubelskiego, jak Hrubieszowskie, Krasnystawskie, literalnie samą słomę otrzymano.

1868, nr 57, 12 III. Najwyższy ukaz z dnia 25 stycznia r. b., nadający w posiadanie na prawach majoratu: 6) członkowi Urządzającego Komitetu, tajnemu radcy Braunschweigowi, folwarki: **Łopiennik i Dobrzyniew** w pow. Krasnystawskim gub. Lubelskiej z częścią lasu z leśnictwa lubelskiego, z dochodem 3,000 rs.

1868, nr 95, 30 IV. Najwyższy ukaz z dnia 14 marca r. b. nadający baronowi Aleksandrowi Fryderykowski, posiadaczowi majoratu Krasnostaw w powiecie Krasnostawskim, w także posiadanie folwark Janowice, w powiecie Zamostskim.

1868, nr 159, 21 VII. Naczelnik powiatu Krasnostawskiego doniósł o **pożarze w m. Krasnymstawie** w dniu 3 lipca, co następuje: Pożar wybuchnął z wewnątrz murowanego domu Zambrzyckiej, w którym oprócz innych lokatorów zamieszkiwał naczelnik żandarmeryi powiatów Krasnostawskiego i Chołmskiego i znajdowała się kancelarya jego zarządu. Płomień z taką szybkością ogarnął dom cały, że przy niepodobieństwie uratowania czegoś z ruchomości spaliły się wszystkie akta i papiery tegoż zarządu, rządowa własność i gotówką 70 rs. jak również wszystkie ruchomości naczelnika na sumę do 8,000 rs. Pomimo energicznych środków przedsięwziętych przez miejscowego naczelnika i działania sikawek, z powodu silnego wiatru płomień z niewymowną szybkością ogarnął 9 murowanych i 2 drewniane domy z zabudowaniami, stojące w jednym rzędzie, a należące do obywateli m. Krasnegostawu: Napoleona Halickiego, Pinkwasa, Garfinkla, Abusa Goldszmita, Mordki Hajlman, Jana Edelmana, Gustawy Zambrzyckiej i Tomasza Michałckiego. Przyczyna pożaru dotychczas niewiadoma. Spalone budynki ubezpieczone na 9,180 rs., a strata w niezabezpieczonych ruchomościach wynosi do 14,000 rs.

1868, nr 253, 14 XI. Kolei żelazna przez Lublin. Projektowana kolei żelazna mająca połączyć Lwów z Warszawą linią przez Lublin i Łuków, mocno zainteresowała mieszkańców miasta naszego, tem bardziej, że dochodzące nas wiadomości o przybyciu inżynierów zagranicznych, wytykających już linię po za Krasnostawem, potwierdza w zupełności tę wiadomość. Wprawdzie są to tylko czynności przygotowawcze, mające na celu zebranie przedwstępnych danych, nie mniej jednak czy-

nią nam one nadzieję, że w ślad za tem, pójdzie zatwierdzenie projektu i rozpoczną się roboty.

1868, nr 259, 21 XI. Licytacja dóbr: Dąbie, Gany, Wielobycz, Wólka Żółkiewska, Fajslawice po uposażeniu włościan przy dziedzicu pozostałe, składające się z folwarków i wsi Fajslawice, wola Fajslawicka, czyli Idzikowska, tudzież folwarków Zosin, Ignacyn, oraz folwarku kościelnego Boniewo i osady Gęsia Karczma 7 z przyległościami i przynależnościami, Izdebno, Orchowiec.

1868, nr 265, 30 XI. W dniu 19 Listopada 1868 roku, otwartą została: Apteka w mieście Izbiicy, powiecie Krasnostawskim, Guberni Lubelskiej, o czem mam honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną publiczność. Właściciel Apteki, Klemens Łapiński.

1868, nr 270, 05 XII. Znaczniejsze pożary. W Guberni Lubelskiej: d. 27 września (w pow. Krasnostawskim), we wsi Stryju - 4 spichrze zabezpieczone na 3,820 rs.; i ruchomości niezabezpieczone, na sumę 5,250 rs.

1868, nr 272, 09 XII. Licytacja dóbr: Dąbie, Fajslawice, Gany, Izdebno, Orchowiec, Wielobycz, Wólka Żółkiewska.

1869, nr 88, 23 IV. Zarząd Finansów w Królestwie Polskim. Podaje do publicznej wiadomości, zatwierdzoną przez ministra finansów 12 marca 1869 r. tabelę średniej stopy podatku gruntowego z włościańskich gruntów: Gubernia VI. Lubelska. Powiat, kopiejki z morga: Biłgorajski, 20,8; Chełmski 25,1; Hrubieszowski 29,1; Janowski 21,9; **Krasnostawski 21,7**; Lubartowski 22,9; Lubelski 27,8; Nowoaleksandryjski 23,9; Tomaszowski 23,0; Zamostski 21,0.

1869, nr 92, 28 IV. Licytacja dóbr: Siedliska, Targowisko, Wierzbica, Wierzchowina, Wysokie i Podwysokie.

1869, nr 131, 19 IV. Dnia 28 kwietnia, spaliło się w nocy 2 dziesiątyny (2,2 ha) lasu należącego do włościan wsi Niemienice w pow. Krasnostawskim. Pożar wynikł skutkiem ognia rozłożonego przez pastuchów.

1869, nr 210, 25 IX. Licytacja dóbr: Czyśta Dębina, Hruszów, Wola Studziańska, Sobieska Wola.

1870, nr 5, 08 I. W Imieniu Najjaśniejszego Aleksandra II, udzielone zostają pod zwykłymi warunkami pensje emerytalne, oraz dodatki do

takowych pensji rocznie: Radcy Honorowemu **Bonifacemu Machnickiemu**, dawniej Naczelnikowi powiatu Krasnostawskiego, ostatnio Sekretarzowi Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych powiatu Olkuskiego, za 31-letnią służbę, do pensji rs. 275, nadanej mu Postanowieniem Namiestnika z d. 5 (17) maja 1867 r., dodatek w takiejże ilości rs. 275, w drodze łaski.

1870, nr 31, 10 II. Są do wydzierżawienia w Dobrach Ordynacji Zamojskiej, poczynając od dnia 1 Lipca 1870 r. na lat 12 lub 24, następujące folwarki: 1) Folwark główny Wysokie z folwarkiem filialnym Józefin, przestrzeni ogólniej w gruntach ornych, łąkach, pastwiskach i nieużytkach morgów 1214, pr. 216, czyli około 623 dziesiątyn. 2) Folwark Łosień w gruntach ornych, łąkach, pastwiskach i nieużytkach morgów 604, pr. 65, czyli około 310 dziesiątyn. 3) Folwark Kajetanów gruntów ornych, łąk, pastwisk i nieużytków morgów 711, pr. 12, czyli około 364 dziesiątyn.

1870, nr 65, 24 III. 1870, nr 77, 08 IV. Licytacja dóbr: Gorzków, Pilaszkowice, Stara Wieś, Stryjów.

1870, nr 134, 21 VI. Wyjechał z Warszawy: Generał-Adjutant Trepow, do Krasnegostawu.

1870, nr 161, 23 VII. Podług otrzymanych z 10 gubernij kraju tutejszego wiadomości, znaczniejsze pożary w upłynionej drugiej połowie kwietnia r. b. były w następujących miejscach. 6) W Guberni Lubelskiej: w d. 25 Kwietnia, we wsi Łopienniku (w pow. Krasnostawskim), spalił się dom, w którym mieścił się zarząd gminny. Kasa i archiwum uratowane, lecz pisarze gminni ponieśli straty w ruchomościach około rs. 1,300.

1870, nr 207, 21 IX. Licytacja dóbr: Orchowiec, Gany, Sienniczka Nadolna, Targowisko i Boćki, Wielobycz, Wierzchowina.

1870, nr 220, 06 X. Licytacja dóbr: Bzowiec A, Gany, Sienniczka Nadolna, Targowisko i Boćki, Wielobycz, Wierzchowina.

1871, nr 57, 14 III. Licytacja dóbr: Dąbie, Izdebno, Hruszów, Krzywe, Maszów, Średnia Wieś, Wierzbica, Wólka Żółkiewska.

1871, nr 130, 15 VI. W dniu 1 (13) czerwca roku b., w ciągnięciu 5-ej klasy 116-ej Loteryi Klassycznej, znaczniejsze wygrane padły na numera następujące: Nr. 5,797, (z kant. Grządkowskiego w Krasnostawie), wygr. rs. 2,500.

1871, nr 197, 06 IX. Licytacja dóbr: Gorzków, składające się z miasteczka folwarku i wsi Gorzków z folwarku i wsi Horupnik i z folwarku Józefów z przyległościami i przynależnościami od dóbr ościennych Wielkopole rozgraniczone, Targowisko i Boćki.

1872, nr 49, 01 III. W dobrach Ordynacji Zamoyskiej gubernii Lubelskiej, są do wydzierżawienia w każdym czasie na lat 24-ry, następujące folwarki: 1. W powiecie Krasnostawskim, a) Folwark główny Wysokie, z folwarkiem filialnym Józefin, przestrzeni ogólnej w gruntach ornych, łąkach, pastwiskach i nieużytkach morgów 1147 prętów 269, czyli około 586 dziesiątyn. b) Folwark Łosień, posiada w gruntach ornych, łąkach, pastwiskach i nieużytkach morgów 733 prętów 153, czyli około 372 dziesiątyn. c) Folwark Kajetanów, obejmuje gruntów ornych, łąk, pastwisk i nieużytków morgów 713 prętów 340, czyli około 390 dziesiątyn.

1872, nr 58, 14 III. Licytacja dóbr: Tarnawka B, Sienniczka Nadolna z przyległościami Kasian, Rudka, Brykowiec.

1872, nr 72, 30 III. W Krasnymstawie zmarł ś.p. **Feliks Stankiewicz**, magister farmacji, jubilat i obywatel, żył lat 76.

1872, nr 189, 28 VIII. Dobra Tarzymiechy obejmujące rozległości morgów 1899 (dziesiątyn 950), położone w powiecie Krasnostawskim, są do sprzedania z wolnej ręki.

1872, nr 198, 09 IX. Licytacja dóbr: Sobieska Wola, Dobra Tarzymiechy 1899 morgów do sprzedania z wolnej ręki.

1874, nr 63, 21 III. Licytacja dóbr: Bzowiec A, Dobra Grabowiec do sprzedania z wolnej ręki do sprzedania z wolnej ręki.

1874, nr 195, 05 IX. Licytacja dóbr: Stryjów, Wierchowina, Wólka Żółkiewska.

1874, nr 236, 27 X. Przyjechał do Warszawy: orszaku Jego Cesarskiej Mości generał-major Essen, z Krasnegostawu.

1875, nr 51, 06 III. Licytacja dóbr: Dąbie, Wierzbica, Hruszów.

1875, nr 53, 09 III. W dobrach Pilaszkowice, w pow. Krasnostawskim, gub. Lubelskiej, są do wydzierżawienia na lat 12 oddzielne folwarki: Zygmuntów, rozległości około 500 morgów. Popów 400 i Chodorówka 300.

1875, nr 85, 20 IV. Wyjechali z Warszawy: generał-major: Kurzakow, do Krasno-Stawu.

1875, nr 102, 13 V. Wyjechali z Warszawy: orszaku Jego Cesarskiej Mości generał-major baron Taube, do Krasnegostawu.

1875, nr 150, 12 VII. Sprawy sanitarne. Inspektor lekarski zakomunikował, że w skutek **otrucia trzechletniego dziecka aptekarza w Krasnymstawie Migurskiego**, farbą jasno-zieloną z papieru, w którym zawiniętą była czekolada, dokonany był rozbiór chemiczny wspomnianej farby na obiciach i papierze, przyczem **wykryto obecność znacznej ilości arszeniku**, dostateczną do otrucia W tym przedmiocie rozwinęto korespondencyę z warszawskim ober - policmajstrem i sprawę tę wespół z corpus delicti odesłano do prokuratora Sądu Kryminalnego lubelskiego, dla wykrycia winnych i ich ukarania. Niezależnie od tego, polecono naczelnikom powiatowym, aby zrobili rewizyę w sklepach towarów farbowanych podejrzanym kolorem. W skutek czego naczelnik powiatu Krasnostawskiego, raportem z dnia 9-go kwietnia r. b. doniósł, że w sklepach w Krasnymstawie znalezione zostały towary farbowane wzmiankowanym wyżej kolorem i zielony papier, które według rozbioru dokonanego w aptece Migurskiego, zawierały arszenik.

1875, nr 207, 21 IX. Licytacja dóbr: Bzowiec A, Czysta Dębina, Maszów B.

1875, nr 242, 02 XI. Działalność fabryk i zakładów w Guberni Lubelskiej w roku 1874 przedstawia ogólną liczbę zakładów 522, liczba pracujących tam robotników 2,943, wartość produkcji 4,026,723 rs. Pod względem ilości zakładów przemysłowych, najwyżej stoją powiaty Lubelski i Nowo Aleksandryjski, a najniżej Krasnystawski i Biłgorajski; pod względem zaś produkcyjności pierwsze miejsce zajmuje miasto gubernialne, w którym na jeden zakład wypada przecięciowo produkcji za 30,000 rs., kiedy na prowincyi przecięciowa produkcyjność jednego zakładu nie przewyższa 12,000 rs., a w Biłgorajskim powiecie nie dochodzi 5,000 rs.

1876, nr 26, 04 II. Komitet powiatu Krasnostawskiego do uorganizowania sądów gminnych, składający się z naczelnika powiatu, komisarza włościańskiego i podsędka, na posiedzeniu w tych dniach odbytem zadecydował, że w powie-

cie Krasnostawskim mają być **cztery sądy gminne w miejscowościach: Wysokie, Żółkiewka, Surchów i Fajslawice**. Pensye sędziom gminnym komitet oznaczył na 700 rub., oraz 400 rub. na kosztą przejazdów; dla pisarza zaś sądu gminnego 500 rub.

1876, nr 34, 14 II. Obecnie Krasnystaw uważać można raczej za miasto rolnicze niż handlowe, albowiem ludność jego przeważnie chrześcijańska, odznaczająca się pracowitością i skrzętnością, a nade wszystko trzeźwością, za co należy się wdzięczność miejscowemu proboszczowi, zajmuje się uprawą roli. W centrum miasta, w rynku zabudowanym jedno i dwupiętrowymi kamienicami, z których kilka dla swej okazałości nie powstydziłoby się stanąć obok gmachów stolicy. Jest w Krasnymstawie szpital powiatowy, apteka, publiczne łaźienki parowe, jest dwóch lekarzy urzędników powiatowy i szpitalny, jednak bardzo byłby pożądany trzeci, wolno praktykujący. Nie ma w całym mieście ani jednej studni, nie ma uorganizowanej straży ogniowej, nie ma miejsca odpowiedniego na targi, ani spacerowego ogrodu. Istnieje w Krasnymstawie szczególniejszy w swoim rodzaju przepis, wydany przeciwko mieszkańcom: za każdy przejazd przez most na rzece Wieprzu, wzniesiony i utrzymywany kosztem tychże mieszkańców, każdy musi opłacać po 1 1/2 kop. od konia lub wołu. Prenumerata w Krasnymstawie 131 egzemplarzy pism peryodycznych polskich, ruskich, francuzkich, angielskich i niemieckich.

1876, nr 127, 10 VI. Wybory w Lubelskiem dały następny wypadek: W gm. Krasnystaw na sędziego **Wł. Czyżewski**, wł. dóbr Tarnogóra; na ławników: Hieronim Kunstfeld, pisarz gminny, i Hubert Marcinkowski, wł. mniejszej posiadłości ziemskiej.

1876, nr 133, 19 VI. Jarmark na wełnę. W ciągu ubiegłych dwóch dni znaczniejsze partye dostarczyli: **Smorczewski Adolf** z dominium Żdżanne pt. Krasnostawski 150 pud. (2460 kg); Rembieliński Władysław z dom. Rybczewice pt. Krasnostawski 186 pud. (3050 kg); **Czyżewski Władysław** z dom. Tarnogóry pow. Krasnostawski 236 p. (3870 kg).

1876, nr 201, 14 IX. Licytacja dóbr: Bujanice, Dąbie, Stryjna składające się z folwarków Stryjna, Anusin i Zdzisławek, tudzież z wsi Stryjna do tychże dóbr należącej, w części od wsi Wygnanowice położonej nazywającej się Góry, Stryjów, Wierzbica

ca składujące się z folwarku i wsi Wierzbica z wsią Kuszaby, Wierzchowina, Wólka Żółkiewska.

1876, nr 230, 18 X. Mają się wkrótce rozpocząć badania rzeki Wieprza na przestrzeni pomiędzy Krasnym Stawem a ujściem jej do Wisły. Celem badań ma być rozstrzygnięcie kwestyi, w jakiej mierze znajdujące się na tej rzece młyny utrudniają spław po niej.

1876, nr 237, 26 X. Miasto Krasnystaw użyłszy wkrótce bardzo ważne udogodnienie: na rynku ma być wzniesiona większych rozmiarów **studnia murowana, o podwójnej żelaznej pompie**. Magistrat tego miasta wyznaczył na tak upragnioną innowacyę przeszło 1,500 rubli. Dotychczas brak wody studziennej w dość ludnem miasteczku był powszechny.

1876, nr 289, 30 XII. Fabryka drożdży. Dnia 12 bież. mies. otwarto nową fabrykę drożdży w Żulinie, majątności hr. Łubieńskiego, w powiecie Chełmskim, od miasta Krasnegostawu o wiorst 10, a od stacyi kolei Nadwiślańskiej Rejowiec o wiorst 4. Fabryka, której zadaniem jest przygotowanie drożdży prasowanych, założona z kapitałem około 80,000 rubli, łączy z konieczności i inne rodzaje fabrykacyi. Przerabiać będzie dziennie około 200 pudów zboża, z których otrzymywać będzie około 20-tu pudów drożdży.

1877, nr 150, 10 VII. Osada Turobin w powiecie Krasnostawskim, uległa w tych dniach **klęsce pożaru**. Szesnaście domów w rynku stało się pastwą płomieni.

1877, nr 160, 21 VII. Magistrat miasta Krasnegostawu Guberni Lubelskiej wzywa niniejszem poniżej wymienione osoby, aby nie później jak w ciągu 6-ciu miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia, to jest do 30 grudnia r. b., zgłosili się osobiście albo przedstawili plenipotencye do odebrania z kassy Ekonomicznej miasta Krasnegostawu procentów od kaucyj b. miejskich urzędników w Krasnymstawie, assygnowanych przez Bank Polski, a mianowicie: 1) b. Burmistrza miasta Krasnegostawu Ostrowskiego, albo jego sukcesorów należycie wylegitymowanych, do odebrania summy rs. 72 kop. 48 1/2; 2) b. Burmistrza miasta Krasnegostawu Żukowskiego, albo jego sukcesorów należycie wylegitymowanych, do odebrania summy rs. 123 kop. 4; 3) b. Kassjera kassy Ekonomicznej miasta Krasnegostawu Tomasza Okońskiego, albo

jego sukcesorów prawnie wylegitymowanych, do odebrania summy rs. 11 kop. 88. W razie nieodebrania w oznaczonym terminie pieniędzy, takowe będą odesłane na lokację do Banku Polskiego. Krasnystaw, dnia 4 Lipca 1877 r. Prezydent miasta Chlebowicz. Radny Sekretarz Komorowski.

1877, nr 162, 24 VII. Żniwo w całej Guberni Lubelskiej rozpoczęte tak na gruntach folwarcznych jak i włościańskich, dokonywa się już to za pomocą żniwiarek w ostatnich kilku latach licznie rozpowszechnionych, co zmniejszyło ilość sprowadzanych przedtem z za Buga i z Galicyi bandosów, już to sierpem w ludniejszych miejscowościach powiatów Krasnostawskiego, Chełmskiego i Lubartowskiego, już na koniec kosą, do której najmuja się koloniści niemieccy.

1877, nr 172, 06 VIII. Są do sprzedania Dobra Mościska, położone w Guberni Lubelskiej powiecie Krasnostawskim, odległe od rzeki spławnej Wieprza wiorst 14, od stacji kolei Nadwiślańskiej w Trawnikach (Biskupicach) wiorst 30. Gleba ziemi pszenna, sterkoryzacja wysoko rozwinięta, lasu dobrego sosnowego i dębowego włók 15, łąk włók 4, ziemi ornej włók 27. Cała przestrzeń wynosi włók 48 i obciążona jest pożyczką Towarzystwa Kredytowego w summie rs. 18,000. Dobra te są wypuszczone w dzierżawę, która się kończy z dniem 24 czerwca 1878 r., i od tej daty dopiero objęcie w posiadanie nastąpić może.

1877, nr 201, 14 IX. Zjazd rolniczy. Dnia 8 września urzędownie dozwolony zjazd ziemian powiatu Krasnostawskiego, odbył się w Żabnie w domu radcy Dyrekcyi Szczegółowej p. **S. Kowerskiego**. Przybyło na to zgromadzenie oprócz reprezentantów władzy: pomocnika naczelnika powiatu Krasnostawskiego i naczelnika żandarmerii powiatów Krasnostawskiego i Chełmskiego, osób przeszło 30. Przewodniczył obradom p. **Henryk Rzuchowski** z Płonki, sekretarzem zaś był p. **Józef Garszyński** ze Stryjowa. Następny zjazd ma się odbyć w późnej jesieni w Białce. *** Karety pocztowe. Oprócz ustanowionego biegu karek między Rejowcem i Tomaszowem, przez Zamość, kursować będą karety między Lublinem a Zamościem przez Krasnystaw, wychodząc z Lublina o godzinie 9 rano a z Zamościa o godz. 7 rano.

1877, nr 211, 26 IX. Zarządzający służbą pocztową, w guberniach Lubelskiej, Radomskiej

i Siedleckiej podał do publicznej wiadomości, że z powodu otwarcia drogi żelaznej Nadwiślańskiej, zaszły zmiany w niektórych pocztowych traktach w Guberni Lubelskiej: Trakta pocztowe od Dryszczowa przez Stepankowice do Uściługa w Guberni Wołyńskiej, od Stepankowic do Hrubieszowa, od Chełma do Piasiek, od Chełma do Rejowca położonego między Chełmem i Krasnostawem, od Krasnegostawu do Hrubieszowa przez Wojślawice, od Lublina do stacyi Żabianki na warszawskim trakcie i od Moszczanki do Iwangrodu, zostały zniesione. Natomiast otwarto nowe trakty: od Dryszczowa do Hrubieszowa przez wieś Teratyn w odległości wiorst 29 1/2 od Chełma do Wojślawic w odległości wiorst 24, i od Chełma do Włodawy w odległości wiorst 48 1/2 Miasta Krasnystaw, Zamość i Tomaszów mają komunikację z Rejowcem położonym przy drodze Nadwiślańskiej, z kąd wysyłają się codziennie poczty osobowo-listowe i po trzy, co tydzień poczty pieniężne.

1878, nr 23, 28 I. Z Krasnostawskiego. Administrator dóbr Żdżanne pan E. S. założył we wsi sklep, w którym znajdują się różne towary, przeważnie do użytku włościan służące, jak żelazo, sól, śledzie, pasta, świece, oliwa, cukier i t. p. Sklep ten istnieje już od miesiąca i znajduje chętnych kundenów. Od chwili rozpoczęcia sprzedaży, t.j. od dnia 20 grudnia r.z. do dnia 20 stycznia r.b. przeważnie włościanie nabyli w pomienionym sklepie: soli pudów 140, śledzi beczek 1 1/2, mydła funtów 50, świec funtów 47, nafty beczek 8, cukru głów 35, herbaty funtów 18. Żelazo też w znacznej odchodzi ilości. Założyciel sklepu sprowadza towary z pierwszej ręki, lub ze składów hurtowych, zadawając się bardzo umiarkowaną prowizją, dając zarazem gatunki dobre, które mimo to sprzedają się znacznie taniej, aniżeli w okolicznych miasteczkach, czem zachęcenie włościanie garną się do sklepu coraz bardziej.

1878, nr 105, 09 V. Budżety miejskie. Kur. Lub. podaje i objaśnia cyfry budżetów ośmiu miast powiatowych Guberni Lubelskiej: tudzież czterech niepowiatowych: na rok bieżący 1878. Największy w ogóle wydatek ponoszą kassy miejskie na płace dla urzędników magistratu. I tak w mieście niepowiatowem Dubience wynosi on 729 rs. 80 kop.; w Tomaszowie 745 rs. 80 kop.; w Szczebrzeszynie na tenże cel wydaje się 1,189 rs. 70 kop.,

a w Zamościu 2,009 rs. 70 kop. Płace w innych wyrażają się w cyfrach pośrednich pomiędzy wymienionymi. Na służbę ogniową wydatkują: Janów 8 rs. i Zamość 12 rs. rocznie. Inne miasta żadnych na ten cel wydatków nie robią. Na oczyszczenie kominów pobiera się w Zamościu 1,212 rs. 12 k., na co obywatele miejscy oddzielną składkę płacą. W budżetach innych miast tytuł ten nie figuruje wcale. Na reparację bruków zamierzono wydać ogółem 92 rs., a mianowicie w Kraśniku 7 rs. 50 k., w **Krasnymstawie** 34 rs. 65 k., i w Zamościu 50 rs. Na utrzymanie zegarów miejskich wydaje się rocznie w **Krasnymstawie** 25 rs., w Zamościu 37 rs. 50 k. i w Chełmie 15 rs. Lubartów, Janów, Hrubieszów, Biłgoraj, Tomaszów i miasteczka niepowiatowe obchodzą się bez zegara miejskiego. Oświetlenie miast kosztuje: w Lubartowie 280 rs. 50 k., w Janowie 270 rs. 75 k., w **Krasnymstawie** 334 rs. 10 k., w Hrubieszowie; 250 rs., w Chełmie 280 rs., w Tomaszowie 318 rs., w Zamościu 900 rs. W Łęczynie, Kraśniku, Dubience, Szczepieszynie, i Biłgoraju nic się na ten cel nie wydaje. Utrzymanie pomp i studzien obciąża budżety miast Kraśnika sumą 73 rs. i Zamościa 63 rs. Ogrodnika opłaca jeden tylko Zamość kwotą 60 rs. rocznie. Tenże Zamość utrzymuje konia do wywożenia śmieci z miasta, na co łoży 104 rs. rocznie. Na szkółki ekspensują: kassa miasta **Krasnegostawu** rs. 703 k. 91, Hrubieszowa dwie kwoty: 45 rs. 60 rs., Zamościa 105 rs. i Tomaszowa 90 rs. Uderzające różnice spotykamy w cyfrach zasiłków dawanych szpitalom. Lubartów assygnuje na ten cel rocznie rs. 2 kop. 21, zaś Łęczna rs. 218 k. 14. Najwięcej zasiła szpitale Chełm, wydając na nie rs. 401 k. 14. Wydatki nad zwyczajne wykazane są w Lubartowie na rs. 12 kop. 52, w Łęczynie 600 rs., w Hrubieszowie i Chełmie po 1,000 rs., w Zamościu 1,500 rs., w **Krasnymstawie** 1,838 rs. 99 k. Z pomiędzy pozycji przychodowych największe przynosi korzyści 50% opłaty patentowej od trunków i podymne podatkowe, stanowiące w Kraśniku 737 rs. (najmniej) na ogół dochodów 2,086 rs. 96 kop., a w Zamościu 2,551 rs. 20 kop. (najwięcej) na 8,200 rs. 75 k. dochodu ogóln. Następnie ważną rubrykę dochodów stanowią opłaty szlacheckie (najmniejsza w Lubartowie 60 rs., największa w **Krasnymstawie** 1,211 rs. i w Zamościu 1,805 rs. 95 k.).

1878, nr 141, 24 VI. Ś. p. Kajetan hr. Kicki, zmarły w tych dniach w Warszawie w wieku lat 75, którego zwłoki dziś wywieziono z Warszawy dla złożenia ich do grobu familijnego znajdującego się w Stobieszynie, znaczny swój majątek zapisał na rzecz Osad Rolnych dla nieletnich przestępców. Życzeniem zmarłego było, aby w dobrach jego Orłów, w powiecie Krasnostawskim, powstała nowa osada, a na utrzymanie jej przeznaczył cały pozostały swój majątek, poczyniwszy tylko niewielkie legaty dla służby i kilku innych osób. Majątek ś.p. Kickiego zapisany na rzecz Osad Rolnych, oprócz dóbr Orłów, obejmuje majątki ziemskie Sobieszyn w powiecie Garwolińskim, Rzyckie w Galicyi, domy w Warszawie: przy ulicy Królewskiej i na Pradze, willę Szamocin pod Warszawą, oraz znaczne kapitały w papierach publicznych. Ś.p. Kicki, w obszernym testamentie przed samą śmiercią pisany, szczegółowe daje objaśnienia dotyczące jego ostatniej woli.

1878, nr 195, 30 VIII. Licytacja dóbr: Huta, Sobieska Wola, Żółkiewka, Krzywe.

1878, nr 221, 02 X. Pożar w Krasnymstawie zniszczył dwanaście domów, między innymi gmach, w którym się mieścił magistrat; archiwum jednak i kasę ocalono.

1878, nr 240, 24 X. Z Krasnegostawu piszą do Kur. Lub.: W pośród ludu naszego zaczyna się objawiać chęć do nauki; trzech włościan z okolicy Krasnegostawu przysposabia synów swoich do gimnazjum. Mieszkańcy naszego miasta podali o otworzenie progimnazjum w naszym mieście prośbę, która już do uznania p. kuratora okręgu naukowego złożona.

1879, nr 4, 07 I. Pogłoska o zbudowaniu kolei żelaznej z Lublina do granicy galicyjskiej znów krąży po dziennikach. Tym razem kolej ma iść nie przez Biłgoraj ku Jarosławowi w Galicyi, lecz przez Krasnystaw i Zamość ku granicy pod Tomaszowem. Budowę ma się zająć Towarzystwo Kolei Nadwiślańskiej.

dr Kazimierz Stolecki

Elżbieta Petruk

Siła - rzecz o prof. Barbarze Skardze



Usłyszałam, a może przeczytałam gdzieś, że prof. Barbara Skarga, po piekle życia w sowieckich łagrach, jedyne, czego żałuje, myśląc o tamtym czasie, to utraty umiejętności posługiwania się językami starożytnymi. Już w trakcie czytania jej książki - „Po wyzwoleniu... (1944-1956)”, nabrzmiewało we mnie zdumienie, jakbym otarła się o coś niemożliwego, bo jak można przeżyć katorgę i żyć normalnie? Nie, nie normalnie, nadzwyczajnie, twórczo i bez nienawiści. Miała dwadzieścia pięć lat i była łączniczką AK, gdy została skazana na dziesięć lat obozu pracy i bezterminowe zesłanie. Wróciła do kraju na fali odwilży w 1955 roku. W Polsce Ludowej jej wspomnienia z łagru nie mogły się ukazać. Zajęła się filozofią, a gdy nadszedł czas, pisząc wspomnienia, pokazała, co człowiek człowiekowi zgotować potrafi. Wbrew pozorom prawie wcale nie pisała o sobie, książka - jak reportaż - pokazuje fakty, których autorka była świadkiem. A są to fakty wstrząsające: więzienie, łagier, szpital, kółchoz, katorżnicza praca, zimno i głód. W tym wszystkim człowiek z całym bogactwem przeżyć, z cierpieniem, ale i miłością. Przekornie nieraz mówiła, że pobyt w obozie był ciekawym doświadczeniem tylko przydługim nieco. W takiej ocenie dramatycznej przecież sytuacji zawarta jest nie tylko pasja myślenia, ale i ogromne poczucie humoru, do którego przywiązywała wielką wagę. Miała już prawie czterdzieści lat, gdy skończyła filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Nie dopuszczono jej do zajęć ze studentami, więc pracy na uniwersytecie nie dostała. Swoje miejsce znalazła w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Niesamowite jest, że mimo tylu różnych przeciwności, mimo tak długiej przerwy w edukacji zrobiła znaczącą karierę naukową.

Sama siebie nazywała myślicielem poszukującym (nigdy nie godziła się na to, by określano ją mianem filozofa). Zapewne poszukiwała prawdy skoro uważała, że chociaż wiemy od wieków o jej nieosiągalności, to nie znaczy, abyśmy mieli rezygnować z przybliżania się do niej. Prawda, według niej, nie jest dana. Traktowała ją, jako ideę, do której

trzeba dążyć, o którą trzeba pytać, a zdobytą weryfikować, by nie zamieniła się w dogmat.

W filozofii Skargi pełnej ruchu i dyalektyki, wątpliwości, pytań, na które wciąż nie ma odpowiedzi jest jednak wiele punktów stabilnych, niewzruszonych, które mają za zadanie trzymać w ryzach nasze myślenie i postępowanie. Są to wartości, czyli to, co powinno być. Zdaniem Skargi wartości i normy nie muszą być realizowane tylko dlatego, że są, że ktoś uznaje je za absolutne. Uważa na przykład, że



prof. Barbara Skarga

trzeba kochać ojczyznę, ale jej wypaczenie, przesadza się w nacjonalizm, należy szanować przywiązanie do tradycji, ale pozostawianie tylko przy niej ogranicza rozwój i powoduje niebezpieczną dla ducha stagnację, trzeba być prawdomównym, ale są sytuacje, gdy należy skłamać, i wcale to nie znaczy, że odrzuca się tym samym wartość prawdomówności. Moralność nie jest prostym przepisem jednoznacznego działania. Jest wypadkową naszej wiedzy, wrażliwości, odwagi, doświadczenia. Skarga nie lubiła kodeksów etycznych, ale jednak jej aksjologię można przełożyć na określone zasady postępowania. I chociaż nie jesteśmy skazani na jakikolwiek kodeks, i chociaż mamy autonomię i wolność wyboru, to jednak są one w pewnych granicach. Gdzie jest więc ta granica? Skarga podpowiada, że moralną granicę naszej wolności stanowi Inny (kategorię „Innego” Skarga przejęła od Levinasa). Jego odrębność musimy szanować i krzywdy wyrządzać mu nie powinniśmy. To Inny stanowi źródło etyki. Pytana o „miłość” przywołuje słowa Henryka Elzenberga, który powiedział, że miłość to radość z cudzego istnienia. Tłumaczy, że nie chodzi tu o jedność, ale o coś przeciwnego: o głębokie uznanie inności właśnie, o zachwyt dla drugiej istoty.

Uważała, że człowiek jako jednostka ma pierwszeństwo przed gromadą i była niechętna ideologiom obiecującym człowiekowi zbawienie za cenę przyłączenia się do stada i rezygnacji z odpowiedzialności za własny los. Wierzyła w indywidualnego człowieka, człowieka twórczego, który chce coś zrobić w życiu, a przez ten fakt buduje zarazem kulturę całego społeczeństwa. Bilans własnego ży-

cia jest ważniejszy niż wytykanie grzechów innym ludziom. Nie znajdzie się u Skargi bezwzględne nakazu miłości bliźniego, jest natomiast wezwanie, aby starać się go rozumieć. Zrozumieć, mimo że zło istnieje właśnie w nim, a nie poza, gdzieś w świecie i to, że jest on winien zła, nie przeszkadza mu współczuć i rozumieć. Cierpienie, zdaniem Skargi, nigdy nie jest dobre samo w sobie i wcale nie uszlachetnia, ale potrafi nas nauczyć cenić życie, a czasem zrozumieć samych siebie. Od cierpienia niedaleko do rozpacz. Nie lubiła tego słowa. Uważała, że rozpacz to samo dno, z którego trudno się wyzwolić. Nie wolno sobie pozwalać na rozpacz, trzeba być twardym, nie użalać się nad sobą. Ludzie się boją, bo są bardzo słabi, nieodporni i małe niepowodzenia są skłonni traktować jak tragedię, choć do prawdziwej tragedii im jeszcze daleko.

O sensie życia rozprawiała niechętnie. Uważała, że życie samo w sobie naprawdę sensu wewnętrznego nie ma. Woliała skoncentrować się na tym, co w życiu ważne, uważając, że dla każdego co innego. Dla niej na przykład to była filozofia, samo myślenie, sztuka i nade wszystko muzyka. Wydaje się, że bliżej jej do poszukiwania nie sensu życia samego w sobie, ale tego, co sprawia, co nadaje sens naszemu życiu. I w sumie „szukać” jest ważniejsze od „znaleźć”. Ważne jest, żeby szukać, chociaż wszyscy wiemy, że na końcu tej drogi jest śmierć.

Śmierć to absolutna tajemnica, tak pisano już wielokrotnie. Faktem jest jedno, że gdy przyjdzie do mnie, nic o niej innym powiedzieć nie będę mogła. Jest widocznie momentem najgłębszej samotności, zerwaniem wszelkich kontaktów, zerwaniem nagłym i nieodwracalnym, którego sensu nie da się wypowiedzieć - mówi i dodaje, że śmierć obnaża bezsens bycia, bo jaki sens może mieć bycie, które jest nam dane i zabrane bez naszej woli? Po co przyszło, po co odeszło i czym było?

Skarga mówi, że właśnie z tych powodów człowiek chce coś po sobie zostawić, coś przekazać, co miałoby znaczenie nie tylko osobnicze, ale też uniwersalne, żeby mogło trwać nadal wśród ludzi, którzy jeszcze są. Chciałby w ten sposób przedłużyć swoje bycie i nadać mu sens. Po śmierci Skargi ukazało się wiele wspomnień, wypowiedzi jej znajomych i przyjaciół, wierzących i niewierzących. Wszyscy podkreślali prawość

i niezłomność jej charakteru. Najbardziej zapadła mi w pamięci wypowiedź Artura Sporniaka z „Tygodnika Powszechnego”, który na swoim blogu napisał: *Trudno byłoby mi wskazać człowieka bardziej prawdziwego i niezłomnego. Właściwie trzeba powiedzieć wprost: człowieka ewangelicznego. Mimo tego, co wycierpiała, nie było w niej ani krzty nienawiści, zgorzknienia, niepokoju. To było zupełnie niezwykle i kojące - słuchać jej, patrzeć, czytać. Jeżeli zastanawiam się nad wzorcem człowieczeństwa, to od ruchowo przychodzi mi na myśl Barbara Skarga. Jeżeli komuś czegoś zazdroszczę, to właśnie jej zazdroszczę charakteru. I tu pojawiają się pytania, które kwestionują mój oswojony religijny świat. Wierzę, że fundament rzeczywistości nadającym jej najgłębszy sens jest wiara, jak jest zatem możliwe tak piękne życie bez wiary? Po co Jezus, skoro bez Niego można być człowiekiem ewangelicznym? Po co Kościół? [...] Czym wobec tego była jej niewiara? Zastanawiam się nad tym. Być może przypominaniem, że wiara zawsze jest darem. [...] A zatem w jakimś podstawowym wymiarze, nie jest konieczna. Jest, o czym myśleć...*

Skarga uważała, że historia życia drugiego człowieka, jest mało istotna. Istotna jest jego myśl i intelektualne koneksje. *Cóż mi po życiu prywatnym Bacha? Jego muzyka jest nieskończoną doskonałością, której żaden biograf nie wytłumaczy* - powiedziała. A jednak to historia jej życia spowodowała, że chciałam poznać także jej myśli. Jest znaczącą dla mnie postacią - symbolem siły, jaka drzemie w człowieku, o którą nawet siebie nie podejrzewa. I kiedy w moim życiu pojawiają się trudne chwile niosące smutek i ciągnące w dół ku rozpacz, zaraz przypominam sobie jej osobistą historię. Ten mentalny zabieg natychmiast zmienia percepcję wydarzeń i możliwości. I wtedy, bardziej niż kiedykolwiek, uświadamiam sobie, że moje życie jest określone czasem, a czas jest we mnie, warto więc wykorzystać go jak najlepiej. W rozmowie z Katarzyną Janowską Skarga powiedziała: *Mój czas nie jest pani czasem. Pani ma swój własny czas. Mój czas może być ponury, wesoły, porozrywany przez zewnętrzne wydarzenia, ale to mój czas.*

Każdy z nas ma swój czas. Czyż to nie jest wspaniałe?

Elżbieta Petruk

Elżbieta Petruk

Nic do zapomnienia

z pamięcią o prof. Barbarze Skardze



Myśli chaos,
Stupor ciała,
W moich dłoniach
Oniemiała trzymam
Jej wspomnienia.
Patrzę w ścianę,
Nic do zapomnienia.

Dziesięć lat głodu
nienasyconego,
Dziesięć lat zimna
niedogrzanego,
Dziesięć lat katorgi
ponad wątłe siły,
Dziesięć lat bez nazwiska
numery starczyły,
Dziesięć lat zapomnienia
przez własną ojczyznę,
Dziesięć lat niewoli
za krew i za bliźnię,
Dziesięć lat bez Boga
nazbyt zajętego,
Dziesięć lat samotności
pośrodku obcego,
Dziesięć lat śmierci
rozpanoszonej,
I tyleż lat woli
niezwyciężonej,
I walka o siebie
bez odpłaty, ponad winy,
Z żalem tylko straty
greki i łaciny.

Porażona tym, co było
dłużej już nie wierzę.
Miała rację, człowiek
to niepiękne zwierzę.

Artur Borzęcki

Michał Małocha z Wierchowiny - obrońca polskiej ludności Wołynia. Wspomnienie w 70. rocznicę rzezi wołyńskiej



11 lipca obchodzona była 70. rocznica rzezi wołyńskiej - aktu ludobójstwa, jakiego dopuścili się na Polakach z Wołynia i Małopolski Wschodniej Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińska Powstańcza Armia (OUN/UPA). Działalność ukraińskich, antypolskich grup na Wołyniu, dawała się zauważyć już na początku wojny, we wrześniu 1939 r. Nasilenie akcji przeciwko Polakom nastąpiło po ataku Niemiec na ZSRR i zajęciu Kresów II Rzeczypospolitej przez III Rzeszę. Zmasowany atak na ok. 100 polskich miejscowości nastąpił 11 lipca 1943 r. (w lipcu w sumie ucierpiało ponad 500 polskich ośrodków) i właśnie ta data symbolicznie została przyjęta dla upamiętnienia tych dramatycznych wydarzeń. Kulminacja ataków na ludność polską na Kresach miała miejsce już po bitwie pod Stalingradem i kontrofensywie radzieckiej. Działo się to w sytuacji, gdy nie było już realnych szans na niepodległą Ukrainę.

Rzeź wołyńska pochłonęła dziesiątki tysięcy ofiar - Polaków. Trudno dokładnie oszacować straty osobowe, w kwestii tej nie ma też jednoznaczności wśród czołowych badaczy problemu. Zdaniem prof. Grzegorza Motyki, w latach 1943-47 zginęło 76-106 tysięcy Polaków zamordowanych, w większości, w trakcie rzezi wołyńskiej i galicyjskiej. W akcjach odwetowych, z polskich rąk zginęło zaś 11-15 tysięcy Ukraińców. Pamiętać przy tym trzeba, iż nie można postawić znaku równości między zamierzoną eksterminacją Polaków na Kresach a polskimi akcjami odwetowymi. Odrębną kwestię stanowi liczba Ukraińców zabitych przez banderowców za pomoc udzielaną polskim sąsiadom.

Zmasowane akcje nacjonalistów ukraińskich sprawiły, iż wiejskie obszary Wołynia wręcz opustoszały z ludności polskiej. Większe skupiska Polaków znajdowały się już tylko w miastach, w ośrodkach samoobrony oraz w oddziałach partyzanckich, które we współpracy z oddziałami Armii

Krajowej, m.in. 27. Wołyńską Dywizją AK, próbowały organizować akcje obronne i odwetowe przeciw UPA.

Jednym z organizatorów punktu samoobrony na Wołyniu był Michał Małocha ps. „Jędrek”, a pochodził z powiatu krasnostawskiego. Urodził się 28 sierpnia 1910 r. w Wierchowinie (gmina Żółkiewka, parafia Chłaniów) w domu Macieja i Franciszki z Krzysztoniów. W chwili obecnej trudno wskazać, kiedy dokładnie i w jakich okolicznościach Małocha znalazł się „za Bugiem”. Z całą pewnością wiadomo, że 12 września 1936 roku w kościele katedralnym w Pińsku zawarł związek małżeński z Adelą Staniszewską. W 1937 roku w Łucku urodziła mu się córka Maria Teresa. Podczas II wojny światowej Małochowie mieszkali we wsi Antonówka (Szepelska) gmina Kniahininek, pow. łucki. Michał był kierownikiem miejscowego zakładu mleczarskiego.



Michał Małocha na zesłaniu. Jenisejsk, Krasnojarski Kraj, ZSRR. (Fundacja Ośrodka KARTA, sygn. 009357).

W konspiracji „Jędrek” działał od wiosny 1943 r., pełniąc funkcję kierownika samoobrony w Antonówce. Według relacji partyzanta 27. WDAK Konstantego Jeżyńskiego, ps. „Grom”, Małocha był pierwszym organizatorem i komendantem samoobrony w Antonówce. W celu obro-

ny miejscowej mleczarni udało się obrońcom uzyskać od władz niemieckich zezwolenie na posiadanie dziesięciu karabinów. Broni nieoficjalnie było znacznie więcej. Zdobywano ją zarówno na napastnikach, jak również wymieniano za żywność od żołnierzy Wehrmachtu. Komendant „Jędrek” zarządził, aby dzieci z matkami przenieść do Łucka, wyjechały m.in. żona Małochy i czwórka ich dzieci. Uczyniono to zarówno ze względów bezpieczeństwa, ale też dla sprawniejszej samoobrony placówki. Na miejscu pozostali mężczyźni i tylko niektóre kobiety jak Lili Staniszevska, szwagierka Małochy.

Ośrodek Samoobrony w Antonówce wchodził w skład obwodu łuckiego AK (kryptonim „Łan”), a obwód ten stanowił część Inspektoratu Rejonowego AK w Łucku. Obwód „Łan” dzielił się na poszczególne odcinki. Tereny położone na zachód od Łucka wchodziły w skład odcinka Torczyn (krypt. „Alians”), który z kolei składał się z dwóch pododcinków „Bary” i „Bąki”, do tego dochodziła jeszcze właśnie samoobrona Antonówki. Dowodzona przez Małochę Antonówka (jego zastępcą był Antoni Dudek „Babinicz”) liczyła 136 żołnierzy czyli dwa razy więcej niż reszta odcinka. Zgodnie z instrukcją inspektora por. Leopolda Świkły, ps. „Adam”, w pierwszych dniach lipca 1943 r. przybył do Antonówki por. Wacław Kopisto, ps. „Kra”, szef dywersji inspektoratu, cichociemny. Jego zadaniem było ogólne rozpoznanie sytuacji, ocena stopnia zagrożenia ze strony nacjonalistycznych band ukraińskich, następnie zaś scementowanie obrony, a także organizacja i szkolenie polskich obrońców. Były to działania niezwykle istotne, Antonówka bowiem leżała w strefie bezpośredniego zagrożenia. Wieś padła ofiarą napaści właśnie pamiętnej nocy 11 lipca, ale obrońcy szczęśliwie nie dali się zaskoczyć i odparli napastników. Banderowcy splądrowali wówczas jedynie kilka zagród leżących poza pierścieniem obronnym i uprowadzili jednego z mieszkańców. Nocne napady powtarzały się jeszcze kilkakrotnie, ale obrońcy czuwali i napastnikom nie udało się zdobyć Antonówki. Trzy takie ataki odparto na początku i w końcu czerwca oraz w połowie sierpnia 1943 r. Obrońcy Antonówki pomagali ponadto pobliskim osadom m.in. Nieświecz czy Budki Oryckie. Sytuacja cią-

głego zagrożenia trwała w dalszym ciągu, również po wyzwoleniu Wołynia przez Armię Czerwoną. Antonówka była zresztą jedną z nielicznych placówek samoobrony, którym udało się przetrwać (wielka w tym zasługa Małochy) do czasu wkroczenia na te tereny wojsk radzieckich.



Michał Małocha po zwolnieniu z łagru.
(Fundacja Ośrodka KARTA, sygn. 009356).

Szybko, na skutek donosów Ukraińców do władz ZSRR, aresztowano 12 maja 1944 r. Michała Małochę, komendanta placówki Antonówka. Wniosek z 15 września 1944 r. oskarżał 31 (według niektórych danych - 32) osób, głównie z kierownictwa Inspektoratu i Obwodu Łuckiego AK. Wniosek (sprawa śledcza nr 148057) zatwierdzony został przez Ludowego Komisarza Bezpieczeństwa Państwowego (NKGB) Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (USRS). Michała Małochę, jako obywatela ZSRR, oskarżono o to że „[...] był aktywnym członkiem organizacji PZP [Polski Związek Powstańczy], w której pełnił funkcję dowódcy plutonu i zajmował się przygotowaniem kadr powstańczych do przyszłej walki zbrojnej o odbudowanie Polski w granicach sprzed 1939 roku” - tj. o przestępstwa przewidziane w art. 54-1 „a” 9 54-11 kk USRS. Prowadzące śledztwo NKGB USRS szybko skierowało sprawę do wojskowego proku-

ratora w celu przekazania wyżej wymienionych oskarżonych trybunałowi wojskowemu w Kijowie. Wszystkim sędziom ogólnie zarzucono, że działając na podstawie dyrektyw Rządu Emigracyjnego w Londynie, zorganizowali na terenie Związku Radzieckiego polską organizację nacjonalistyczną, dążącą do oderwania Wołynia od ZSRR. W wyniku procesu (w zasadzie jego parodii) odbytego w dniach 11-17 października 1944 r. wszyscy oskarżeni zostali osądzeni przez Wojskowy Trybunał Wojsk NKWD Okręgu Ukraińskiego. Michał Małocha skazany został na 10 lat obozu pracy, karę odbył na dalekiej Syberii w łagrach Workuty, zwolniony został 1 marca 1954 r. Na zesłance znajdował się jeszcze prawie dwa lata, po czym dopiero powrócił do ojczyzny.

Skazani w procesie kijowskim zostali zrehabilitowani specjalną ustawą ukraińską z 17 kwietnia 1991 r. Odpowiednie postępowanie zmierzające do ustalenia osób odpowiedzialnych za prześladowania Polaków prowadzone też było przez prokuratora lubelskiego IPN.

W tym czasie, gdy Michał Małocha czekał w kijowskim areszcie na proces, ukraińscy nacjonałiści z Wołyńskiego (Ukraińskiego) Legionu Samoobrony służącego Niemcom, spacyfikowali 23 lipca 1944 r. wsie Chłaniów i Władysławin, zabijając 44 osoby. Historia w pewnym sensie zadrwiła z Małochy, on walczył z banderowcami za Bugiem, inni nacjonałiści zamordowali sąsiadów z jego rodzinnej wsi.

Artur Borzęcki

Literatura w wyborze:

1. W. Kopisto, *Droga cichociemnego do łagrów Kołomy*, Warszawa 1990.
2. *Operacja Sejm 1944-1946*, wybór dok. i red. nauk. W. Chudzik et al., Warszawa-Kijów 2007.
3. K. A. Tochman, *Major Wacław Kopisto: cichociemny, oficer AK, sybirak*, Rzeszów 2010.
4. J. Turowski, *Pożoga. Walki 27. Wołyńskiej Dywizji AK*, Warszawa 1990.
5. *Wspomnienia Sybiraków*, t. 7, oprac. J. Przewłocki, Warszawa 1993.

Henryk Radej

Fotografia z Wołynia



*Ona jest piękna, w dziewiętnastym roku,
On lat ma dwadzieścia cztery -
O głowę wyższy, stojąc przy jej boku;
Oboje różanej cery...*

C. K. Norwid, „Małe dzieci”

Ona cudownie pomnożona
rzuciła nogi w róg pościeli
dłońmi osłania pierś gnijącą
lecz obie dłonie też obcięli

On zgubił oczy - umęczony
pod krwawym strupem sen udaje
śni o weselu w zamroczeniu
choć obok zastygł wiejski grajek

Po obu stronach śpią drużbowie
w jasnych koszulach
w ostrym słońcu
dziwią się bardzo, że ich druhny
swe głowy potraciły w tańcu

Nie mają jak wziąć się za ręce
i ruszyć lekkim korowodem
ani zapłasać wstawszy z ziemi
bo ta co obok - nie ma palców
a ten co przy niej - bez goleni

A tuż za nimi zamiast bryczki
z której miał spływać tren niewieści
ktoś jedną trumnę rzucił małą
co kości wszystkich ma pomieścić

Letnia muzyka miodnych sadów
poprzez ogrody lament toczy
aż anioł śmierci w locie stanął
i skrzydłem swym zasłonił oczy

Ballada kresowa

Była ona i był on
śliczni jak aniołowie cerkiewni
ulatujący pod kopułę
z kadzidlany dymem

On zęgnął się na prawo
ona tuż za progiem
zasłuchana zapatrzona
w niebiańskie barwy ikon
i jego złotą czuprynę
pełną słońca z wołyńskich łąk

Po wieczery w Wigilię
on przychodził pod kościół
i razem śpiewali Dziecinie
co na sianku pośród pasterzy
pachniało igliwie
a może tatarak
choć iskrył tęgi mróz

Potem całowali się
schowani w łozinie
święty z kapliczki udawał
że nie widzi i uśmiechał się
i groził palcem

Tej nocy szatani otworzyli piekło
spuścili bestie ze smyczy
bo to nie ludzie
choć w podobnej wołali mowie
spalili ogniem do żywego
całą wieś

Ona i on ocaleli
wtuleni w kapliczce pełnej ziela
i szeptali
on - *Hospody, pomyłuj*
ona - Boże, zlituj się



Wołyń woła

Stoję na Wołyń zapatrzonej
w kurzawę dziejów wzniesioną od stuleci
spod kopyt końskich
gdzie wiatry od ciepłego morza
niosą aromat orzechów włoskich

Czas rzucić się w tę dzikość
i przepaść bez śladu
inaczej nie doświadczę opowieści
dziańców ani nie dotknę
tego co nadal ogniem pali
i gardło ściska na wspomnienie
tych co tam zostali na zawsze
jakby zapomniani

- A ty na szybkim koniu
dokąd pędzisz, Polaku?
tych wsi już tam nie ma
nikt ci nie da znaku
gdzie Huta Pieniacka, Ostrówki, Porycy
na mijanych polach zaległo milczenie
tylko jęk spod trawy
albo i złudzenie białych kości

We wsi - żywej duszy
w okólnikach psy oszalałe
konie węższą śmierć
jedynie kościół bramy otwiera
i niebo na odpuszczenie win
czemu nie parzy płomień świec
a wosk co kapie wprost do płuc
pali jak ołów

Pod ołtarzami ofiarne stosy
kona Kisielin, Podkamień, Chrynów

- Czoho tu Łachy szukajut'?
przemknął zły duch, sen, mara
wzeszedł księżyc krwawy

Czemu nadal milczymy?
Niech zaskrzypią koła
Nam się tylko wydawało
Myśmy nic nie zapomnieli!
- Jedźmy, nikt nie woła.

[Wołyń, lato 1993 r. - w 50. rocznicę ludobójstwa]

Jan Henryk Cichosz

Zapomnieć o nim to zgrzeszyć



Zapomnieć o pisarzu i działaczu ludowym
Józefie Nikodemie Kłosowskim, to zgrzeszyć,
albowiem Jego intelektualna osobowość i okazały
dorobek, w postaci kilkunastu napisanych i wyda-
nych książek, na to nie pozwala.

W 2014 roku, a dokładnie 26 marca minie
110 lat od chwili przyścia na świat w Krasnymsta-
wie Józefa Nikodema Kłosowskiego, który swoje
niezbyt długie życie (zmarł w wieku 55 lat) w wiek-
szości poświęcił na pracę z młodzieżą, pisanie
książek, pracę dziennikarską oraz walkę z niemiec-
kim okupantem. Ta walka, to nie było bieganie
z karabinem po polach i lasach, lecz wydawanie
szeregu czasopism takich jak: „Kukułka”, „Roch”,
„Chłopski Znak”, „Wyzwolenie”, „Zielona Kadra”,
„Wieś Tworząca”. Te pisma były wydawane i reda-
gowane w Bobrowem, Olesinie i Orchowcu, wsiach
położonych w gminie Gorzków w powiecie krasno-
stawskim, w których po udanej ucieczce z Kras-
negostawu, przed aresztowaniem przez gestapo,
Kłosowski znalazł schronienie, a wszystko to opi-
sał w swoich wydanych po wojnie powieściach.

Nietuzinkowość Józefa Nikodema Kłosow-
skiego to dzielenie się wiedzą i dobrocią z dru-
gim człowiekiem, a także talent i pracowitość. Po
ukończeniu szkoły średniej Kłosowski udaje się na
studia do Krakowa, jednakże po pewnym czasie,
z przyczyn finansowo-osobistych, porzuca je i po-
dejmuje pracę jako nauczyciel. Najpierw w szko-
le powszechnej, a następnie w szkole rolniczej
w Krasnymstawie. Podejmuje szereg inicjatyw kul-
turalnych dla młodzieży wiejskiej na terenie powia-
tu Krasnystaw. W tym czasie pisze swoje pierwsze
powieści i wiersze. Debiutuje w roku 1928 zbiorem
legend ludowych „Przekłète miasto”. W tym roku
także ukazuje się jego drugi zbiór legend ludowych
„Dziewanna”. Wcześniej, będąc uczniem tutejsze-
go gimnazjum, podczas szkolnej wycieczki po oko-
licy, przypadkowo poznaje pasącego krowy i pisał-
cego ołówkiem na skrawkach papieru, Stanisława
Bojarczuka, z którym zaprzyjaźnia się, i którego po
latach będzie lansował: drukiem w czasopiśmie,

spotkaniach autorskich, a wreszcie wspólnie ze Zbigniewem Stepiem z Radia Lublin doprowadzą do wydania w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej wyboru sonetów Bojarczuka „Blaski i dźwięki”. Należy także wspomnieć, że za sprawą Józefa Nikodema Kłosowskiego została zatrzymana w kadrze aparatu fotograficznego Jerzego Tyburka, siostrzeńca Kłosowskiego, postać Stanisława Bojarczuka na kilka miesięcy przed jego śmiercią.

Józef Nikodem Kłosowski jeszcze dwa razy podejmował przerwane studia. Raz na Uniwersytecie Warszawskim, a raz na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Tym razem przyczyną przerwania studiów była wojna. Jednakże swoją wiedzę zdobytą na studiach przekazuje innym na tajnych kompletach, a także - jak już wcześniej napisałem - angażuje się w prace wydawnicze oraz walkę piórem. W Olesinie Józef Nikodem Kłosowski pisze znaną partyzancką piosenkę „Po partyzancie dziewczyna płacze”, którą w swoim repertuarze ma także „Kapela Czerniakowska”. Gwoli ścisłości należy dodać, że tylko trzy pierwsze zwrotki tej znanej piosenki są autorstwa Kłosowskiego, a pozostałe są tzw. dopiskami różnych autorów.

Józefowi Kłosowskiemu jeszcze przed wojną zrodziła się myśl o powołaniu w Krasnymstawie muzeum. Jednakże dzieła tego dokonał dopiero tuż przed jego śmiercią Zygmunt Tokarzewski, też były partyzant i nauczyciel. Dziś Muzeum Regionalne w Krasnymstawie, mające siedzibę w dawnych murach kolegium jezuickiego, to jedna z perełek na kulturalnej mapie Lubelszczyzny.

Powojenne losy, pomimo piastowania funkcji kierownika kultury w nowym, komunistycznym urzędzie wojewódzkim, oraz redaktora naczelnego pisma kulturalno-literackiego „Zdrój”, nie były łaskawe. Swoją przysia, wraz z małżonką, którą tak bardzo kochał, i o którą tak bardzo walczył, czego dowodem są, niestety, niewydane do dziś listy, znalazł w Lublinie na Granicznej w kamienicy u ks. Zalewskiego, też literata.

Utrata stanowiska i zaprzestanie ukazywania się „Zdroju”, a także bechowsko-akowska przeszłość Józefa Nikodema Kłosowskiego spowodowały pogorszenie się, wycieńczonego intensywną pracą i okupacyjnymi przeżyciami, zdrowia. Od tego momentu Kłosowski powoli zaczyna usuwać się w cień. „Pomocne” są w tym coraz częstsze

nękania ze strony ludowej władzy, której wcześniej tak bardzo zaufał. Nie raz i nie dwa rozmawiałem o nim z jego młodszym bratem Wacławem Kłosowskim, także partyzantem, który w swoim bracie widział wielkiego duchem człowieka.

Józef Nikodem Kłosowski zmarł późnym wieczorem 26 listopada 1959 roku w Lublinie. Jego ukochana żona, która do chwili śmierci mieszkała na Granicznej, przeżyła go o ponad trzydzieści lat. Oboje spoczywają na krasnostawskim cmentarzu parafialnym przy ul. Poniatowskiego.

W maju 2013 roku na krasnostawskim rynku odsłonięta została postać w brąz, siedzącego na krześle obok stolika, poety Stanisława Bojarczuka. Obok tego stolika stoi drugie, puste krzesło. Dobrze by się stało, aby to krzesło w najbliższym czasie mógł zająć Józef Nikodem Kłosowski.

Jan Henryk Cichosz

Henryk Wasiluk



Potęga pewnego indeksu



Historia, którą zamierzam opisać, miała miejsce jeszcze tego samego roku 1942, to jest roku, w którym uczestniczyłem w niecnym czynie, jakim było pomaganie niemieckiemu okupantowi w grabieży lasów biłgorajskich. Była druga połowa 1942 roku, i przed nami był jeszcze zmierzch potęgi III Rzeszy, krwawe walki dwóch fanatyków - zbrojców, z których jeden bronił Stalingradu - symbolu przywódcy ZSRR, a drugi za wszelką cenę chciał ten bastion zdobyć. Były też przed nami słynne strategiczne odwroty niezwyciężonej dotychczas armii hitlerowskiej, na z góry zaplanowane rejony areny wojennej.

Dziś nie potrafię powiedzieć czym kierowała się pewna czwórka przyjaciół, zapisując się na kurs samochodowy w Ośrodku Szkoleniowym Zambelego w Lublinie przy ulicy Żmigród. W nazwie firmy mogą być zakłamania jako, że nie zachowały się żadne dokumenty mojego udziału

w tym kursie, a jedyne, jakim był swego rodzaju indeks, zaginął mi w 1963 roku, o czym jeszcze będzie mowa w tych wspomnieniach. Jakąś motywacją naszego udziału w szkoleniu u Zambelego mogły być pogłoski, być może były to zwykłe plotki, że ukończenie tego kursu miało chronić młodych ludzi przed wcielaniem ich do tzw. „junaków”, które to - prawie zmilitaryzowane jednostki - pracowały na rzecz okupanta i dla jego wojennej maszyny. Osobiście nie wykluczyłbym też innego powodu, a mianowicie młodości „chmurnej, ale durnej”, która nie była nam obcą. Tak czy inaczej, pewnego dnia zameldowaliśmy się na ulicy Żmigrod w Ośrodku Zambelego, gdzie zostaliśmy życzliwie przyjęci i tak rozpoczął się nasz status przyszłych szoferaków.

Młodych ludzi, gdy znaleźli się na ogromnej hali szkoleniowo-dydaktycznej, uderzał przede wszystkim ogrom tej hali, wypełnionej masą urzędników, przede wszystkim zaś pomocami naukowymi, jakimi były samochody, ich poszczególne zespoły i części. Nas, mieszkańców zapadłych wiosek, którzy dotychczas stykali się z sierpem, kosą, pługiem konnym i cepem, rzadziej młocarnią napędzaną ręcznie lub kieratem, a już zupełnie rzadko ze żniwiarką i kosiarką, było to zjawisko szokujące i przytłaczające. Była wojna, okupacja i wszystkie jej następstwa, a tu, jak za najlepszych czasów, był postęp i technika samochodowa jakiej nawet na fotografiach nie oglądaliśmy.

Czas zachwyty szybko ustąpił codzienności przyszłych kierowców zawodowych. Zostaliśmy zakwaterowani w jakiejś pustej z czasów okupacji szkole powszechnej w dzielnicy Dziesiąta. Sale zaścielała słoma, do której dołożono każdemu jakiś koc - coś, co miało zastąpić prześcieradło, a było jakąś częścią brezentowej peleryny lub do takiego miana pretendowało. Był też jakiś woreczek, który napchany sianem miał służyć jako poduszka do spania. W sumie warunki dość spartańskie. Ale jednak miało się dopiero te 18 lat.

Posiłki obiadowe wydawano w ośrodku, za symboliczną odpłatnością, zaś śniadania i kolacje mieliśmy sobie organizować we własnym zakresie. Dziś cała ta sprawa wydaje się być sztytą grubymi nićmi, jak wówczas mogło to nie budzić zdziwienia, już nie mówię nas - jednak bardzo młodych, ale naszych rodziców, osób trzecich, postronnych?

No i rozpoczęły się wykłady w ogromnej większości wspomagane pokazami i wizjami silników samochodowych i ich podzespołów (to ogromnie ułatwiała naukę i zapamiętywanie wykładanej teorii). Jak zapamiętałem, główny nacisk kładziono na budowę silników i podzespołów. Nie zapamiętałem wykładów o przepisach i zasadach ruchu drogowego, a jednak przyszedł czas, że rozpoczęliśmy naukę jazdy. Ale to było znacznie później. Tymczasem kładziono nam do głów setki nazw oraz zasad działania. Czego tam nie było?! Prądnice, cewki zapłonowe, rozdzielacze... ssanie, sprzężanie, praca, wydech. Od tych nazw i terminów kręciło się w głowach, a to nie był koniec tych dziwności. Pojawiły się jakieś wały Cardana, przeguby, zawieszenia, szczęki hamulcowe, pedały, sprzęgła, jakieś śruby atakujące, karburatory, dyferencjały, karтеры - dziś miski olejowe.

I oto w tę dżunglę nazw, funkcji i znaczeń wdarło się wydarzenie jak przerywnik, ośkocznia dla rozbolanych głów. Pewnej niedzieli, podobnej do innych niedziel, kursanci powracający z domów rodzinnych przywieźli od swych mam to i owo na śniadanie i kolację, a od ojców odrobinę księżycówki, bądź jak kto woli, krzakówki, a po okupancu - zwykłego bimberku. Degustacja tego ostatniego nie odbiegała od przyjętych norm, ot czym chata bogata, jak to w czasie okupacji.

Ponieważ ciągle wieczór był jeszcze przed nami, należało coś zaplanować. Padła propozycja udania się do kina. Propozycję przyjęto w różny sposób, uzasadniając przede wszystkim godziną policyjną. Mimo tych rozsądnych uwag, znalazło się czterech chętnych, a wśród nich znalazłem się i ja. Nic to, jak mawiał pewien bohater Henryka Sienkiewicza, poszliśmy. Celem miało być kino „Rialto” za Krakowską Bramą, gdzie wyświetlano jakiś romans czy coś w tym rodzaju.

Po seansie, zegar na Bramie Trynitarzkiej wskazywał zaawansowaną już godzinę policyjną i tu pojawiły się refleksje, gdzieś wyparował z nas poprzedni animusz, przyszła jak to często bywa spóźniona rozważa. Doszliśmy do wniosku, że bezpieczniej będzie się przedzierać dwójkami i w tym celu nasz dotychczasowy monolit podzielił się na dwa podzespoły. Ja poszedłem ze Staszkiem Wypychem, a drugi podzespół utworzyli Józef Zielonka i niezapamiętany drugi kolega.

Ruszyliśmy w dół ulicą Zamojską ku mostowi na Bystrzycy. Dochodząc w pobliże mostu, zauważyliśmy po drugiej jego stronie patrol niemiecki. Nie było czasu na rozważania. Mieliśmy, jak byśmy to dziś powiedzieli, trzy opcje: w lewo w nadbrzeżne zarośla, w prawo w taką ciemną uliczkę, przy której znajdowały się czyjeś zakłady metalurgiczne, lub pod most. Wybraliśmy trzecią opcję. Czas był najwyższy, bo na moście słychać już było kroki biegnących Niemców, którzy musieli nas zauważyć.

Ukryci w niszy pod mostem słyszeliśmy głośnie rozmowy patrolu, nie widząc nas dyskutowali gorączkowo o tym, w którym kierunku mogliśmy się udać. Nie skierowali się ani w tę ciemną uliczkę, ani w nadbrzeżne zarośla, wybrali podmoście i jeden z nich zaczął schodzić po skarpie. W pewnym momencie zatrzymał się i zniechęcany chyba przez kolegę stojącego na moście, zrezygnował z dalszego schodzenia.

Po chwili usłyszeliśmy ich miarowe kroki, odchodzili w górę ulicy Zamojskiej. Odczekawszy chwilę wyszliśmy z naszego ukrycia. Niemców już nie było widać, a my wzięliśmy nogi za pas i skierowaliśmy się do kolejnej przeprawy, jaką był przejazd kolejowy. Bez przeszkód dotarliśmy do przejazdu, przez który akurat od strony Świdnika przejeżdżał pociąg towarowy. Z tej strony byliśmy sami, innych amatorów narażania się po godzinie policyjnej nie było. Gdy pociąg przejechał, stanęliśmy oko w oko z kolejnym trzyosobowym patrolem. Tym razem w skład patrolu wchodził tzw. policjant granatowy i dwóch żandarmów. Na ucieczkę nie było żadnych szans, tym bardziej, że Niemcy już spostrzegli łatwą zdobycz i z miejsca skierowali pod naszym adresem swoje ulubione zawołanie: „Halt!”, a „granatowy” zawołał: „proszę o dokumenty”.

Podaliśmy posłusznie nasze nowiuteńkie jeszcze ausweisy, skrupulatnie przestudiowane przez Niemców i „granatowego”, po czym ten ostatni zapytał: „a która to godzina, panowie?”. Nie wiedzieliśmy, kto w tamtych czasach posiadał zegarek...? Ja mój pierwszy zegarek kupiłem sobie w 1951 roku, za pierwsze zarobione pieniądze w Polskim Monopolu Tytoniowym w Lublinie.

„A skąd wracacie” - chciał wiedzieć „granatowy”. „Z kina” - odpowiedzieliśmy skwapliwie, intensywnie myśląc czy mamy bilety kinowe. Na

szczęście mieliśmy. Po dokładnym sprawdzeniu biletów „granatowy” znowu zapytał: „co wy właściwie robicie w Lublinie, wszak mieszkacie zupełnie gdzie indziej?”. Powiedzieliśmy, że jesteśmy na kursie samochodowym u Zambelego na ulicy Żmigród. Na dźwięk Zambeli, jeden z żandarmów jakby się ożywił, coś warknął do „granatowego”, a ten zapytał: „macie jakieś dokumenty?”. Na nasze szczęście mieliśmy takie książeczki, coś na wzór indeksów studenckich, w których stało czarno na białym jak się nazywamy, skąd pochodzimy, czego się uczymy i coś tam jeszcze.

Podając swój „indeks”, przypomniało mi się napominanie instruktora na lekcji wychowawczej o obowiązku noszenia tej książeczki na równi z dowodem osobistym. Wykładowca musiał wiedzieć coś, o czym my dowiedzieliśmy się, a raczej co wydedukowaliśmy znacznie później.

Tymczasem, mimo stresu w jakim byliśmy, zauważyłem zmianę w obejściu całego patrolu. Szczególnie było to widoczne i odczuwalne ze strony żandarmów. Stali się omal przyjaźni. „Granatowy” zwrócił nam nasze wszystkie dokumenty, nawet te bilety kinowe i już innym tonem radził nam wracać na kwaterę i nie szwendać się po ulicach. No, akurat tego nie trzeba nam było dwa razy powtarzać!

Mimo chłodnej nocy, nasze koszule dziwnie były wilgotne. Wróciliśmy już bez przeszkód do naszej „szkoły”, gdzie pozostali dwaj amatorzy kina leżeli już w pościeli. Oni wybrali inną trasę powrotu i to była dobra decyzja. Myślę, że po wysłuchaniu naszych relacji ich wybór trasy zyskał jeszcze na wartości.

Tymczasem kurs trwał w najlepsze. W miarę dobrze poznaliśmy budowę silników samochodowych, trochę gorzej było z nazwami części i podzespołów. Jakoś nie bardzo zapamiętałem wykłady z przepisów ruchu drogowego i znaków drogowych, ale mimo to uznano, że czas rozpocząć naukę jazdy. To zresztą było naszym marzeniem i największą oczekiwaną atrakcją. Wreszcie nadszedł ten dzień, w którym mocno podniecony usiadłem za kierownicą prawdziwego samochodu. Dziwne uczucie. Oto stalowa maszyna o jakiejś tam wadze i mocy koni mechanicznych stała się posłuszna drżącym i spoconym z emocji dłoniom potencjalnego szofera. Różnie bywało z tymi

pierwszymi jazdami po Lublinie. Dużo o tym opowiadało sobie na kwaterze. Autor tych wspomnień też raz uparcie chciał wjechać na chodnik i gdyby nie zdublowany hamulec instruktora nauki jazdy, to pewnie zaliczyłby wówczas pierwszą stłuczkę.

I oto nagle, pewnego dnia jeden z „tubylców” przyniósł wiadomość, że Niemcy niecierpliwie czekają na zakończenie kursu, gdyż mają zamiar świeżo upieczonych kierowców wcielić do oddziałów pomocniczych na tyłach ciągle jeszcze potężnej maszyny wojennej Hitlera. Więc ten patrol niemiecki z okolic przejazdu kolejowego coś wiedział o tym kursie u Zambelego (z tą nazwą, a raczej nazwiskiem może być coś nieścisłego, być może w nazwisku były dwie spółgłoski „l”, nie pamiętam - ale czy to ma dziś jakieś znaczenie?).

Nastąpiła konsternacja i rozpoczęły się gorączkowe narady kursantów. W naszej grupie sobieszkowskiej zapadła decyzja: zwijamy manatki i co prędzej uchodzimy z kursu i z Lublina. Uchodzimy z jedynym dowodem uczestnictwa w kursie, jakim był wyszydzany przeze mnie „indeks”. Był początek 1943 roku.

Tym „indeksem” oczarowałem komisję poborową w 1947 roku, gdy orzekano moją zdolność do służby w odrodzonym Wojsku Polskim. Wcześniej, o czym pisałem, tej książeczce zawdzięczałem szczęśliwe zakończenie incydentu z łamaniem przepisów o godzinie policyjnej w 1942 roku w Lublinie. Myślę też, że temu dokumentowi zawdzięczaam to, że tak, a nie inaczej ułożyły się moje losy w czasie służby wojskowej w 1947-1949 roku. Ten już historyczny dokument zaginął, niestety, gdzieś w 1963 roku w trakcie przeprowadzki mojej mamy do mieszkania jej wnuka.

Po latach ponownie wracam do nauki jazdy. Był schyłek lat pięćdziesiątych, a może początek lat sześćdziesiątych, gdy ponownie rozpocząłem naukę na kursie motocyklowo-samochodowym już w Krasnymstawie. Za kierownicą motocykla siadłem wiosną 1957 roku, a za czterema kółkami rozpocząłem szczęśliwą, jak dotąd, jazdę jesienią 1974 roku. Czyli zsoferem, choć trochę później niż chciał Adolf Hitler, i tak zostałem.

Henryk Wasiluk

Mirosław Iwańczyk

*W 130 rocznicę śmierci
Cypriana K. Norwida*



Prorok Prawdy

Samotny wyszedł i sam błądził dalej
pielgrzym wyloniony z ciemności tajemnej
zrodzony z miłości do prawdy
szukał całości obdarzonej sensem
z wiary utkał świat swych wierszy
prorok prawdy
rzeczy przyszłych i przeszłych
Jak Wergiliusz jak Dante
przemierzał ziemskie piekło
wieczność ubrał w szatę życia
i pokonał śmierć starością
w której dojrzał przyszłość
tę przyszłość zasianą w przeszłości
w kolebce staro-grecko-rzymskiej
i obserwował maskaradę
marionetkowy taniec masek
w chaosie commedia dell'arte
dostrzegł ogród
Ogrójce Chrystusowej męki
tajemnicę prawdy do której dążył
utkwiał wzrok w rzeźbie
ujętej w krzyż cierpienia
w myślach dotykał symbolu
kanonu piękna Michała Anioła
wędrował pustyniami samotności
opętany polskością niczym Wernyhora
kontemplował narodowe dzieje
z tęsknoty za krajem z uszanowaniem
podnosił z ziemi okruszyny chleba
i śpiewał o potrzebie wspólnej pracy
o miłości co jednocy piękno z dobrem
o zwycięskim orszaku
duchów nieśmiertelnych
zaklętych w ludzkości pochodzie
upominał się o człowieka w Bogu
i zapraszał do swych dzieł współtworzenia
odczytania własnych parabol
przypowieści o grotesce bytu
rzucił rękawice światu
by ludzkość uczyłowieczyć
sztukę podniósł do świętości
Chopina w Ikonę przemienił

Anna Czarniecka

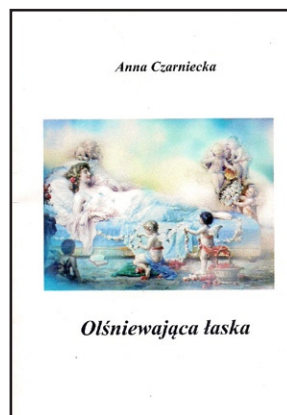
Autobiografia

Nie rozdaję autografów
nie mam potrzeby
zostawiać pamiątek
rozkwitam łaski
nasłoneczniam ziemię
utrwalam barwy
potęgą miłości
rozbijam atomy
zamieniam na serdeczne uściski
piękno wszystkich stylów
zachowuję w duszy
człowieczej architektury
nie boję się przyjaźni i samotności
zanim dotknę Tajemnicy
pozwolę się spalić
jak Ikar

Prawda spotkań

W moim miasteczku
budzi się czas estetycznych doznań
jedyna sztuka jaka rozwija się stale
to sceniczny dialog
niektórzy występują w niej jednorazowo
tu każdy przyjąć może
posłuchać słów układanych nocą
napić się ciszy...
na własne oczy zobaczyć jak powstają
najlepsze salony
powraca świat wyszeptany poezją
przy stolikach siedzą w objęciach wiersze
prowadzą miłą dyskusję jak potęgą miłości
rozbijać atomy i zamieniać na serdeczne uściski
tyle tu przeżyć wyjętych z szuflady
jak w dramacie sztuki
chwile życia połączy Parnas pióra
wolny od zakłamania i złota pruderii
tu oddycha apel do zamkniętych serc
i nowy świat...

Anna Czarniecka mieszka w Krasnymstawie, wiersze pisze od dawna. Jest skromna, przyjazna i twórcza. Obecna na spotkaniach literackich w domach kultury, bibliotekach i parafialnych świetlicach. Swoją twórczość opiera na wierze, dlatego też większość podejmowanych tematów dotyczy relacji z Bogiem, lub ma swoje źródło w biblijnych przykazaniach. Autorka nie stroni od wierszy metapoetyckich i satyrycznych, w których także przeważają wartości chrześcijańskie. Dzisiaj prezentujemy wiersze wybrane z najnowszego tomiku „Olśniewająca łaska”.



Anna Czarniecka, *Olśniewająca łaska*,
Druk POLIANNA, Krasnystaw 2013, ss. 27.

Leszek Janeczek

Anekdoty krasnostawskie



Egzekutywa

Gdzieś w roku 1971, w gmachu partii w Krasnymstawie, dziś Liceum im. Norwida, odbywała się egzekutywa. To taki sąd partyjny nad własnym członkiem, który niebezpiecznie odchylił się z wytyczonej linii. Tych członków partii siedzących za stołem, czekających na każdego delikwenta branego osobno, było ze dwudziestu. Ich liczba miała przytłaczać wezwanego przed oblicze groźnego organu partii, wiadomo, że nie tyle ciężarem siedzenia, ile wagą umysłów członków. A nie było kto tam siedział, ale najwyżej w powiecie stojący

członkowie. Srogości i wagi posiedzeniu nadawała obecność jeszcze większych członków, z samego Komitetu Wojewódzkiego PZPR z Lublina. Na opustoszałych korytarzach okazałego gmachu niepokojnie kręciło się trzech mężczyzn wezwanych przed najbardziej surowe gremium powiatowego organu, które teraz naradzało się za zamkniętymi drzwiami. Jednym z nich był nadleśniczy Blajm, drugim - nauczyciel z Łopiennika Dolnego Stefan Mądry, trzeci - dyrektor ośrodka wychowawczego Ryszard Schab. Żadnemu z nich nie powiedziano o celu wezwania, chociaż każdy z nich doskonale domyślał się, co ostatnio mógł zrobić nie po linii kierowniczej siły narodu - wszyscy trzej posłali swoje dzieci do pierwszej komunii. Nie tak oficjalnie, trochę po kryjomu, ale nic nie mogło ująć czujnemu oku i uchu partii. A partia wymagała od swoich bezwzględniego ateizmu. Powiedzieć, że teraz nic dobrego wezwanych nie czeka, to tak jakby nic się nie powiedziało. Ich miejsca pracy i sprawowane funkcje, dotychczasowa stabilizacja życiowa, były w najwyższym stopniu zagrożone. Napięcie rosło wraz z oczekiwaniem w bezczynności, rozładowywane niespokojnym kręceniem się po partyjnych korytarzach. Między sobą nic nie rozmawiali dlaczego tu się znaleźli. Rozumieli to bez słów. Nauczyciel Stefan przyszedł ubrany na sportowo, w koszulce polo, jak je wtedy nazywano. Leśniczy może i był w mundurze, zaś dyrektor założył białą koszulę, krawat i garnitur. Jak na największą uroczystość. Gdy Mądry zobaczył tak eleganckiego kolegę, wypalił zniechęcony, jakby kto przebił napompowany balon:

- Aleś się Rysiu odpier... jak na komunię.

Wypalenie zawodowe

Pani Władzia pracowała w pogotowiu w Krasnymstawie jako sprzątaczką. Była osobą inteligentną, znającą wiele sekretów krasnostawskich obywateli, a i poczucie jej własnej, Władzinej znaczący się, wartości też szło z tym w parze. Nawiasem mówiąc, całkowicie zasłużenie.

Pewnego razu, gdy przyszła rano do pracy, stanęła w drzwiach dyżurki. Lekarze spisywali karty swoich nocnych wyjazdów, zdawano raport z dyżuru nowej zmianie, która przejmowała od sta-

rej obowiązki. Krótko mówiąc - pewien rejwach, jak co dzień. Pani Władzia, chociaż był ranek, to zmęczona życiem, krótko przed emeryturą, stała tak w tych drzwiach i patrzyła w milczeniu. Jej twarz zdradzała coś niemiłego, lewa ręka dzierżyła dużą miotłę, odstawioną daleko od siebie, prawa oparta o biodro. Jej poza miała w sobie coś władczego, wyniosłego. Gdy postąpiła tak chwilę, patrząc na zajętych swoją robotą i niezwracających na nią uwagi, rzekła:

- A wyśta mie to już wszystkie zbrzydli.

Chińska bajka barometrem Solidarności

Było to w styczniu roku 1991. W Krasnostawskim Domu Kultury odbywał się zjazd krasnostawskiej Solidarności. Prowadzący spotkanie Stanisław Lubaś, poprosił o zabranie głosu lekarza Leszka Janeczka, który do niedawna był członkiem MKZ (Międzyzakładowy Komitet Założycielski), a kilka tygodni temu został dyrektorem ZOZ-u. Niespodziewanie wywołany, chciał rzec coś niebanalnego a pouczającego zarazem. O władzy rzecz jasna, którą teraz Solidarność sprawowała w miejsce wygnanej partii robotniczej. Mianowicie opowiedział chińską bajkę. Stało w niej, jak to niegdyś w Chinach, okrutnego tyrana cesarza, zabił bohater z ludu. A ten lud obwołał go cesarzem. Żył się w państwie chińskim bardzo dobrze. Ale gdy jego syn doszedł do władzy, zaczęto szeptać na jego rządy, było już znacznie gorzej, niż za ojca. Natomiast za panowania wnuka na tronie cesarskim, było straszliwie źle, gorzej niż za tego cesarza, którego zabił dziadek. I znowu znalazł się bohater z ludu i zabił...

W krasnostawskich strukturach Solidarności, po pierwszych latach upojenia się władzą zaczęły się różne podjazdy, walki słowne, intrygi, słowem - jak to w demokracji.

Za jakiś rok, może dwa, Janeczka spotkał na ulicy, obecny wtedy na zjeździe jako delegat, Józef Mazurek z Cukrowni Krasnostaw.

- Wiesz, Leszek, pamiętasz jak opowiedział nam chińską bajkę? Jesteśmy już na etapie syna.

Paszтет z zającą

Troje mieszkańców Krasnegostawu odwiedziło swoich przyjaciół w Gorzkowie - Jadzię i Marka Żurków. Małżeństwo Gosia i Rysio pojechali swoim samochodem, a Leszek z dziećmi swoim. Zasedzieli się. Dziewczynki Leszka pospały się. Na drogę powrotną Gosia zaproponowała, że dla bezpieczeństwa będzie je trzymała w czasie jazdy. Fotelików wtedy nie było. Pojechali. Rysio jako pierwszy. Na wzgórzu w Wielobyczu pod samochód Leszka coś wpadło. Zatrzymał się. Na drodze leżał zabity zając. Co teraz zrobić? Rysio już wcześniej zniknął za zakrętem, nie mógł widzieć wypadku. Leszek z Gosią postanowili, że wrócą z zającem do Marka. Marek jest myśliwym, będzie wiedział co począć z szarakiem. Zajechano z powrotem do miłych gospodarzy. Jadzia obiecała zrobić z upolowanego zającą pasztet. Rysio tymczasem dojechał do domu i nie może doczekać się powrotu żony, chociaż była minutę drogi za mężem. Minęło ponad pół godziny. Na dodatek przyszedł jeszcze kolega. Gdy czas coraz bardziej i niezrozumiale wydłużał się, kolega zapytał Ryszarda: - A czy ty wierzysz swojemu koledze?

Wyłumaczeniem niespodziewanego spóźnienia był zając. Rysio, żartując, czy też dając wyraz swoim wątpliwościom, pokpiwał z wersji zdarzenia. W końcu ostatecznie przekonał się o wypadku, gdy Jadzia dwa tygodnie później, przewiozła mu pasztet z zającą. Wreszcie sprawiedliwości stało się zadość. Za kilka dni była niedziela. Rysio wrócił do domu z pracy gdzieś w Polsce i jadł śniadanie. Żona podała mu wśród innych smakołyków też i ową dziczyznę. Mąż z ukontentowaniem delektował się pysznym pasztetem, który nie tylko wybornie smakował, ale przede wszystkim ratował honor. Błogi stan przerwał nagły zgrzyt. Zęby Rysia zmiażdżyły coś twardego. Gdy wyjął to coś z ust, jego oczom ukazał się... śrut z naboju. Wszystko, co do tej pory uzyskano, przy jednym szczęknęciu zębami legło w gruzach. Legło to mało powiedziane. Runęło, dając teraz dopiero mężowi, pole do domysłów. Dowód zdawał się być wprost kompromitujący. Sprawa wyjaśniła się dopiero po jakimś czasie. Otóż Jadzia przyznała, że dla polepszenia smaku pasztetu, do zającą dodała kilka upolowanych przez męża kuropatw. Czy Ry-

sio to wystarczyło, do dzisiaj nie wiadomo.

Zaproszenie pana starosty

Na wiosnę 2010 roku odbyło się w starostwie wielkie spotkanie mające pobudzić ducha turystycznego w powiecie. Przybyło wiele osób z różnych zakątków Polski, nawet delegacja z Ukrainy. Na początek zagaił sam starosta Szpak, jako gospodarz. Na zakończenie swojego przemówienia zakończył dwustychem własnego sumptu, wymyślonym zapewne ad hoc, na potrzebę chwili:

Przyjeżdżajcie w nasze lasy!

Przyjeżdżajcie w nasze krzaki! - tu publika zacichła, a zwłaszcza jej żeńska część postawiła swoją uwagę w stan najwyższej gotowości i zastęła w oczekiwaniu pełnym zaciekawienia, wyrwana nagłym impulsem z urzędniczej narady, z niedowierzaniem wyczuwając nutę frywolności u pierwszego w powiecie.

By podziwiać nasze ptaki - niespodziewanie krótko i zaskakująco, niby aktem strzelistym, zakończył starosta. Gwoli ścisłości należy dodać, że na sali nie było ani jednego ornitologa.

Recepta na emigrację rodem z Wąchocka

Gdzieś w październiku 2012 roku przestał definitywnie istnieć dworzec autobusowy w Krasnymstawie. Teren placu został zasłonięty blaszanym ogrodzeniem, zdemontowano prawie wszystkie charakterystyczne stanowiska dla podjeżdżających autobusów, rozebrano klinkier, wykopano doły. Mieszkańcy patrzyli z żalem na to, co stało się z miejscem, tak doskonale znanym od prawie czterdziestu lat. Za dwa miesiące od rozpoczęcia robót, pod koniec grudnia w Krasnymstawie zaczęło krążyć takie oto pytanie:

- Co zrobił burmistrz, aby zatrzymać wyjazd młodych ludzi z miasta?

Odpowiedź:

- Zlikwidował dworzec autobusowy.

dr Leszek Janeczek

Prace z X konkursu „Legendy ziemi krasnostawskiej” organizowanego przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Krasnymstawie.

Nagrody

- Jakub Laskowski: *Legenda o Krasnym i Wielkim Stawie*. Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie,
- Maksymilian Hartkorn: *Legenda o Wólce Orłowskiej*. Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie,
- Hubert Filipczak: *Legenda o Krupem*. Szkoła Podstawowa w Krupem,
- Julia Lisowska: *O tym jak wrony wykrakały księżniczce męża*. Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie,
- Paweł Fornal: *Legenda o kościele w Dobryniowie*. Szkoła Podstawowa w Łopienniku Dolnym.

Wyróżnienia

- Olga Gaworek: *O pięknej Milej, która nie chciała Wieprza*. Szkoła Podstawowa w Siennicy Nadolnej,
- Joanna Daniluk: *Ziemek - wielki malarz*. Szkoła Podstawowa w Krupem,
- Aleksandra Hałas: *Legenda o miejscowości Borów*. Szkoła Podstawowa w Gorzkowie,
- Weronika Magier: *Legenda o Wierzchowinie*. Szkoła Podstawowa w Chłaniowie,
- Natalia Krzykała: *Legenda o Fajslawicach*. Szkoła Podstawowa w Fajslawicach.

Prace zauważone

- Patrycja Szuryga: *O dwóch słowiańskich rybakach*. Szkoła Podstawowa nr 4 w Krasnymstawie,
- Natalia Ilnicka: *O nieszczęśliwej miłości Estery i Gustawa*. Szkoła Podstawowa nr 4 w Krasnymstawie,
- Martyna Sawa: *Legenda o krasnostawskich podziemiach*. Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie,
- Wojciech Tokarz: *Legenda o Krasnymstawie*. Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie.

Jakub Laskowski

Legenda o Krasnym i Wielkim Stawie

Za górami, lasami, w dolinie rzeki Wieprz, żył sobie poczciwy człowiek o imieniu Krasny. Był on prostym rybakim. Mieszkał na wsi w okolicach Szczekarzewa. Jego rodzice umarli młodo na ciężką chorobę, pozostawiając długi oraz zapadającą się chatkę u podnóża wzgórza. Krasny miał tylko trzech starszych braci, którzy po śmierci rodziców zmuszeni zostali do wędrówki po świecie w poszukiwaniu chleba. Pierwszy z braci, Szczepiek, służył jako strażnik królewski w pobliskim grodzie Dal. Drugi, Staff, trudnił się kowalstwem w odległym grodzie Lublińcu. Natomiast ostatniemu z braci, Bogdanowi, powiodło się najlepiej, ponieważ stał się właścicielem kopalni, w której wydobywano rudy żelaza w Zamościu. Od śmierci rodziców bracia nie kontaktowali się z Krasnym do czasu, gdy pewnego dnia wszystko miało się zmienić.

Jak co dzień rano Krasny wziął sieć, wędkę i poszedł łowić ryby na odległym wielkim stawie. Rybactwo to jego jedyne źródło utrzymania. Krasny był bardzo ubogim człowiekiem. Pewnego dnia, podczas połowu ryb, zauważył go król. Rybak zląkł się, ponieważ zwykłym ludziom nie wolno było łowić ryb. Król, zobaczywszy ile Krasny złowił ryb, zaproponował mu, aby na najbliższą ucztę dostarczył mu wiele różnorodnych okazów. Krasny miał złowić piętnaście karpi, dziesięć sumów i pięć szczupaków. Mając wędzisko własnej roboty, mężczyzna postanowił pójść o wschodzie słońca nad staw. Jak na złość ryby przestały brać, więc złowienie ich w tak dużej ilości zajęło mu mnóstwo czasu. Po dwóch dniach Krasny wywiązał się z powierzonego mu zadania i dostarczył złowione ryby na zamek. Król był wielce uradowany z dokonania Krasnego i w geście wdzięczności zaprosił go na ucztę. Podczas biesiady Krasny zauważył piękną białogłową. Od jednego z gości dowiedział się, że jest to królewna Stefania, jedyna córka króla Jana. Rybak zakochał się w księżniczce od pierwszego

wejrzenia. Chciał ją natychmiast pojąć za żonę, lecz było to niemożliwe. Wiedział, że aby za niego wyszła, musiałby zajmować ważną posadę w królestwie albo dokonać rzeczy godnej królewskiej córki. A to przecież było niemożliwe, ponieważ był tylko biednym rybakiem.

Po dwóch latach służby jako dworski rybak, wypełniając swoje obowiązki w blasku wschodzącego słońca, Krasny ponownie ujrzał królowną Stefanię, która siedziała nad stawem i oglądała kąpiące się w wodzie kaczuszki. W pewnym momencie za bardzo się wychyliła i straciwszy równowagę, wpadła do wody. Ciężar sukni znosił ją w głębinę stawu. Zobaczywszy to z ukrycia, Krasny natychmiast wskoczył za nią. Był bardzo dobrym pływakiem. Gdy do niej dopłynął, zauważył, że oplatały ją wodne zarośla. Po szybkim uwolnieniu z zarośli, popłynął, unosząc księżniczkę w kierunku brzegu. Po wynurzeniu księżniczka nadal była nieprzytomna. Krasny ułożył ją bezpiecznie na skraju stawu. Wówczas nadjechała królewska karetą. Król Jan podbiegł szybko do córki, która zaczęła pomału dochodzić do siebie. Władca z radości zaczął podsakać, po czym serdecznie podziękował rybakowi za uratowanie jego jedynej ukochanej córki. W nagrodę za odwagę zaproponował Krasnemu udział w turnieju, którego nagrodą byłaby ręka jego córki. Król podczas następnych dni ogłosił wielki turniej, w którym mógł rywalizować każdy, kto uważa, że zasługuje na rękę księżniczki Stefanii. Wielu rycerzy zgłosiło się na ów turniej. Krasny, widząc konkurencję, zawahał się przed wyjściem na dziedziniec, gdzie odbywały się zawody, jednakże, zobaczywszy niebieskie oczy jasnowłosej Stefanii postanowił, że wygra zawody i poślubi księżniczkę. Walczył bardzo dzielnie, pokonywał przeciwnika za przeciwnikiem, aby w finale spotkać się z najtwardszym z rycerzy. Finał był bardzo ciekawy. Wszyscy mówili, że wygra ów rycerz, lecz wszystko było możliwe, dopóki dwóch przeciwników walczyło na dziedzińcu. Krasny nie dawał za wygraną, mocno uderzał mieczem i odpierał ataki tarczą.

W pewnym momencie los się do niego uśmiechnął. Słońce oślepiło rycerza. Tak oto biedny rybak zwyciężył w wielkim turnieju. Król wypełnił swoją obietnicę, a w podziękę za uratowanie córki wyprawił im wspaniałe wesele, na które zostało zaproszone całe królestwo. Przybyli nawet jego trzej bracia, aby złożyć mu hołd i gratulacje. Każdy z nich miał pre-

zent. Pierwszy przyniósł sto tysięcy sztuk złota, drugi - uzbrojenie dla rycerza, a trzeci - książęcą koronę zdobioną diamentami, rubinami, szafirami. Wszyscy bardzo się ucieszyli, że ich brat zostanie księciem. Następnie król nakazał zbudować nad jeziorem gród na pamiątkę Krasnego i stawu, z którego została uratowana jego córka. Ów gród do dnia dzisiejszego nosi nazwę Krasnystaw, a jego herbem są dwa karpie.

Krasny nie porzucił dawnego zajęcia, do ostatnich swych dni łowił ryby w stawie. Po śmierci księcia, synowie podzielili się władzą. Pierwszy dbał o prawo w mieście, drugi dbał o obronę, a trzeci nauczał ludzi tego, co sam umiał.

Jakub Laskowski
Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie

Maksymilian Hartkorn

Legenda o Wólce Orłowskiej

Przed wieloma dziesiątkami, a może nawet setkami lat na miejscu mojej miejscowości wznosiła się ogromna, stroma skała. Na samym wierzchołku, między chmurami wspaniała orzeł uwił gniazdo. Piękny to był ptak i niezwykle, z majestatem szybował po bezkresnym niebie, oblatywał łąki i lasy. Skrzydła jego były tak wielkie, że latem w ich cieniu odpoczywali zmęczeni żarem mieszkańcy, zimą osłaniały ich przed szalejącymi śnieżycami. Nic więc dziwnego, że zamieszkująca okolicę ludność uważała go za swego patrona i strażnika.

Nikt nie wiedział, jak długo orzeł zamieszkiwał szczyt góry, ale opowieści o nim przekazywano sobie od pokoleń. Powiadano o polach uprawnych zaatakowanych przez żarłoczną szarańczę i widmie głodu, który zagrażał rolnikom. Gdy tylko orzeł ujrzał ich udrękę, wytepił stada owadów z upraw. Mówiono o pladze gryzoni, które dobrały się do zbiorów, pustosząc spichlerze i piwnice. Ptak zaniepokojony niedolą ludzi zniszczył szkodniki. Pamiętano historie dzieci, które udały się na grzybobranie, zgubiły jednak ścieżkę, długo błądziły szlochając, dopóki orzeł nie wskazał im drogi powrotnej. Wszyscy szanowali go i dumni z jego

sąsiedztwa opowiadali o nim każdemu napotkanemu przybyszowi.

Wiść o potężnym obrońcy dotarła do odległych zakątków kraju, aż do ludzi zawistnych i niegodziwych. Zapragnęli tej urodzajnej, bezpiecznej krainy. Postanowili pozbyć się jej mieszkańców i zająć ich pełne spichlerze i zagrody pełne zwierząt. Zimą, uzbrojeni uformowali oddział i wyruszyli zrealizować swoje nieczne zamiary.

Przelatujący nad okolicą orzeł zobaczył obcych w dolinie, nieopodal wioski i poleciał ostrzec swoich podopiecznych. Zebrali się wszyscy dorośli mieszkańcy, gotowi bronić swojego siedliska. Ptak patrzył na nich z troską, bo nie byli to wojownicy zaprawieni w bojach. Mimo całej odwagi nie mogli odeprzeć ataku zbrojnych. Orzeł zrozumiał, że jego lud potrzebuje go teraz bardziej niż kiedykolwiek. Wzbił się w niebo, wzniósł nad szczytem góry i począł bić skrzydłami w powietrzu z taką siłą, że gruba warstwa śniegu zaczęła osuwać się ku dolinie. Spozstrzegł jednak, że miejsce, w którym schroniły się dzieci, znalazło się na drodze lawiny. Nie zwlekał ani minuty, rzucił się w dół na ratunek, osłaniając je przed niebezpieczeństwem. Siła pędzącej lawiny była jednak tak duża, że ptak został porwany i wraz ze zwałami śniegu wpadł między najeźdźców, wyrównując dolinę.

Długo trwała rozpacz mieszkańców krainy za swoim wiernym strażnikiem, który strzegł ich przez wiele lat i dla nich poświęcił swoje życie. Nigdy nie zapomnieli o swoim obrońcy i na jego cześć nazwali swoją krainę Wólką Orłowską, by choć w części czuć się tak bezpiecznymi jak niegdyś.

Maksymilian Hartkorn

Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie

Hubert Filipczak

Legenda o Krupem

Dawno, dawno temu - jeszcze za życia króla Władysława Jagiełły - za górami i lasami znajdowała się wioska. Wioska nie była duża i znana, ale bardzo malownicza.

Pewnego dnia jeden z mieszkańców - pan Krupski wyszedł o świcie na pole zbierać rzepak. Droga prowadziła przez ciemny las. Rolnik musiał zebrać wszystkie plony, ponieważ zanościło się na deszcz. W pracy pomagał mu tylko stary koń o imieniu Płotka. Około południa zwierzę się zmęczyło, więc chłop musiał wracać do chaty, gdzie czekała na niego gromadka dzieci i żona. Nagle zaczęło padać. Rolnik przyspieszył kroku, ale konik za nim nie nadązał, ponieważ ciągnął za sobą prawie wszystkie plony.

- Wio Płotko! Nie zawieźdź mnie, bo jak się nie pospieszymy, to wszystko się zmarnuje i moja rodzina będzie głodować - ponaglał konika rolnik.

Nagle chłop poczuł dotkliwy ból w nodze. Okazało się, że nie zauważył ogromnej dziury, do której wpadł i złamał nogę. Najgorsze było to, że wóz ciągnięty przez Płotkę, również nie ominął przeszkody i poламаł koła. W dodatku zaczął padać deszcz.

- Gorzej być nie może - pomyślał mieszkaniec wioski i z bezradności zapłakał.

Po kilku godzinach deszcz przestał padać i wyszło słońce. Wtedy rolnik zauważył dziwne rośliny, których nigdy wcześniej nie widział. Był już tak głodny, że nie mógł oprzeć się pokusie i spróbował. Bardzo mu smakowało. Kiedy się najadł, chciał ruszyć w dalszą drogę. Niestety, noga w dalszym ciągu mu dokuczała, więc postanowił połamać jedną z wielu gałęzi leżących w dole. Po usztynieniu kończyny wsiadł na konia i ruszył do domu. Jednak musiał zostawić plony, ale zamiast nich narwał tajemniczej rośliny.

Gdy dotarł do domu, kazał swojej żonie ugotować zupę z przywiezionych ze sobą roślin. Jedzenie wyszło wspaniałe i odtąd było już specjalnością tejże rodziny. Zupa stała się znana nawet na dworze króla Władysława Jagiełły. Postanowił on odwiedzić wioskę, w której powstała potrawa. W czasie drogi władca oglądał cudowne krajobrazy. Kiedy przybył na miejsce, poprosił rolnika o przepyszną zupę i więcej tajemniczej rośliny. Po skosztowaniu potrawy był pod tak wielkim wrażeniem, że postanowił nadać rolnikowi tytuł szlachcica i prawa do wioski.

- Mam jedno pytanie, mości panie Krupski: jak nazywa się ta zupa? - zapytał władca.

- Nie ma ona nazwy, Wasza Wysokość - odpowiedział szlachcic.

- W takim razie powinna się nazywać krupnik, a twoja wioska Krupe - zaproponował Władysław Jagiełło.

Od tamtej pory do Krupego zaczęli zjeżdżać ważni urzędnicy, lekarze i duchowni, którzy chcieli zobaczyć chwalone przez samego króla krajobrazy i skosztować pysznej zupy. Szlachcic z rodziną już nigdy nie czuli głodu i pomagali ze wszystkich sił innym mieszkańcom, więc wszyscy żyli długo i szczęśliwie. Nawet Płotka nie musiał nigdy więcej pracować na polu.

Hubert Filipczak
Szkoła Podstawowa w Krupem

Julia Lisowska

O tym jak wrony wykrakały księżniczce męża

Bardzo dawno temu, tak dawno, że nawet najstarsi tego nie pamiętają, żyła sobie piękna, ale smutna księżniczka. Wszyscy w królestwie zastanawiali się dlaczego jest taka smutna? Nikt nie zdołał się jednak tego dowiedzieć. Król i wszyscy poddani starali się rozweselić księżniczkę, ale na próżno. W jej oczach nadal odbijał się smutek.

Księżniczka miała na imię Klara, lubiła godzinami przechadzać się po królewskich ogrodach i rozmawiać ze zwierzętami. Najbardziej lubiła ptaki, a w szczególności wrony. Nikt z najbliższego otoczenia Klary nie mógł zrozumieć dlaczego woli rozmawiać z ptakami niż z ludźmi. Zachowanie to miało swoje uzasadnienie, Klara nosiła w sobie wielką tajemnicę.

Gdy była małą dziewczynką mama podarowała jej pierścień, który posiadał wielką moc. Miał pomóc księżniczce znaleźć dobrego męża. Klara tak bardzo cieszyła się z prezentu, że przez swoją nieuwagę zgubiła pierścień. Przez wiele lat nikomu nie ujawniła swojej tajemnicy.

Pewnego dnia spacerowała nad brzegiem strumienia, słuchała śpiewu ptaków, szumu wody i nagle usłyszała ciche głosy. Rozejrzała się doo-

koła, ale nigdzie nikogo nie było. Nagle zobaczyła siedzące na gałęzi trzy wrony. Przetarła oczy ze zdumienia i nie mogła uwierzyć, że ptaki mówią ludzkim głosem. Gdy księżniczka zapytała jak one to robią, wrony ujawniły jej swoją tajemnicę. Klara przedstawiła się ptakom, dowiedziała się, że jedna z nich nazywa się Gaduła, druga to Kraczka, trzecia nazywała się Mądrala. Ptaki wzbudziły sympatię i zaufanie Klary, więc postanowiła podzielić się z nimi swoją tajemnicą. Wronom zrobiło się żal księżniczki, postanowiły jej pomóc i zaproponowały układ: one znajdą jej męża i w zamian za to Klara nada swojemu miastu nazwę związaną z ich symbolem. Księżniczka zgodziła się i poszła do zamku na obiad. Gdy jadła cały czas myślała o rozmowie z wronami, zastanawiała się jaki będzie jej małżonek i czy jej mama ucieszyłaby się z jej wyboru. Próbowwała wyobrazić sobie jakie cechy będzie miał jej mąż. Czy będzie mądry, opiekuńczy, silny, jak będzie wyglądał? Marzyła, żeby pochodził z miasta gdzie będzie staw, oraz aby to miasto miało w sobie taki czar, by można o nim śnić przez całą noc. Następnego dnia spotkała się z wronami. Były całe brudne i mokre. Gdy spytała co się dzieje, odpowiedziały jej, że pakują się do drogi, aby znaleźć jej męża. Księżniczka pożegnała się z ptakami, które zapewniały ją, że wszystko będzie dobrze i że może nie być ich nawet trzy miesiące.

Wrony wędrowały przez całe dnie i noce. Były w wielu miastach i żaden młodzieniec nie zasługiwał na dobre serce Klary. Pewnego dnia wrony były już u kresu sił i wyczerpania. Wtem zobaczyły zamek skromny i szlachetny. Podleciały do okna i ujrzały panicza z pięknymi, niebieskimi oczami, postawną sylwetką i przyjaznym spojrzeniem. Postanowiły z nim porozmawiać. Na szczęście panicz był sam. Przedstawiły mu się i zapytały o jego imię. Na imię miał Piotr. Gdy usłyszał opowieść o księżniczce, bardzo się uradował, ponieważ właśnie szukał żony. Opowiedział wronom o czarowanym stawie. Legenda głosi, że gdy ktoś patrzy dłużej na staw, będzie śnił o nim całą noc. Wrony bardzo ucieszyły się, że znalazły właściwego kandydata na męża dla księżniczki Klary. Następnego dnia wrony z Piotrem udały się w drogę powrotną.

Kraczka, Gaduła i Mądrala odnalazły dziewczynę i oznajmiły jej, że mają dla niej kandy-

data na męża. Klara oniemiała z wrażenia, zobaczyła chłopca, o jakim marzyła. Piotr opowiedział jej legendę związaną ze stawem. Zachwycona księżniczka pomyślała sobie, że to najszczęśliwszy dzień jej życia. Wkrótce wzięli ślub i zamieszkali razem w mieście związanym z piękną legendą. Księżniczka Klara chciała dotrzymać obietnicy danej wronom i długo zastanawiała się jak nazwać to przepiękne miasto ze stawem. Spotkała się ze swoimi przyjaciółkami wronami i oznajmiła im, że to piękne miasto będzie nazywać się KRASNYSTAW. Wrony zapytały dlaczego akurat tak? Księżniczka wyjaśniła: KRA - na cześć wron przyjaciółek, SNY i STAW - z związane z legendą.

Od tej pory wszyscy zamieszkali w tym pięknym mieście, w którym nawet wrony były najszczęśliwszymi ptakami i mieszkankami miast.

Julia Lisowska

Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie

Paweł Fornal

Legenda o kościele w Dobryniowie

Kiedy surfowanie po Internecie znudziło mi się, znużony usiadłem w fotelu. W pokoju czuć było zapach pieczonych w kuchni jabłek z cynamonem. Za oknem szumił wiatr. Obok, na kanapie siedział dziadzio, czytał gazetę i spoglądał w telewizor.

- Dziadziu, co robiliście, jak byłeś mały, kiedy nie było światła, telewizorów? - zapytałem.

- Dawniej dzieci też miały mnóstwo zajęć: słuchaliśmy opowieści, legend, czytaliśmy książki, których było tak mało. Nie to, co teraz... - odpowiedział dziadzio.

- A może pamiętasz jakąś legendę? Chętnie bym posłuchał - poprosiłem, żeby mi opowiedział.

- Oczywiście - odpowiedział - takich historii się nie zapomina.

Wtuliłem się w wełniany koc i z otwartymi ustami wsłuchiwałem się w ciepły głos dziadzia, który zaczął opowiadać.

Historia naszej wsi sięga odległych czasów. Dobryniów powstał w XIV wieku. Wówczas we wsi

żyli ludzie bogaci, zaradni, słowem dobrzy gospodarze. Latami wiodło im się, a wieś rozbudowywała się. Wybudowano młyn nad stawem, karczmę oraz kościół. Żyzne ziemie dawały obfite plony, a przepływający obok Wieprz dostarczał mnóstwa ryb. Ludziom niczego nie brakowało. Szczęśliwi wieśniacy zapomnieli o niedoli i chorobach, ale zapomnieli też o Bogu. Przepiękny kościół świecił pustkami, a karczma pękała w szwach.

Ludzie o Bogu zapomnieli, a On cierpliwie czekał. Zbliżało się Boże Ciało. Chłopi ponownie zawiedli Boga, który przyśnił się pastuszkowi pasącemu bydło. Napominał niewiernych, że ześle nieszczęście, jeśli ludzie się nie nawrócą. Nikt jednak nie uwierzył głupiemu pastuchowi. Chłopi mówili, że zwariował i życie toczyło się jak dawniej.

Przyszła wiosna, a z nią epidemia cholery, która spowodowała śmierć wielu wieśniaków. Ludzie się nawrócili i z trwogą udali do świątyni. Zaczęli modlić się i prosić o łaskę, ale nie wszyscy, bowiem większość wieśniaków zamiast chodzić do kościoła, wołała spędzać czas na zabawach i hulankach.

Na tym nieszczęścia mieszkańców Dobryniowa się nie skończyły. Nocą na wieś zalaną snem nadciągnęła nawałnica. Całe niebo płonęło od błyskawic. Na ziemi było piekło. Słychać było tylko grzmoty rozdzierające niebo, szum ulewy i złowieszcze wycie wiatru. Groza przeszła serca ludzi. Nawet najstarsi mieszkańcy nie pamiętali takich burz.

Tej też strasznej nocy kościół zapadł się pod ziemię. Zostało po nim tylko bagno. Ludzie ze zdziwieniem i trwogą przyglądali się temu, co się stało. Niektórzy przypomnieli sobie słowa pastuszka. Zastanawiali się do czego swoim postępowaniem doprowadzili. Opamiętali się i nawrócili.

Od tamtego czasu minęło wiele lat. Wieśniacy w innym miejscu wybudowali świątynię, która nigdy już nie była pusta.

Paweł Fornal

Szkoła Podstawowa w Łopienniku Dolnym

Wyróżnienia

Olga Gaworek

O pięknej Miłej, która nie chciała Wieprza

Dawno, dawno temu w Krasnymstawie rządy prowadził pan zły i okrutny. Postać ta była znienawidzona przez wszystkich poddanych, podły był bowiem i złośliwy, każdemu szkodę czynił, gdy tylko mógł. Wygląd jego odpowiadał charakterowi: był niski, gruby i pokraczny, a jego krótkie nóżki i zadarty nochal upodabniały go do świni. Nie miał żony, ale bardzo chciał ją mieć.

Pewnego dnia jechał przez wieś piękną karocą. Ludzie, widząc go, uciekali i chowali się w swoich domostwach, wiedzieli bowiem, że jeżeli ich zobaczy, może im zrobić krzywdę. We wsi żyli chłopci ze swoimi rodzinami, a w jednym domku mieszkała biedna i samotna sierotka. Była ona piękna, dobra dla wszystkich i bardzo pracowita. Miała na imię Miłostawa, a że była lubiana w całej wsi, wszyscy mówili do niej Miła. Stanowiła całkowite przeciwieństwo władcy tych ziem.

Panicz, jadąc obok domku zobaczył Miłą i postanowił, że zostanie jego żoną. Przez swojego służącego przekazał jej wiadomość, że ma go poślubić. Dziewczyna bardzo płakała z tego powodu, ale nie mogła nic zrobić. Od tej pory była bardzo nieszczęśliwa.

Ślub miał być następnego dnia, miała też odbyć się wielka uczta. Pan wydał rozkaz, żeby zabić wszystkie świny i wieprze, upiec je i przygotować do zjedzenia. Chłopci bardzo się tym zmartwili, bo szła zima, a oni nie będą mieli co jeść. Miła zmartwiona była jeszcze bardziej, bo szykowało się jej życie ze szkaradnym i okrutnym mężem. Pobiegła szybko nad rzeczku i zaczęła lamentować. Za trzcinami siedziały małe rusałki i słuchały narzekań dziewczyny. Po namyśle postanowiły jej pomóc swoimi czarami.

Następnego dnia służąca pana w wielkim zamku poszła do jego sypialni, by go obudzić. W łóżku zamiast niego zobaczyła wielkiego, różowego i opasłego wieprza. Zaczęła go szybko gonić, ale on z kwikiem uciekał przez pokoje i korytarze, aż w końcu wypadł z zamku na podwórzec. Szybko

pobiegł nad rzeczku, żeby służąca go nie dopadła, ale był tak ciężki, że załamał się pod nim mostek i z wielkim pluskiem wpadł do rzeki i odpłynął w stronę dal.

Parę dni później wszyscy zorientowali się, że zły pan zniknął, a że myśleli, że Miła jest jego żoną, została władczynią tej krainy i od tej pory rządziła mądrze i sprawiedliwie, a rzekę na pamiątkę odpływającej świni nazwano Wieprzem.

Olga Gaworek

Szkoła Podstawowa w Siennicy Nadolnej

Joanna Daniluk

Ziemek - wielki malarz

Dawno, dawno temu, w zamierzchłych czasach, żył sobie chłopiec imieniem Ziemowit. Ziemek bardzo lubił malować, więc jeździł po świecie i szukał pięknych krajobrazów, aby je uwiecznić. Chłopiec przemierzył cały świat i namalował niejednego obraz, lecz nie do końca był zadowolony, ponieważ czuł, że nie stworzył takiego obrazu, który by go zachwyił. Ludzie podziwiali wszystkie jego dzieła, lecz on wciąż czuł niedosyt. Nadal więc jeździł po świecie, nie mogąc znaleźć wymarzonego miejsca. Wiedział, że kiedy je odnajdzie, zamieszka w nim i będzie się tam czuł szczęśliwy. Bardzo pragnął jak najszybciej znaleźć odpowiednią okolicę, lecz to nie było takie proste. Zawsze coś nie odpowiadało Ziemowitowi: a to ludzie niedobrzy, a to woda mętna, kiedy indziej za mało zieleni, za dużo gór, itd... Błąkał się Ziemek po świecie, smutniejąc z dnia na dzień.

Pewnego dnia trafił na krasnostawską ziemię. Uradował go ten widok, jednak nie zachwyił. Ludzie byli mili, woda czysta i lasów niemało, ale czegoś mu było brak. Kiedy miał ruszyć w dalszą podróż, jego konie spłoszyły się i poniosły chłopca w nieznaną okolicę. Ziemek nie wiedział, gdzie się znajduje. Na polach rosły łąny zbóż, niedaleko był piękny las, w którym roiło się od zwierzyny, a pośrodku niewielkiej wioski płynął mały strumyk o krystalicznej wodzie. Kiedy zapytał ludzi, gdzie się znajduje, oni uprzejmie mu odpowiedzieli, że

w Krynicy. Chłopiec rozejrzał się jeszcze raz uważnie i zobaczył dziwne blaski w małym źródelku, z którego wypływał strumyk. Podeszedł bliżej i jego oczom ukazał się niesamowity widok: otóż pośrodku źródelka leżał piękny kryształ, który lśnił w blasku słońca. Ziemek zdziwiony podniósł go, jednak po chwili odłożył z powrotem na miejsce. Zapytał przechodzącego chłopca, dlaczego nikt nie wziął kryształu, a on mu odpowiedział z uśmiechem: „Na co komu kryształ co się ładnie świeci, skoro ludzie tu dobrzy i mili, ziemia żyzna i zwierzyny dużo. Wszyscy są szczęśliwi, a kryształ może podziwiać każdy - i biedny, i bogaty, a niektórzy mówią, że i życzenia spełnia”. Zamyślił się Ziemek na te słowa, popatrzył na kryształ i pomyślał życzenie. Zdradzę wam jeszcze, że właśnie tu namalował swój wymarzony obraz i zamieszkał w pięknej okolicy, ożenił się z dziewczyną z kochanej Krynicy.

Od tego właśnie kryształu, który w źródelku lśnił, wioskę nazywano Krynicą. Ta nazwa została do dziś.

*Joanna Daniluk
Szkoła Podstawowa w Krupem*

córki, ale bezskutecznie. Przybywali różni znachorzy, aby ją uleczyć. Gdy ojciec stracił nadzieję na wyzdrowienie jedynej córki, pojawili się dwaj bracia Jakub i Mikołaj Borowsky. Jakub był człowiekiem mądrym, wykształconym, znającym sztukę ziołolecznictwa, a Mikołaj go dzielnie wspierał. Jakub troskliwie opiekował się chorą dziewczyną. Zbierał w lesie zioła, owoce i sporządzał z nich lekarstwa. Z kwiatów paproci, igieł modrzewia i liści pokrzywy sporządził maść do obkładania obolałych miejsc, natomiast z owoców jagód, jałowca i żółędzi sporządził napar wzmacniający. Dzięki mikstuirom Jakuba Jagna szybko wracała do zdrowia.

Rodzice Jagny byli biedni, ale honorowi i uczciwi. Ugościli braci, czym chata bogata. Gajowy darzył Jakuba Borowskiego wielką sympatią i szacunkiem. Z wdzięczności za ocalenie córki wsi nadano nazwę Borów.

*Aleksandra Hałas
Szkoła Podstawowa w Gorzkowie*

Aleksandra Hałas

Legenda o miejscowości Borów

Dawno, dawno temu rozległe wzgórce porastał wielki bór. Rosły tu różnorodne gatunki drzew: smukłe sosny, świerki, modrzewie, brzozy, potężne dęby i graby oraz wyniosłe topole. W lasach tych było pełno wszelakiego zwierza, owców leśnych i ziół.

Z terenu otoczonego lasami wyłaniała się niewielka wieś z dziesięcioma domkami oddalonymi od siebie. Domki te miały charakterystyczny wygląd: czerwone, strzeliste dachy i niebieskie ściany. Spośród zabudowań leśnych wyróżniała się jedna chatka położona w cieniu rozłożystych dębów. Okrażona była płotkiem porośniętym pnączami o intensywnym zapachu, które kwitły od wiosny aż do zimy. W ogrodzie było pełno kwiatów. W domku mieszkał stary gajowy Maciej ze swoją rodziną - żoną i córką Jagną. Pewnego dnia córkę ukąsiła żmija i poważnie zachorowała. Z dnia na dzień traciła siły. Rodzice modlili się o zdrowie

Weronika Magier

Legenda o Wierzchowinie

Dawno, dawno temu, kiedy na polskiej ziemi istniały nieliczne grody, na pięknej Lubelszczyźnie rozegrała się historia tak niewiarygodna, że w jej prawdziwość wierzą tylko najstarsi mieszkańcy tych terenów.

Żyła wtedy pewna rodzina. Jej głową był Jerzy Owina, ojciec pięciorga dzieci. Byli biedni, więc w poszukiwaniu kawałka ziemi i pożywiania musieli co chwilę przenosić się z miejsca na miejsce. Wreszcie dotarli do nieznanych terenów. Chcąc się tam osiedlić, musieli zawrzeć umowę z właścicielem tych ziem. Polegała ona na tym, że w zamian za udostępnienie im miejsca, będą oddawać mu połowę plonów, jakie uzyskają z rolnictwa. Początkowo wszystko układało się według planu, jednak w końcu nadeszły „lata chude”. Panowała susza i plony były bardzo małe, więc oddając zarządcy ich połowę, sami nie mieli co jeść. Nie było innego wyjścia - Jerzy, by móc wyżywić rodzinę, musiał złamać umowę. Tak też zrobił. Nikt się jednak nie spodziewał, jaka mogła go za to dotknąć kara...

Właściciel, podczas zawierania z Owina umowy, nie poinformował go, co się stanie, kiedy zostanie ona zerwana. Okazało się, że karą za to miała być śmierć. Cała rodzina nieszczęśnika błagała o litość, jednak zarządca był niewzruszony. Nie obchodziło go, że po śmierci Jerzego żona nie da sobie rady i nie będzie mogła wyżywić dzieci. Był bezlitosny. Pod koniec lata, ku rozpaczy rodziny, na wzgórzu niedaleko własnego domu, Owina został stracony.

Zarządca ziem przez kolejny rok żył jak gdyby nigdy nic się nie stało, jak by to nie on był winny śmierci ubogiego mężczyzny. Byłoby tak pewnie nadal, gdyby nie wydarzenie, które odmieniło całkowicie jego życie.

Jechał konno przez swoje posiadłości i podziwiał własne bogactwo, kiedy nagle, zjeżdżając ze wzgórza zwanego Jaśminowym Szczytem, zauważył niewielki nasyp ziemi, a na nim krzyż. Zdziwił się, ponieważ nie pamiętał, aby zezwalał na cokolwiek takiego. Podjechał bliżej, zszedł z konia i ku swojemu zaskoczeniu stwierdził, że na krzyżu widnieje napis. Był to grób. Leżał w nim Jerzy Owina - ten sam człowiek, którego rok wcześniej skazał na śmierć. Pomyślał, że nie dość, że tamten go oszukał, to jeszcze jego rodzina śmiała pochować go na cudzej ziemi. Rozzłościł się okrutnie!

Nagle poczuł przeraźliwy ból w klatce piersiowej. Złapał się za serce i krzywiąc się z cierpienia, padł na kolana. Wtem przed sobą ujrzał niewyobrażalną światłość. Pomyślał, że to już koniec, że umiera, jednak nagle ukazała mu się postać anioła. Był on tak piękny, że zwykły człowiek nie byłby w stanie tego opisać. Przemówił on śpiewnym i łagodnym, lecz zdecydowanym głosem:

- Nie lękaj się mnie. Jam jest posłańcem Boga Ojca. Przysyła mnie do ciebie. Musisz się opamiętać. Już rok minął od kiedy zabiłeś niewinnego człowieka, lecz dalej nie zmieniłeś swojego postępowania. Musisz wiedzieć, że czynisz źle i jeżeli nadal tak będzie, zostaniesz surowo ukarany. Teraz Pan ci przebacza, ale musisz obiecać, że się zmienisz.

- Przysięgam, Aniele Niebieski! - wykrzyknął, wciąż przestraszony, lecz pewny swej decyzji zarządca. Zaczął bić się w piersi z bojaźnią, aż światło znikło, a on zemdlał.

Gdy się ocknął, powrócił do swojego domu. Postanowił wykorzystać szansę, jaką dał mu Bóg i pozwolił ludziom mieszkać na swoich ziemiach za darmo. Na pamiątkę i jako przestrożę dla następnych pokoleń, nazwał owe tereny Wierch - od wierzchu pagórka, na którym został zabity Owina, potem dodając do tego nazwisko skazańca. W ten właśnie sposób powstała Wierchowina, a wzgórze, z którego zjeżdżał przed objawieniem właścicieli wioski nazwano Górą Wierchowińską.

W owe zdarzenia możemy wierzyć lub nie. Niektórzy twierdzą, że to tylko legenda przekazywana z pokolenia na pokolenie, ale w każdej legendzie jest przecież ziarno prawdy...

Weronika Magier
Szkoła Podstawowa w Chłaniowie

Natalia Krzykała

Legenda o Fajslawicach

Dawno, dawno temu żyli sobie trzech chłopów. Byli oni bardzo ubodzy. Mieszkali w małych, drewnianych domkach w wielkiej puszczy. Rosło tam wiele drzew i krzewów. Żyły niezliczone ilości dzikich zwierząt: wilki, lisy, sarny i jelenie. Chłopi byli poddanymi bogatego i złego króla Donatana. Całymi dniami pracowali na polu pana, oddawali mu połowę swoich zbiorów, a za pozostałą część dostawali marne grosze. W ziemie gromadzili drewno na opał, na wiosnę siali zboża, w lecie i na jesieni zbierali plony. Każdy ich dzień wypełniony był pracą. Tak wyglądało ich niełatwe życie. Aż do pewnego dnia...

W deszczowy, ponury dzień pewien biedny, stary człowiek przyszedł do zamku króla i prosił o nocleg, choćby w stajni z końmi, ale zły Donatan się nie zgodził i przepędził starca. Po krótkiej wędrówce biedak spotkał jednego z chłopów imieniem Florian, który bez wahania zgodził się udzielić noclegu wędrowcowi, mimo że starzec wydał mu się trochę dziwny. Jego ubrania zrobione były z liści, a końcówki włosów brody były zielone. Podczas skromnej kolacji do domu Floriana przyszli jego sąsiedzi, Józef i Makary. Zaczęli użalać się na swój los i złego księcia, który ich wykorzy-

stuje. Wtedy biedak powiedział: „Rozejrzyjcie się dokoła siebie, a wasz los się poprawi”. Mężczyźni popatrzyli na siebie, nie rozumiejąc o czym mówi starzec i rozeszli się do swoich domów. Rankiem, gdy Florian poszedł do izby, w której spał starzec, zastał tylko puste łóże i drewnianą fajkę, której starzec zapomniał wziąć ze sobą. Pobiegnął szybko do sąsiadów i wspólnie próbowali odszukać biedaka, ale nie było po nim śladu. Dopiero wtedy Florian, Makary i Józef zrozumieli jego słowa. Starzec próbował pokazać im, że powinni wykorzystać drzewa, które ich otaczają do wytwarzania fajek. Długo rozmyślali, aż w końcu postanowili spróbować. Wystrugali parę fajek i pojechali do grodu je sprzedać. Okazało się, że po kilku minutach nie została im ani jedna. Wkrótce w jednej z małych chatek powstał warsztat, w którym szczęśliwi chłopcy wyrabiali fajki. Po sławne fajki zaczęli zjeżdżać kupcy z dalekich okolic, zostawiając dużo dukatów i złota w zamian. Radość jednak nie trwała długo. Król Donatan dowiedział się bowiem o powodzeniu chłopów i wpadł w wielką złość. Postanowił zniszczyć odważnych mieszkańców swojego królestwa. Nasłał na nich wojsko, zastraszał ich wydaleniem, a nawet śmiercią. Wszystkie te próby nie udawały się. Jednak dzięki uporowi chłopów i ich odwadze, Donatan zrozumiał w końcu, że nie wygra z nimi i opuścił swoje królestwo.

Pewnego dnia gdy Florian wraz z towarzyszami siedzieli przy kolacji, w drzwiach chaty stanął ów starzec, który wiele lat temu nocował u nich. Ku zaskoczeniu wszystkich starzec wcale się nie zmienił. Uśmiechnął się i powiedział: „Przyszedłem po moją fajkę. Mam nadzieję, że wam pomogła? Puszczą zawsze odwiedzającą się tym, którzy są pracowici, dobrzy i pomagają innym. Ja jestem panem puszczy, któremu wy kiedyś pomogliście. Więc i ja wam pomogłem”. I zniknął razem ze swoją fajką. Chłopcy ucieszyli się z tej dziwnej wizyty, a ich miejscowość słynąca z produkcji drewnianych fajek z czasem zaczęto nazywać Fajslawicami.

Wiele lat upłynęło od tych wydarzeń. Nawet najstarsi mieszkańcy Fajslawic zapomnieli o Florianie i jego towarzyszach i nikt już dzisiaj nie produkuje tutaj fajek, ale wciąż mieszkają tutaj ludzie dobrzy, uczciwi i pracowici.

Natalia Krzykała

Szkoła Podstawowa w Fajslawicach

Prace zauważone

Patrycja Szuryga

O dwóch słowiańskich rybakach

Dawno, dawno temu dwaj słowiańscy rybacy o imionach Kras i Nystaw, przybyli w okolice grodu Szczekarzew.

Młodzi rybacy wyruszyli ze swojego kraju w poszukiwaniu lepszego bytu, ponieważ u nich była bieda. Przemierzając różne krainy, zatrzymali się na odpoczynek właśnie w Szczekarzewie. Z daleka zobaczyli malowniczo położony piękny staw. Dookoła stawu rosły wielkie dęby, a nad samym brzegiem szumiła sitowie. Postanowili więc zatrzymać się na odpoczynek, a że podróżowali konno, zatrzymali konie i rozłożyli się pod wspinalnym dębem w pobliżu stawu. Byli bardzo głodni, więc postanowili zarzucić sieci. Kras rozpałał ognisko, a Nystaw rozpoczął łowy. Po kilku minutach złowili dwa piękne, złote karpie. Byli bardzo z siebie zadowoleni i zaczęli przygotowywać posiłek. Nagle, na drodze, która przebiegała niedaleko stawu, pojawił się królewski orszak. Król Chmiel zatrzymał się, podszedł bliżej przybyszów i zapytał:

- Gdzie złowiliście takie piękne złote karpie?

Rybacy wskazali na staw i po chwili powiedzieli:

- Dostojny Panie, w tym stawie jest o wiele więcej takich pięknych ryb.

Król wraz ze swoją świtą zachwycili się bardzo okolicą, przyrodą, stawem i złotymi karpami. Młodzi wędrowcy zaprosili króla Chmiela i jego towarzyszy na poczęstunek, który smakował im jak nic dotąd. Podczas posiłku rybacy opowiedzieli królowi swoje dzieje, skąd się tu wzięli i po co przemierzają różne zakątki kraju. Po dłuższej chwili doszli do wniosku, że to jest właśnie miejsce, jakiego szukają. Zapytali króla, czy nie mogliby się tu osiedlić, wybudować domy i założyć własne rodziny. Władca z chęcią wyraził zgodę, a nawet obiecał, że im w tym pomoże. A że nieopodal rozciągały się niezagospodarowane łąny pól, pozwolił im nawet na założenie jeszcze kilku stawów, aby mieli źródło utrzymania. W zamian za to rybacy zajmą się hodowlą ryb i będą je dostarczać na dwór królewski, oczywiście za sowytm wynagrodzeniem.

Po wspaniałej uczcie nad malowniczo położonym stawem, orszak królewski powrócił do zamku, który znajdował się nieopodal tego pięknego miejsca i grodu. Król, aby upamiętnić ten dzień zmienił nazwę Szczekarzewa na Krasnystaw od imienia przybyszów Krasa i Nystawa. A w herbie umieścił dwa złote karpie, a nad nimi gałązki chmielu od swojego nazwiska. Dwaj rybacy założyli swoje gospodarstwa i rodziny. Na obrzeżach miast, wybudowali domy i żyli w dostatku długo i szczęśliwie, zajmując się hodowlą ryb.

Patrycja Szuryga

Szkoła Podstawowa nr 4 w Krasnymstawie

Natalia Ilnicka

O nieszczęśliwej miłości Estery i Gustawa

Dawno, dawno temu w miejscu, gdzie obecnie leży miasto Krasnystaw była niewielka osada kupiecka. Miasteczko nie wyróżniało się niczym nadzwyczajnym, gdyż było spokojne i położone w pięknej, malowniczej dolinie Wieprza. Osiedliło się w nim kilka bogatych, szlacheckich rodzin rycerskich. W jednej z nich przyszła na świat dziewczynka o imieniu Esterka, zaś w drugiej chłopiec - Gustaw. Obie rodziny znały się ze sobą i żyły w bliskiej przyjaźni, gdyż były sąsiadami. Dzieci wychowywały się razem. Gdy Estera miała siedem lat, w jej domu wybuchł wielki pożar, w którym zginęli jej rodzice. Opiekę nad sierotą i majątek po jej najbliższych przejął okrutny a zarazem skąpy wuj dziecka. W niedługim czasie po tragedii, na rodziców Gustawa napadli rabusie, doszczętnie zniszczyli dom, a jego matkę i ojca zabili. Małym chłopcem zajął się wuj Estery, który przejął opiekę nad Gustawem, ponieważ był bliskim przyjacielem jego rodziny, a poza tym nie było nikogo innego, kto mógłby się nim zaopiekować. I tak dzieci zamieszkały pod jednym dachem, gdzie razem się wychowywały.

Tak mijały dni, miesiące, lata, aż w końcu między nastolatkami zakwitła młodzięcza miłość. Po niedługim czasie młodzi byli sobą tak zafascynowani, że nie wyobrażali sobie życia bez siebie. Wkrótce postanowili wziąć ślub, ale, niestety, wuj

Estery nie wyraził zgody, gdyż miał wobec pięknej, długowłosej dziewczyny inne plany. Wcześniej przyrzekł pewnemu, staremu, bogatemu szlachcicowi, że odda wychowankę właśnie jemu za żonę, ponieważ liczył na osobiste korzyści z tego związku. Gdy młodzi odkryli okrutny plan wuja, uciekli z osady i w tajemnicy pobrali się. Ich opiekun, kiedy dowiedział się o tym, kazał ich ścigać swoim ludzom, którzy zastawili na młodych małżonków pułapkę i ich schwytali. Podły wuj postanowił ukarać zakochaną parę, za ich czyn niezgodny z jego planem. Gustawa kazał wychłostać i oddał go na tortury do kata, zaś Esterę uwięził w starej kaplicy za miastem. Młody chłopak, chociaż był odważnym i silnym rycerzem, nie wytrzymał zbyt okrutnych męczarni i zmarł. Gdy kobieta dowiedziała się o śmierci jej ukochanego była bardzo zrozpaczona. Jednak udało się jej uprosić wuja, by ciało Gustawa zostało złożone w grobie przy kaplicy, ponieważ chciała być jak najbliżej męża. Od tego momentu Estera pograżyła się w wielkim smutku i żalu. Pewnej nocy z kapliczki wydobywał się przepiękny, a zarazem cienki głos dziewczyny. To właśnie uwięziona kobieta śpiewała pieśń o swojej nieszczęśliwej miłości. Estera dłużej nie wytrzymała samotności i z bólu pękło jej serce. Ciało zmarłej złożono do jednego grobu, razem z Gustawem, aby przynajmniej po śmierci mogli być razem. Lecz przy pierwszej pełni księżyca, gdy nadeszło zrównanie dnia z nocą, grób dwojga zakochanych małżonków zapadł się pod ziemię, a w tym miejscu wybiło źródło, które można zobaczyć do dziś. Tak było według starodawnego przekazu sędziwych i mądrych ludzi, którzy przekazywali sobie tę opowieść z pokolenia na pokolenie.

Legenda głosi, że przy wiosennej pełni księżyca, gdy nadchodzi zrównanie dnia z nocą w tafli źródła widać dwoje zakochanych - piękną Esterę i mężnego Gustawa ubranego w lśniącą zbroję, trzymających się za ręce i wypowiadających słowa przysięgi małżeńskiej. Wtedy w szumie wiatru słyszeć wdzięczną, miłosną pieśń.

Ludzie, którzy w tym dniu odnajdą źródło i napiją się z niego wody, spotkają w swoim życiu prawdziwą miłość, szczęście, bogactwo i odwagę.

Natalia Ilnicka

Szkoła Podstawowa nr 4 w Krasnymstawie

Martyna Sawa**Legenda o krasnostawskich podziemiach**

Działo się to dawno, dawno temu. Tak dawno, że nawet najstarsi mieszkańcy nie pamiętają tych czasów. Wtedy Krasnystaw miał ogromne znaczenie gospodarcze i strategiczne oraz szerokie kontakty z całą Polską. Wszystko to sprawiało, że ludziom żyło się tu dostatnio i szczęśliwie.

Pewnego dnia w dziwnych okolicznościach, zaczęli znikać mieszkańcy miasta. Wśród ludzi zapanała niepokój. Ówczesny władca, król Władysław, który bardzo lubił Krasnystaw i był tu częstym gościem, postanowił rozwiązać zagadkę tajemniczych zaginięć oraz przywrócić ludziom spokój w mieście.

Rozwiązanie zagadki nie było trudne, okazało się, że do pobliskiego lasu wprowadził się smok, który porwya mieszkańców. Gdy po Krasnymstawie rozeszły się wieści o smoku, a wieczorami było słychać jego ryki, na mieszkańców padł błądy strach. Bali się wychodzić z domu, a miasto opustoszało.

Król Władysław wzywał różnych śmiałków i obiecywał duże nagrody za pokonanie potwora, lecz nikt nie mógł go zgładzić. Mieszkańcy miasta, bojąc się wychodzić ze swoich domów, zaczęli kopać w ziemi tunele i w ten sposób się przemieszczać. Pomysł spodobał się królowi i wkrótce miasto przeniosło się pod ziemię. Wybudowano gęstą sieć podziemnych lochów. Tak rozległych, że można było podróżować nimi do sąsiednich zamków, w Krupem, a nawet w Zamościu.

Ludzie byli spokojniejsi, ale brakowało im słońca, śpiewu ptaków i szumu wiatru. Na światło dzienne wychodziło się tylko specjalnym korytarzem koło Wieprza, po wodę, ale na bardzo krótko, bojąc się smoka. Ludzie codziennie czekali na wieści o zgładzeniu potwora, niestety dochodziły do nich tylko wieści o śmierci kolejnych śmiałków, którzy chcieli go zabić.

Żyła też w podziemiach dziewczynka o imieniu Marcelina, która gdy czasy były spokojne, a w lesie nie było jeszcze smoka, miała cudowny ogród i całymi dniami pielęgnowała swoje piękne kwiaty. Teraz martwiła się, że jej ogród na pewno porósł chwastami i że na tej ziemi już nic nie wyrośnie.

Marcelina była odważną dziewczynką i postanowiła sama wymyślić plan jak przechytryć smoka,

skoro nikt nie mógł go zabić. Pewnej nocy przysniło jej się, że to smok jest w podziemiach, a mieszkańcy miasta żyją jak dawniej. Gdy się obudziła, wiedziała już co robić. Napisała list do króla Władysława, który był jej chrzestnym ojcem, prosząc o pomoc w zwabieniu smoka do podziemi. Królowi spodobał się pomysł Marceliny, zebrał swoich najsilniejszych wojowników i przyjechał do Krasnegostawu, by w końcu zrobić porządek ze smokiem. Mieszkańcom nakazał pozostać w swoich domach i szczelnie pozamykać włady do podziemi. Pozostałe włady wychodzące na zewnątrz, zostały zamurowane. Pozostawiono otwarte tylko dwa wejścia - od strony lasu, a drugie nad rzeką, do którego prowadzi bardzo wąski korytarz, tak wąski, że mogło się w nim zmieścić tylko dziecko. Gdy wszystko było przygotowane, Marcelina wraz z żołnierzami wyszła z lochu koło lasu. Żołnierze ukryli się w krzakach i czekali, aż smok wyjdzie w poszukiwaniu kolacji. Nagle drzewa poruszyły się i dziewczynka już wiedziała, że teraz wszystko zależy od niej. Na skraju lasu stanął smok. Gdy zobaczył Marcelinę, ruszył w jej stronę. Dziewczynka poczekała, aż będzie blisko, spojrzała w jego wielkie ślepie, odwróciła się i zaczęła uciekać do tunelu. Smok wbiegł za nią, a żołnierze szybko zagrodzili wejście. Marcelina wbiegła do wąskiego tunelu i wyszła nad rzeką, gdzie dumnie czekał na nią król Władysław wraz z rodzicami. W ten oto sposób smok został uwięziony w podziemiach. Wszystkie wejścia i części korytarzy zostały zasypane i nikt nigdy już nie widział smoka w Krasnymstawie. Mieszkańcy wrócili do dawnego życia. A niektórzy mówią, że nawet teraz słychać czasem ryk smoka.

Martyna Sawa

Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie

Wojciech Tokarz**Legenda o Krasnymstawie**

Dawno, dawno temu żył sobie zamożny władca, król Krak. Pewnego dnia król Krak podróżował po swoich włościach. Znużony wielce podróżą, postanowił zatrzymać się na odpoczynek w małowniczej wsi. Wieś nie miała nazwy, więc pomyślał, że gdy się wyśpi przyjdzie mu do głowy jakiś pomysł. Nie mógł jednak zasnąć, gdyż za ok-

nem hałasowały wilki. Na domiar złego był bardzo głodny, dlatego wybrał się do okolicznej gospody na posiłek.

Podczas wieczerzy usłyszał dzikie krzyki i przeraźliwy skowyt. Całą okolicę zaatakowała sfera wilków. Przestraszeni wieśniacy uciekali w popłochu przed zwierzętami. Dobrzy ludzie nie zapomnieli o swoim władcy. Wszyscy razem ukryli się w wielkiej grocie na skraju wsi. By do środka nie wtargnęły rozwścieczone bestie, wejście zasypiano kamieniami.

Szli i szli coraz dalej w głąb groty, której tunel prowadził pod rzeką i zdawał się nie mieć końca. Doszli do końca drogi, gdzie mogli odpocząć. Nikt nie wie, ile dni i ile nocy przebywali pod ziemią i nie wiedzieli, co dzieje się na powierzchni.

Tymczasem ze sklepienia jamy zaczęła kapać woda. Początkowo nieliczne krople z czasem zamieniły się w strumień, a potem cała jaskinia zaczęła wypełniać się wodą. Król wraz z wieśniakami wypłynęli na powierzchnię. Okazało się, że wiele dni padał deszcz, rzeka Wieprz, która przepływała przez wioskę wylała. Wszystko dookoła – łąki, las i domostwa były zalane wodą. Na domiar złego, nikt z naszych bohaterów nie umiał dobrze pływać.

I gdy nie było już żadnej nadziei, woda wzburzyła się, a z odmętów piany wyłoniły się dwa gigantyczne, złote karpie. Ryby wzięły na swoje grzbiety króla i wieśniaków. By nie stała im się krzywda, karpie podpłynęły do brzegu i wysadziły swoich pasażerów. Niebo rozchmurzyło się, poziom wody opadł, pozostał tylko staw. Wszyscy mogli bezpiecznie wrócić do swoich domostw, gdyż podczas powodzi złe wilki utonęły. Ludzie urządzili wielki bal z okazji szczęśliwego ocalenia. Król Krak po nużącej zabawie udał się na spoczynek, mógł w końcu porządnie się wyspać. Przyśniły mu się staw i dwa złote karpie. Po przebudzeniu król nie miał wątpliwości jak nazwie wioskę: Krak-śni-staw. Jednak ludziom niewygodnie się to wymawiało i uproszcili nazwę na Krasnystaw. Dwa złote karpie stały się herbem miejscowości.

Wojciech Tokarz

Szkoła Podstawowa nr 1 w Krasnymstawie

Artur Borzęcki

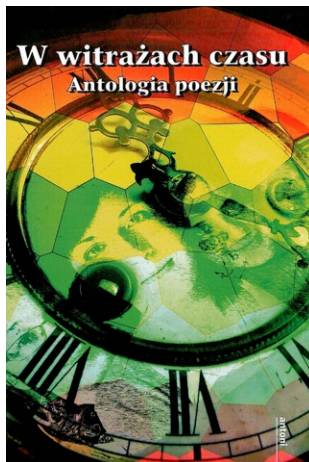
Witraże słów



Koło Literatów Polskich im. Zbigniewa Herberta w Lublinie od kilku lat przypomina o sobie, m.in. wydając antologię poezji. W tym roku wyszedł kolejny tom zawierający utwory „herbertian”, wydany przez wrocławskie koło KLP. Antologia „W witrażach czasu” jest pokłosiem tzw. Herbertiady, rocznego cyklu poetyckiego prowadzonego przez Annę Paciorem, wiceprezeskę koła we Wrocławiu. Cykl spotkań zrodził się z potrzeby takiej właśnie formy aktywności, zgłaszanej przez kilku członków KLP. Mityngi poetyckie moderowane przez Annę Paciorem i Wiesławę Kuciębę, odbywały się we wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury. Spotkaniom przyświecało motto (za każdym razem inne), najczęściej pochodzące z wierszy Zbigniewa Herberta.

Terytorialne sprawstwo wydawnictwa spowodowało, iż w tym tomie najwięcej autorów pochodzi właśnie z Wrocławia. Podobnie jednak jak w poprzednich antologiach, zasięg autorów jest ogólnopolski, również Krasnystaw, czy szerzej – ziemia krasnostawska, także są tutaj reprezentowane. W omawianym tomie dają się zauważyć, nazwijmy to, trzy krasnostawskie wątki. Czytając zbiór po kolei, najpierw natrafimy na wiersze Krystyny Łukasik z Gliwic, córki Kaliksta Szymonowicza, przedwojennego polonisty Gimnazjum i Liceum im. W. Jagiełły w Krasnymstawie. Następnie znajdziemy utwory Saturnina Naliwajki, krasnostawianina z urodzenia, zaś od niedawna mieszkańca Wrocławia. Lokalną triadę autorów zamyka Dominika Tchórz, młoda poetka z Izbicy, członkini KLP i aktualnie studentka warszawskich uniwersytetów (UW, UKSW).

Poza wspomnianą trójką, wśród wszystkich 36 poetów znajdziemy utwory także innych osób związanych z Lubelszczyzną, a są nimi: Marian Broda (Lublin), Joanna Dejneke-Sitkiewicz (Puławy), Gabriela Jaworska (Zamość), ks. Paweł Wojciech Maciąg (Lublin), Alina Dorota Paul (Zamość) oraz Eulalia Tomaszczuk (Zamość).



W witrażach czasu. Antologia poezji.
Franciszkańskie Wydawnictwo św. Antoniego,
Wrocław 2013, ss. 226.

W antologii nie widać jednej myśli przewodniej, motywu, który byłby łącznikiem dla wszystkich utworów. Dowolność treści poetyckiej wypowiedzi sprawia, że antologia faktycznie staje się swoistym witrażem. Każdy tekst, to pewien mały obrazek, fragment większej całości, zaś każdy autor, to odmienny sposób i kąt patrzenia na ten obrazek. Charakter antologii trafnie określił we wprowadzeniu do tomu ks. Maciąg, pisząc: *Tak jak kolory są odmienne i tworzą całość w kompozycji plastycznego witrażu, tak samo różnorodne tematy poruszane przez pisarzy, skupionych w Kole Literatów Polskich im. Zbigniewa Herberta budują oryginalny, poetycki witraż czasu, zostawiając strony pamięci.*

Artur Borzęcki



rys. Karolina Kozłowicz

Wyniki Turnieju Poetyckiego o „Chmielakowy Antalek” 43. Ogólnopolskiego Święta Chmielarzy i Piwowarów Krasnostawskie Chmielaki 2013

Turniej Poetycki o „Chmielakowy Antalek” zainicjowany przez Grupę Literacką „Słowo” z Krasnegostawu ogłaszany jest z przerwami od 1983 roku. Tego roku Krasnostawski Dom Kultury postawił na promocję konkursu. Reklamowano go przy wykorzystaniu znanej bywalcom imprez ryk-szy z muzykantami Lechem Pliszką i Darkiem Grobelnym, którzy stwarzali aurę ludyczno-dionizyj-ską przemierzając ulice miasta. Rozdawano przy tym dziesiątki wierszy laureatów poprzedniej edycji konkursu. Przez dwa dni na rynku eksponowany był także baner z wierszem Piotra Piel, laureata ubiegłorocznego konkursu. Fotografowali się na jego tle tegoroczni zwycięzcy, a wśród nich małżeństwo Barbara i Zbigniew Witosławscy z Gorzowa Wielkopolskiego. Turniej propagowany przez Internet zaczyna gromadzić coraz więcej uczestników z odległych miejscowości. Wśród plusów tego zjawiska są też minusy - laureaci rzadko kiedy decydują się jechać setki kilometrów na rozstrzygnięcie „Chmielakowego Antalka”.

Oto nagrodzeni:

I nagroda - Marta Jurkowska z Olkusza za zgrabne połączenie myśli przewodniej Turnieju z materią słowa i za środki poetyckiego wyrazu, które smakują niczym wchodzący w swe najlepsze lata trunek.

II nagroda - Tadeusz Charmuszko z Suwałk za symbiozę rytmu i rymu połączoną z bacz-ną obserwacją otaczającej rzeczywistości.

III nagroda - Barbara i Zbigniew Wito-sławscy z Gorzowa Wielkopolskiego za ocale-nie godności współczesnego piwowarstwa i pozy-tywne, mimo wszystko, przesłanie spożywcze.

Wyróżnienie - Artur Kozłowski z Ząbko-wic Śląskich za odważną próbę udzielenia odpo-wiedzi na pytanie o zawartość piwa w piwie.

I Nagroda

Marta Jurkowska

Moja plantacja

wieczór ma kolor ciemnego piwa
i piana z chmur osiada już na słońcu,

jej nogi są długie i chude
niczym tyczki,

wabią mnie prawie tak samo
jak rozpięte guziki chmielu.

z ust do ust podajemy sobie
imiona naszych dzieci,

choć dobrze wiemy, że
jeszcze nie zakwitły.

Okno z widokiem

mam okno z widokiem na niebo,
w lśniący bezchmurny dzień
podglądam świętych.

twarze mają pochmurne, ręce pełne
roboty; rysując mapy wąskich drózek.

nocą na wymiętą pościel obłoków
rzucają się zmęczone gwiazdy.

gwiazdy też mają trudne życie;
ciągle śledzone, obserwowane,

liczone w latach, opisywane,
odbite w szlamie brukowanych ulic.

lepiej ma chyba już księżyc;
znika po miesiącu
a potem puchnie mu łeb.

podgląda nagie ciała
wtulone w ramiona
innych galaktyk.

Stacja

pod koniec czerwca trawy pachną jak
wonne kadzidło. dziadek dźwiga
ciężkie belki i ustawia je na krzyż,

żeby siano wisiało, wtedy lepiej
schnie. procesja furmanek rusza
(zanim z nieba spadną łzy)
Kamienną drogą obok torów.

niekiedy tam potykają się konie i
wywracają fury a ja muszę podnosić drąg.
czasem słyszczyć tutaj pociągi,

widać zardzewiałe żebra peronów
a smolista woń rozgrzanych podkładów
kolejowych, wżera się w krew.

dziadek mówi, że to ostatnia stacja



rys. Karolina Kozłowicz

II Nagroda

Tadeusz Charmuszko

Sprzeczką

Raz szklance kieliszek
Zawzięcie dowodził,
Że dla polskich kiszek
On najwięcej szkodził.

Literatka za nic
Zgodzić się z nim nie chciała,
Twierdząc, że bez granic
Panny upijała
Nagle musztardówka
Brzęknęła pod stołem:
„Po co ta pyskówka?
Ja tu jestem wołem!”

Spragnionego strasznie
Nużą takie waśnie.
Jaka stąd pointa?
Ciągnie biedak z gwinta!

Toast

Żyj jak ludzie,
Śnij o cudzie,
Dbaj o względy,
Ceń urzędy,
Goń spódniczki,
Miej swe wtyczki,
Nie bądź ciełą,
Szanuj zieleń,
Całuj słodko,
Kadź dewotkom,
Trzymaj fason,
Nie bądź mason,
Graj w klubowe,
Pij krajowe,
Centruj dołki,
Włóż na stołki,
Pana miłuj,
Gałąz piłuj,
Jedź z umiarem,
Chwal, co stare,
Myj owoce,
Śpij pod kocem,
Licz się z czasem,
Czytaj prasę,
Gardź bilonem,
Hołub żonę,
Śpiewaj solo,
Witaj solą,
Patrz pod nogi,
Klnij na drogi,
Noś się godnie,
Prasuj spodnie,
Kupuj w sklepie,
Gol się lepiej,

Wstawaj prawą,
Pracuj żwawo,
Siej w grunt żyzny,
Rób lewizny,
Strzelaj celnie,
Dziel rzetelnie,
Hoduj lisy,
Sjęstuj w ciszy,
Wojuj dzielnie,
Pisz czytelnie,
Chroń przyrodę,
Gotuj wodę,
Gań prywatę,
Stosuj watę,
Prostuj krzywe,
Kontruj piwem,
Czesz się gładko,
Pływaj żabką,
Idź z postępem,
Naostrz tępe,
Nie hałasuj,
Bilet kasuj,
Lataj LOT-em,
A w sobotę
Odsłoń czoła
I wznies toast!



III Nagroda

Barbara i Zbigniew Witosławscy

Wybory

Piwo powszednie i na niedzielę,
 piwo na smutek i na wesele,
 piwo na gardło oraz na biust,
 na cellulitis oraz na tłuszcz,
 na porost włosów oraz na brodę,
 piwo na słońce i na pogodę,
 piwo dla żony, matki, kochanki,
 piwo ze szklanką oraz bez szklanki,
 piwo dla radnych i dla burmistrza,
 dla czeladnika oraz dla mistrza,
 piwo pod mostem oraz na moście,
 piwo na święta oraz przy poście,
 piwo na teraz, piwo na potem,
 piwo na drogę tam i z powrotem,
 piwo na uśmiech, piwo na smutki,
 piwo osobno oraz do wódki,
 piwo do piwa oraz dwa piwa,
 wiosną i kiedy czupryna siwa,
 piwo z beczulki i piwo z kega,
 piwo, co stawia dzisiaj kolega,
 piwo z butelki i piwo z puszki,
 piwo o smaku wiśni lub gruszeki,
 gorzkie lub słodkie albo miodowe,
 cynamonowe lub imbirowe,
 piwo dla teścia, piwo dla szwagra,
 dla tego, co go gnębi podagra,
 piwo do NIP-u i do PESEL-a,
 piwo co bawi i rozwesela,
 piwo, gdy trzeba płacić podatek,
 piwo dla ojców oraz dla matek,
 piwo na pryszczę oraz na trądzik,
 piwo dla tego, który pobił dził,
 piwo na łupież, piwo na mecz,
 na całą naprzód i całą wstecz...
 Co jest wspólnego w piwach tak wielu?
 A to, że nie ma piwa bez chmielu!

Wyróżnienie

Artur Kozłowski

Limeryki browarniane

Raz piwowarowi z Lwówka
 wpadła do kadzi zelówka
 Chwalili piwni kiperzy:
 „smak ten bardzo nam leży”.
 Fuszerka, a płynie gotówka.

Raz nowator z grodu Kraka
 piwo warzyć chciał z buraka.
 Na piłkarskie stadiony
 produkt to wymarzony,
 idealny dla gustu Polaka.

W lokalnym browarze na Helu
 dodawano rumianku miast chmielu
 melisy zamiast jęczmienia,
 co było do przewidzenia:
 receptura z lat PRL-u.



Gdzie jest chmiel

Dla browaru zysk to cel
 lecz ja pytam - gdzie jest chmiel?
 Czytam piwne etykiety,
 próżno szukać tam, niestety,
 czegoś o dodatku chmielu.
 To sabotaż? W jakim celu?
 Tylko komunikat denny

że „zawiera ślód jęczmienny”.
 Że jest woda, ślód z jęczmienia,
 Każdy piwosz to docenia,
 lecz ja pytam w jakim celu
 nie dodaje się tam chmielu?
 Łyka takie coś spożywca
 i się krzywi bo pił [autocenzura].
 Druga flaszka i też sarka
 bo bez chmielu także [autocenzura].
 Skręca język Józka, Stasia
 bezchmielowy smak [autocenzura].
 Męczy zgaga oraz wiatry
 - efekt bezchmielowej [autocenzura],
 kręci w kioskach, mózg zadymia
 bezchmielowe z [autocenzura].
 Bezchmielowość - główna cecha
 korporacyjnego [autocenzura].
 Hej browarze, piwo zróbże
 bo brak chmielu także w [autocenzura].
 W Polsce rzadko się przydarza,
 że pitnego coś wytwarza
 browar - chyba, że nieduży,
 mała skala piwu służy
 i zdarzają się pyszności
 gdzie w napitku chmiel zagości.
 Smaczne i nie boli głowa
 po browarku z [reklama],
 nie zmarnuje się gotówka
 na flaszeczką piwa z [reklama].
 Czy ktoś stary przepis wskrzesi?
 Może Niemcy albo Czesi
 bo są jeszcze takie kraje
 gdzie szanuje się zwyczaje
 - stwierdzić można, jako żywo,
 że tam piwo znaczy piwo.
 W Polsce piwem się nazywa
 coś, co stało koło piwa,
 jakoś spadek wciąż zalicza,
 cierpi sztuka browarnicza
 i niech browar sobie wsadzi
 nędzne popłuczyny z kadzi.
 Mnie ciekawość zaś doskwiera
 czy ten chmiel nam ktoś podbiera?
 Czy tak chmielu się niesyca
 że wywożą go kosmici?
 Chyba nie, bo nie są skorzy
 do zachwyków plantatorów
 i wciąż bierze ich cholera
 bo nikt chmielu nie odbiera.
 Widać jakiś spisek wraży,
 że się takie piwo warzy.
 Pewnie jakiś chytry lisek

chmiel ukrywa, knując spisek.
 Chcąc więc poznać spisku cel
 Pytam stale - gdzie jest chmiel!?!



nys. Karolina Kozłowicz

Złote myśli

Pij z umiarem trunek złoty
 Bo fakt może zająć przedziwny
 Że zanikną ci klejnoty
 A urośnie mięsień piwny

Chmiel po tyczce pnie się w pionie
 Lecz z jęczmieniem w piwnym wsadzie
 Sprawia że nie sprostasz żonie

Bo w nadmiarze tyczką kładzie
 Piwo wyrzucić ze swej diety,
 dzieło diabła to, niestety.
 Nie martw swojej starej matki.
 Musisz - jedz jęczmienne płatki

Łukiem mijaj taki towar
 Który robi duży browar
 Mały owszem, szukaj tam,
 A najlepiej uwarz sam.



nys. Karolina Kozłowicz

Jurata Bogna Serafińska

Mózg i pamięć cerebralna



Mózg (29 wierszy o mózgu z okazji 29 lat jego zjadania) to dwujęzyczny tomik poetycki Olgi Lalić-Krowickiej zrealizowany przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przekład na język serbski jest dziełem autorki. Książeczka ta stanowi część drugą Trystłowii Poetyckiej (część pierwsza to Żaba, żaba (moje zale)).

Wszystkie utwory są poświęcone poszukiwaniu siebie, pragnieniu odzyskania własnej tożsamości, która uległa przemianie w wyniku traumatycznych przeżyć. Do opisanego tematu potrzebne było słowo-klucz. Poeci wyekspluowali już do granic wytrzymałości takie słowa-klucze jak serce czy dusza. Poetka wybrała więc klucz rzadziej używany, a mianowicie *mózg*. Niech to słowo nie zmyli czytelnika. To tylko klucz, symbol. Pisząc o mózgu, poetka prawdopodobnie chce opisać stan swego ego, czyli stan ducha. Użyłam słowa „prawdopodobnie”, bo nie powinno się właściwie mówić czy pisać co poeta chciał wyrazić. To, co chciał - wyraził wierszem.

Na kartach tomiku odnalazłam odniesienia do Biblii, do jej pierwszego zdania mówiącego, że na początku było słowo.

*Na początku był mózg
Radość życia i myślenia
Na początku był mózg
Teraz pali się nadzieja*

Również scena opisująca dziewczynkę w czarnej sukience przynoszącą głowę na tacy, kojarzy mi się z biblijną sceną dotyczącą Jana Chrzciciela i Salome. Poetka nawiązuje często do naszych śródziemnomorskich i chrześcijańskich korzeni, do cywilizacji łańskiejskiej i bizantyjskiej. Przez cały tomik przewija się prośba o zwrot mózgu, prośba powtarzana jak modlitwa. Są też aluzje do stanów pacjenta przebywającego w szpitalu i mającego urojone wizje:

*Wydawało mi się, że to ty
Pielęgniarka czytając w mych myślach
Odpowiada: tak, pani się tylko wydaje*

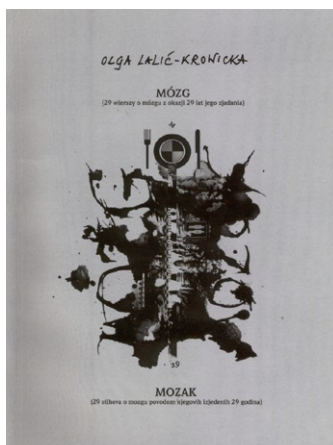
Jednak dominującym uczuciem jest nadzieja, podmiot liryczny zostanie ocalony.

*Biegnę przez pole kiszonych mózgów
Biegnę
Jestem chora
Wariatka w szalonym wydaniu
Biegnę po ocalony mózg*

Olga Lalić-Krowicka podeszła do tematu nie tylko poetycko, ale i filozoficznie i sadzę, że podobnie jak Henry Bergson w eseju o stosunku ciała do ducha (*Materia i pamięć*), pragnęła wyrazić przekonanie, że materia zależy od ducha. To duch poszukuje swego narzędzia, czyli zagubionego mózgu. Duch posiadający pamięć czystą, potrzebuje jednak również pamięci cerebralnej, czyli mózgowej. Przyczyna ruchów fizjologicznych nie tkwi w fizjologii i zagubiony mózg nie byłby w stanie sam siebie poszukiwać.

Monika Kubit w postłowie pisze m.in. o wierszach jako terapii psychologicznej. Być może stanowiły one rodzaj terapii, jednak ja uważam je przede wszystkim za wyraz filozoficznej postawy poetki. *Mózg (29 wierszy o mózgu z okazji 29 lat jego zjadania)* to lektura dla wytrawnych, wymagających czytelników.

Jurata Bogna Serafińska



*Olga Lalić-Krowicka, Mózg (29 wierszy o mózgu z okazji 29 lat jego zjadania),
Krośnińska Oficyna Wydawnicza,
Krosno 2012.*

Anna Piliszewska

Daimonion Sławomira Mrożka



*Forma nie podlega zniszczeniu w tym znaczeniu,
Że nie podlega nigdy procesowi niszczenia (...)
formy*

*Trwają w duszy niezmienione, nie podlegają ani
Definicji, ani dowodowi²*

Twórczość dramatyczna Sławomira Mrożka jest przytomną rezygnacją z jakości li tylko epistemologicznych jako niepełnych, połowicznych czy nawet fałszujących obraz relacji interpersonalnych. Dramaturg dąży do rozpoznania zagadkowości danej egzystencji w myśl zasady, że nic nie jest oczywiste. Nic nie jest dane. *Wszystko jest zbudowane*¹.

W stosunkach międzyludzkich będą dopiero dokonywać się pęknięcia, szczeliny, ujścia dla sensów umykających jednoznacznej parafrazie; wystarczy tutaj przytoczyć najsylniejsze dramaty Mrożka: „Indyk”, „Tango”, „Vatzlav”, „Rzeźnia”, „Emigranci”, gdzie bohaterowie zostają wytrąceni z życiowych przyzwyczajeń i nawyków. Ich istotą stanie się egzystencja uskokowa, nierówna, konfliktowa, nieciągła, wreszcie grająca z tradycją lub boleśnie ironizująca.

Nie ma procesu, który raz na zawsze zakończyłby ów stan zapętlenia egzystencjalnego, zbędności oraz nieadekwatności jakichkolwiek racji potwierdzających takie, a nie inne zachowanie - bohaterowie w swoim moralnym bezkształcie reagują na świat swoimi pretensjami lub agresją będącą na granicy obłędu.

Pomimo wewnętrznej szamotaniny, licznych rozterek oraz sprzeczności, pragną oni reprezentować jakieś wartości, które określiłyby ich istnienie. Dlatego na każdym kroku, zarówno w relacjach z innymi, jak i ze światem, poszukują potwierdzenia własnego bycia oraz nadania mu sensu. Chociaż niosą w sobie własną skończoność, tęsknią za tym, co nieskończone, pragną pełni i wyrwania się z zaskorupiałych obszarów rzeczywistości („Tango”).

Poprzez intrygi bohaterowie Mrożkowskich dramatów szukają czegoś trwałego, konkretnego - tym czymś okazuje się forma, w myśl Arystotelewskiej definicji:

Takie walory artystyczne umiejscawiają dramaty Mrożka w przestrzeni filozofii bytu: prądróżła, praskoku egzystencji, skąd czerpią moc perypetie głównych bohaterów. Ich modalność, konfliktowość, wzajemne spory chcą znaleźć potwierdzenie w realnych względach obecności. Dynamiczna wymiana poglądów i postaw pomiędzy poszczególnymi postaciami powoduje, że nie ma jednej, niepodważalnej prawdy. Nierozstrzygalność prezentowanych racji stanowi o głębokim humanizmie dramatów Mrożka. Autonomiczna aktywność występujących bohaterów skierowana w słowie, ruchu oraz geście na zewnątrz pragnie znieść zmysłową granicę ja - świat, aby ukonstytuować przedział bardziej medialny: ja - on, ja - inny.

Jednak obecność, dostępność, poznanie, a przede wszystkim pojawienie się innego dokonuje się przez określoną formę - to ona ustanawia podział na to, co wewnętrzne - zewnętrzne oraz subiektywne - obiektywne. Język pomiędzy tymi obszarami pełni najczęściej funkcję pejoratywną: zniekształca i fałszuje możliwość przekazu, komunikacji. Jednak człowiek jest skazany na język bardziej niż na gest czy ruch. Co więcej, język staje się tym instrumentem, za pomocą którego człowiek potrafi wyrazić swoje myśli czy przeżycia albo też ukrywa je, utrudniając skuteczną, międzyludzką komunikację. Martin Heidegger stwierdzał, że *język jest wieścią nieskrytości bytu*³.

W dramatach Mrożka język/mowa jest także źródłem kalektwa decydującym o tym, że egzystencja ludzka wciąż znajduje się w izolacji, ponieważ bardziej przez język niż zmysły rozpoznajemy siebie i świat. Każdy gest, każdy odruch, każda reakcja bohatera czy to „Tanga”, czy „Miłości na Krymie” ukazuje świadomość w rozproszeniu.

2. Arystoteles, *Metafizyka*, tłum. K. Leśniak, Warszawa 1983, s. 196.

3. M. Heidegger, *Drogi lasu*, tłum. J. Gerasimuk, R. Marzałek, J. Mizera, J. Sidorek, K. Wolicki, Warszawa 1997, s. 52.

1. G. Bachelard, *Wyobrażenia poetycka*, tłum. H. Chudak i A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975, s. 5.

niu, tak jakby istnienie nie potrafiło potwierdzić się we własnym trwaniu poza językiem.

Poszczególne bohatera zamyka się coraz bardziej w sobie, a nie potrafiąc nawiązać komunikacji z drugim człowiekiem, postrzega własne istnienie jako iluzję. Egzystencja dopiero dzięki współżyciu z innymi może odnaleźć własne znaczenie. Nie pomaga tradycja, dezorientują mity realizujące przestrzeń obcą w tym, co doczesne. Jakikolwiek fakt bardziej przeobraża się w projekt aniżeli spełnienie. Język kopiuje szczątki nic nieznaczących słów, ułamki na zawsze pozbawione całości. Trakt myślenia zbacza ku mistyce, idei odrodzenia („Tango”). Rozum tak wychwalany od czasów oświecenia, nie może odszukać się we współczesnej rzeczywistości, która funkcjonuje poza wszelkimi normami; poza dobrem i złem.

Dlatego rzeczywistość nie jest raz na zawsze dana. Świat nieustannie tworzy się w każdej chwili („Emigranci”). Ponadto w tym, co obecne, albo w tym, co symuluje obecność („Zabawa”) - przywidzenie, przesłyszenie, przejęzyczenie, frazes, zmysłowe antrakty erotyczne („Letni dzień”) są jałowe dla ducha czy idei - bohaterowie znajdują się w wielogłosowości istnienia, osaczają ich różne punkty znaczeń. Równorzędność opcji okazuje się iluzją, ponieważ jednostkową podmiotowość zdominowuje podmiotowość społeczna, ogółu, grupy.

Max Horkheimer dywagował:

*Ten sam świat, który dla jednostki jest czymś obecnym, który musi ona przyjąć i uwzględnić w tej postaci, w jakiej istnieje i trwa, jest jednocześnie produktem ogólnej praktyki społecznej (...) Ludzie są wytworem historii i społecznego procesu życiowego.*⁴

Wtórność formy, wtórność języka, wtórność myśli jest tym zniewoleniem, które występuje w wymiarze osobistym i ogólnym, doczesnym i uniwersalnym, jawnym i ukrytym. Słowo w dramatach Mrożka jest wyrazem wolności, a zarazem pętli. Wyobcowuje nie tylko z grupy. Heidegger pisał:

4. M. Horkheimer, *Społeczna funkcja filozofii*. Wybór pism, tłum. R. Rudziński, Warszawa 1987, s. 144.

*Wewnętrzna granicą wszelkiej myśli jest niemożność powiedzenia o tym, co najbardziej własne, gdyż słowo wypowiedziane jest stymulowane przez to, co niewyrażalne.*⁵

Dialog, który Mrozek wie z przeszłością tak naprawdę jest monologiem - heroizmem, uczciwą pomyłką przywdziewającą kostium za kostiumem historii obdieranym przez współczesność, postaci, postawy, ale jakby zawsze nie te, ale jakby nie na miarę, ale jakby już w chwili przymiarki obcy, nienośny, udarty tu i ówdzie. Zawieszony pomiędzy wiarą a niewiarą, językiem a milczeniem, teraźniejszością a historią, przynależny wszędzie i nigdzie skupia się wokół własnej prawdy.

Odszedł wielki dramaturg, lecz jego serce spocznie na polskiej ziemi.

Anna Piliszewska

5. M. Heidegger, *ibidem*, s. 52.

Artur Capała

Czas na Sobieskiego



W związku z 330. rocznicą wiktorii wiedeńskiej, tj. 12 września 2013 roku w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie otwarta została wystawa pt. „Jan Sobieski i jego czasy”.

Znalazło się na niej ponad 90 eksponatów ze zbiorów: Zamku Królewskiego w Warszawie, Muzeum Pałacu w Wilanowie, Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, Muzeum Kresów w Lubaczowie, Muzeum Zamojskiego w Zamościu, Muzeum Archidiecezjalnego Sztuki Religijnej w Lublinie, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, Parafii rzymskokatolickiej pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie oraz własnych Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie. Są to m.in.: obrazy olejne i grafiki przedstawiające: Jana Sobieskiego i członków jego rodziny, portrety władców (tj. Jana II Kazimie-

rza, Ludwika XIV) i przedstawicieli ówczesnych elit (w tym m.in.: księcia Janusza Radziwiłła, Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, Michała Kazimierza Paca, Stefana Czarnieckiego), towarzyszy broni i podkomendnych Sobieskiego z okresu wojen tureckich (m.in. Stanisława Jana Jabłonowskiego, Marka Matczyńskiego, Stanisława Potockiego, Atanazego Miączyńskiego, Feliksa Kazimierza Potockiego) oraz dzieła ukazujące sceny batalistyczne (jak np. obronę Trembowli czy bitwy po Chocimiu i Wiedniem). Prezentowane są również XVII-wieczne mapy m.in. Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz Imperium Tureckiego, druki (wśród nich panegiryki na cześć Sobieskiego), złote monety (w tym m.in. dukat gdański z wizerunkiem Jana III z 1683 roku) oraz srebrne medale wybite w Rzymie w 1684 roku na polecenie ówczesnego papieża Innocentego XI, a upamiętniające zwycięstwa odniesione przez Sobieskiego pod Wiedniem oraz Parkanami. Na wystawie prezentowane jest także używane wówczas uzbrojenie w tym m.in. zbroje husarskie, szpady walońskie oraz bogato zdobione techniką inkrustacji pistolety. Innym przykładem luksusowych wyrobów rzemiosła artystycznego (zarówno z racji wysokiego poziomu wykonania, jak i wykorzystania kamieni szlachetnych oraz złota), a jednocześnie broni, są pokazywane na wystawie dwa buzdygany, które oprócz swoich funkcji symbolicznych (oznaka szarży oficerskiej w kawalerii autoramentu narodowego), niekiedy na polu walki były wykorzystywane jako broń obuchowa. Ekspozycja czynna będzie do 24 listopada 2013 roku.



Artur Capała

Jurata Bogna Serafińska

Żaba poetycka



Żaba, żaba (moje żale) to dwujęzyczny tomik poetycki Olgi Lalić-Krowickiej zrealizowany przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przekład na język serbski jest dziełem autorki.

Prawie we wszystkich wierszach możemy odnaleźć tytułowe żaby. Żaba jest jakby refrenem powracającym, ale wciąż zmieniającym swoje znaczenia. A więc żaba na obłoku, żaba powiernica, żaba alter ego, zupa ugotowana z jednej żaby, żabotorium, żabia serenada, żabi książkę, ale przede wszystkim żaba poetycka czyli podmiot liryczny.

Dowiadujemy się, że poetka lubi żaby i widzi je wszędzie wokół siebie. Nie podchodźmy jednak do tego stwierdzenia zbyt racjonalnie i zbyt serio. Żaba pełni w tej oryginalnej i wysublimowanej poezji rolę znaku, symbolu różnych rzeczy, zjawisk, a przede wszystkim uczuć. W jednym z wierszy widzimy małą umalowaną żabę z chusteczką na nóżce - kojarzy się nam ona z zalotną modniśnią - kwintesencja kobiecego czaru i wdzięku.

*Żaba jak żaba
Mała umalowana
Sexy rexy
Z chusteczką
Na nóżce
Żaba lubi ubierać sierpień
Ekstrat-wagancko*

Ale *żaba jest żabasta* - pisze poetka. A w innym wierszu - *ubierz uczucia na przykład w żabi płaszcz*. To zdanie jest kluczowe dla całego tomiku. Zrozumiemy poetkę, jeśli będziemy świadomi tego żabiego płaszcza, jeśli wzbijemy się ponad dosłowność i realność wyrazów, które często oznaczają coś więcej niż ich nominalna treść. Wyrzy stanowią odniesienie do uczuć i pojęć. Ważna jest interpretacja tekstu, tekst i kontekst.

W tym miejscu warto, moim zdaniem, wspomnieć Jacka Derridę i jego znaną wypowiedź, że *nie ma nic poza tekstem* i każdy komentarz na te-

mat dzieła, także pochodzący od autora, jest jedynie kolejnym odrębnym tekstem podlegającym interpretacjom, lecz bynajmniej nieuprzywilejowanym. Derrida jest autorem terminu *różnia*, która jego zdaniem nie jest ani słowem, ani pojęciem; odnosi się do faktu, że słowa i znaki używane w języku nigdy bezpośrednio nie przywołują tego, co oznaczają, mogą być wyjaśnione jedynie za pomocą innych, kolejnych słów; zrozumienie i interpretacja których przedstawia - w nieskończoność - ten sam problem. Słowa i znaki zawsze różnią się od tego, co oznaczają; w języku naturalnym znaczenie słowa jest zawsze oddalone, opóźnione. Teoria Derridy, w moim przekonaniu, może mieć zastosowanie do wierszy z tomiku Olgi Lalić-Krowickiej, a zwłaszcza do jej tytułowej żaby.

*Ubezpiecz uczucia czule
Ulegają ulegli
Skaczą wielcy
Bramkarze pieniędzy
Ubierz uczucia
Na przykład w żabi płaszcz
Go! siak tak*

Mamy do czynienia ze wspaniałą poetycką przewrotnością. Bo żaba przedstawiać może wszystko i wszystkich - nie tylko kobiety czy symboliczną kobietę - także mężczyzn lub tego jednego mężczyznę. Musimy się dobrze wczytać i rozszyfrować poetycki kod, aby dowiedzieć się więcej.

*Mój żabek śpi koło mnie
Przetłuszczona głowa
Zielone chude nóżki
Otóż to, to jest najpiękniejsze*

Żaba jako symbol pozwala napisać dużo o sobie bez dosłownego odkrywania się. W tomiku są jednak również wiersze nieodwołujące się bezpośrednio do żabiego symbolu, ale utrzymane w tym samym stylu. W jednym z nich funkcję symbolu przejmuje drewniany tulipan;

*Zrobił go niepełnosprawni
Zasadziłam drewniany tulipan
Tulipan wyrósł*

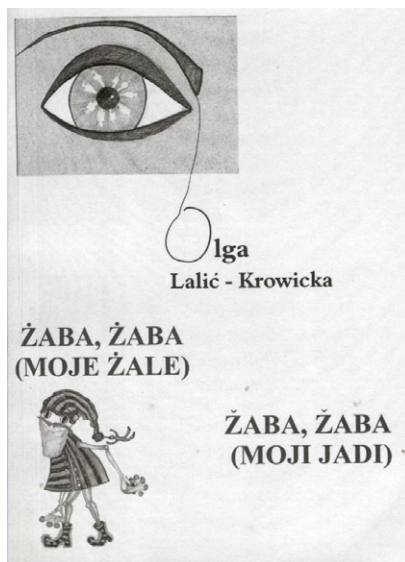
*Jak schizofreniczne słońce
Wśród deszczowych izmów*

Odnalazłam w tomiku wiele wątków autobiograficznych, opisanych za pomocą żabiego kodu. Na koniec przytaczam ostatni wiersz z tomiku, zatytułowany *Wszystkie ja*:

*Niepewna/ pewna
Na lekach/ bez leków
Wśród ludzi/ w osamotnienie
Po lekach/ podekscytowana
Smutna/ bliska sobie
Żaba/ żaba*

Monika Kubit w swoim posłowie pisze pięknie o dłoniach poetki łączących świat Chorwacji ze światem Polski. Ja chętnie rozszerzyłabym to na naszą całą Słowiańszczyznę. Tomik poetycki Olgi Lalić-Krowickiej *Żaba, żaba (moje żale)* to lektura dla czytelników wrażliwych, szukających poezji subtelnej i oryginalnej.

Jurata Bogna Serafińska



Olga Lalić-Krowicka, *Żaba, żaba (moje żale)*, Krośnieńska Oficyna Wydawnicza, Krosno 2012.

Anna Piliszewska

Kosmologia Leśmiana - granice zaświata i świata



Czy mógłby być noblistą? Czy chciałby? Jako poeta poruszał się w przestrzeni niezwyklej, sięgając najgłębszych rewirów poznania. Stawiając ważne pytania o naturę bytu, sens ludzkiego istnienia, zmierzał w transcendentalną stronę.

Twórczość poetycką Bolesława Leśmiana wyróżnia oryginalna inwencja słowotwórcza, otwierająca możliwości wielu interpretacji zarówno lingwistycznych, jak i filozoficznych. W poezji szukał Leśmian nade wszystko możliwości prawdziwej komunikacji, takiej, na jakiej fundują się powszechne konwencje (związki odpowiedzi, zgodności) występujące w naturze. W świetle jego poglądów, świat natury wyraża bowiem najpełniej przyległości języka i rzeczy; rośliny mają związki ze zwierzętami, a człowiek - z tym, co go otacza.

Jak zauważają badacze, twórczość Bolesława Leśmiana jest tyleż zjawiskiem poetyckim, co filozoficznym. Michał Głowiński pisze, że: *poezja Leśmiana przedstawia świat w trakcie procesu poznawczego, jest to jeden z najistotniejszych jej wyróżników*¹. Natomiast Edward Balcerzan, przedstawiając odmiany poezji filozoficznej, zauważa: *gdy uwydatniają się podobieństwa i zacierają różnice filozofii i poezji, wówczas rodzi się poezja filozoficzna (w odmianie trzeciej) filozofia ukryta jest w poezji. Tutaj autor jest filozofem i poetą jednocześnie. Jego utwory podejmują te same, co i filozofia, problemy, ale zostają one przedstawione środkami swoiście poetyckimi. Filozofia ukryta w poezji wymaga rozszyfrowania, nie powtarza gotowych odpowiedzi, powtarza uniwersalne pytania [...] Wydała ona arcydzieło bezsporne: wiersze Bolesława Leśmiana*². Z kolei Zdzisław Łapiński oznajmia, że: *Bogata przeszłość polskiej poezji metafizycznej, poczęta dziełem Sępa Szarzyńskiego, znajduje w twórczości Bolesława Leśmiana swój punkt*

szczytowy i zwrotny³. Pytanie o człowieka, naturę, sens życia i śmierci, stanowi próbę spenetrowania oraz poszerzenia przestrzeni ludzkiej świadomości.

Fenomen istnienia w wierszach Leśmiana jest ukazany poprzez perspektywę poszczególnych rodowodów filozoficznych, z których poeta czerpie nie tylko inspirację, ale z którymi przede wszystkim twórczo polemizuje. Udało mu się dzięki temu stworzyć własny, niepowtarzalny zarówno świat, jak i zaświat przedstawiony, w jakim została ukazana koncepcja *homo mysticus* i *homo naturalis*.

Powrót do pierwotnego stanu natury, jako miejsca, w które jest wpisana autentyczna obecność człowieka, znajduje odniesienie między innymi w poglądach francuskiego myśliciela romantycznego Jana Jakuba Rousseau, który objął apoteozą przede wszystkim to, co pierwotne, naturalne, a przez to ożywcze i natchnione czystością, nadmierzmy, czystością niewiedzy⁴. Dawniej bowiem życie toczyło się harmonijnie, spontanicznie, w bezpośredniej relacji ludzi i przyrody. Ta pochwała, a nawet idealizacja pierwotnej natury, wskazywała na konieczność powrotu do tego, co wartościowe i prawdziwe. Stąd rodziła się krytyka cywilizacji, która wyobcowuje człowieka, zmusza go do pogoni za wartościami pozornymi, rodzi przemoc. Ponadto społeczność oparta na potrzebie zysku, bogactwa, władzy, utrwała nierówności, przynosi jednostce udręczenia. Dlatego tejże chorej osobie Rousseau przeciwstawia człowieka stanu natury, który duchowo związany ze światem funkcjonował w obszarze przedspołecznym i przedpaństwowym. Pogląd, iż cywilizacja, nauka i sztuka są zdeprecjonalizowane jako wytwory nieprawdziwe, narzucone, zniewalające, a przez to wypaczające i degradujące to, co w duszy nieskazitelne i altruistyczne, przywołują na myśl koncepcje Giambattisty Vico, który sięgał do samych źródeł ludzkiej twórczości, uważając, że poganie mądrość poetycką opierali na metafizyce, czyli czuciu i wyobraźni. Ich zmysłowość była wrodzona, otrzymywali ją bowiem od natury,

1. M. Głowiński, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, Warszawa 1981, s. 52.

2. F. Balcerzan, jw.

3. Z. Łapiński, *Metafizyka Leśmiana*, w *Studia o Leśmianie*, pod red. M. Głowińskiego i J. Sławińskiego, Warszawa 1971, s. 40.

4. Por. postawę filozoficzną J. Rousseau.

zaś ich poezja była „boska”, to znaczy inspirowana przez bogów, którzy znają rzeczy i tworzą je światom. Autorów tworzących wniosłe opowieści nazywano „poetami-teologami”.

W Nauce Nowej czytamy: wszyscy filozofowie i filologowie winni byli rozpocząć swe rozważania nad mądrością dawnych pogan od ludzi pierwotnych, od metafizyki [...], mądrość poetyczna musiała się rozpocząć od metafizyki jednak nie rozumowanej, abstrakcyjnej, ale od metafizyki opartej na uczuciu i wyobraźni [...]. Była ona poezją, to znaczy płynęła z ich zdolności wrodzonej, sama natura bowiem obdarzyła ich takimi zmysłami i taką wyobraźnią⁵. Włoski filozof ugruntowuje obniżenie walorów cywilizacji na rzecz sakralizacji przyrody, stwierdzając, że poezja ich była na początku boska, wyobrażali sobie bowiem, że to bogowie są przyczyną wszystkiego, co spostrzegają i podziwiają⁶.

Do tych koncepcji bezpośrednio odwołuje się Leśmian w eseju pt. Znaczenie pośrednictwa w metafizyce życia zbiorowego, kiedy stwierdza: dość nam się cofnąć do czasów minionych, do ksiąg pradawnych, ażeby się naocznie przekonać o tym nieodpartym fakcie, że człowiek od nas pierwotniejszy posiadał umysł wyłącznie niemal i przede wszystkim metaforyczny. I nie tylko umysł, bo w swej niepodległości duchowej i cielesnej, obcy wszelkiej specjalizacji i zróżnicowaniu, godził, a właściwie nie umiał nie godzić trybu swego życia z trybem myślenia. Posiadał więc życie metafizyczne, bezpośredniej związane, pokrewniejsze żywiołom, uważniej i nieustannie wsluchane w poszepty naturae naturantis⁷. Swobodny i twórczy stan życia mający żywiołowy charakter reprezentowany przez naturę naturans niewątpliwie w wypowiedzi koresponduje silnie z pędem życia - elan vital - propagowanym przez Henriego Bergsona, kiedy to następuje wyniesienie biologicznej funkcji wyobraźni, nieodzownej w bezpośrednim oraz aktywnym podejściu do świata. Filozof konstatuje: Oglądana z zewnątrz natura jawi się jako ogromny rozkwit nieprzewidywalnej nowości, siła, która ją wyzwała, wydaje się tworzyć z miłością,

w sposób bezinteresowny [...] nieskończoną różnorodność gatunków roślinnych i zwierzęcych, nadaje każdemu z nich absolutną wartość dzieła sztuki. Od wieków bowiem pojawiają się ludzie, których zadanie polega na tym, aby widzieć i ukazywać nam to, czego nie dostrzegamy. Ludźmi tymi są artyści⁸. Henri Bergson pragnie połączyć dwie metody, które dałyby pełniejszy obraz badanego świata: to jest intuicję oraz analizę. W pierwszej odnajduje szansę na przeniknięcie do wnętrza rzeczy po to, aby utożsamiać się z tym, co jest w niej niewyraźne - to bezpośredni, jednoczący akt. Natomiast analiza krąży wokół danej istoty, chce wyrazić ją za pomocą tego, czym ona nie jest. Zarówno Bergson, jak i Leśmian, opowiadają się całkowicie po stronie intuicji, podpartej mocą wyobraźni, która przeciwstawia się abstrakcyjnej wiedzy.

Jan Błoński trafnie zauważa: W kosmogonii Bergsona - tak jak rozumie ją Leśmian - jest ukryte usprawiedliwienie baśniowości i śmiertelności. Jak wiadomo, wedle Bergsona intelekt pozna je praktycznie, w imię użyteczności, intuicja zaś bezinteresownie, co więcej każda doktryna jest w ostatecznym rachunku momentem życiowego pędu, wyrazem autentyczności trwania ludzkiego, będącego częścią kosmicznego wихru⁹.

To irracjonalizm nieujmujący świata, jako czegoś ustalonego, określonego, zakończzonego, lecz pozostającego ciągle w procesie samostwarzania się, a przez to niemożliwego dla konstatacji przez nieruchomy intelekt. Posługuje się on bowiem stałymi spostrzeżeniami oraz pojęciami, wskutek czego znajduje się poza prawdziwym rytmem życia. W ten sposób powracamy do natury naturans, która jest uosobieniem twórczości, rozwoju, żywiołu, energią rzeczywistości, „dzieciną twórczą istnienia”, jego postawą źródłową, jego wszechmożliwością. Słowem tym, którego się jeszcze nie wcieliło, nie uwidocznilo, lecz co się wiecznie i co chwila wciela i uwidacznia. Jej cechą charakterystyczną jest nieustanna zmiana¹⁰.

8. H. Bergson, *Myśl i ruch. Dusza i ciało*. Warszawa 1963, s. 105.

9. J. Błoński, *Bergsona program poetycki Leśmiana*, w: *Studia o Leśmianie*, jw., s. 68.

10. B. Leśmian, w: *Z rozmyślań o Bergsonie*, w: *Szkice literackie*, oprac. J. Trznadel, Warszawa 1959, s. 42.

5. G. Vico, *Nauka nowa*, Warszawa 1966, s. 47.

6. G. Vico, jw.

7. B. Leśmian, *Szkice literackie*, Warszawa, s. 23.

Wśród twórców Młodej Polski, między innymi Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Wacława Nałkowskiego, Marii Komornickiej, a zwłaszcza Zenona Przesmyckiego - Miriama, natura funkcjonuje przede wszystkim w aspekcie *natury naturans*. Takie traktowanie natury jako rzeczywistości w pełni autonomicznej, samowystarczającej, jest bliskie panteistycznym koncepcjom romantycznym.

Twórczość jest emanacją pierwotnej potęgi natury, która nie tylko ma moc kreatywną, ale również sakralną: jest wieczną istotą oraz źródłem bytu. Stąd apoteoza pierwotności, która neguje cywilizację, a swój sens widzi w odtwarzaniu mitu prajedni, jako fundamentu dla wszechrzeczy. Taki światopogląd prezentuje w swoich pismach Miriam, animator życia kulturalnego (m.in. czasopismo *Chimera*) bliski Leśmianowi, uważający naturę za jedyną obszar będący przesłaną i jednocześnie drogą transcendencji i nieskończoności, zaś różnorodność form materialnych ukrywa jedynie związek wiecznych esencji. Wszystko to zmierza ku symbolistycznej teorii wyrażalności wyrażalnego. Świat znajdujący się w stanie ciągłego napięcia, potencjalności, wzajemnym wymieszaniu oraz przenikaniu się postaci, łączący różne fragmenty rzeczywistości - te zmysłowe i te duchowe, w coraz bardziej splecione, tajemniczy wzór. Jest to proces nigdy niezakończony: nie przerywa go nawet śmierć. Dlatego koncepcje poznawania poezji są szczególnie ważne dla odtwarzania unii człowieka z naturą. Wtedy *episteme*: wiedza pewna i uzasadniona, łączy się z filozofią bycia, aby móc wykreować *homo naturalis*, jako istoty, która staje się świadomością zarówno ziemi, jak i kosmosu. Dialog człowieka z naturą wymaga stanu emocjonalnej więzi, swoistego zidentyfikowania się z procesami przemiany rzeczywistości; tym tłumaczy się wigor językowy Leśmiana, wyrażający się w neologizmach, których zadaniem jest zaprezentować dynamikę trwania. Poeta staje się wtedy wykonawcą pieśni natury, uważającym, jak trafnie zauważa Susanne Karen Langer, że *wszystko, co na niego działa, musi być tak jak on osobą [...], nie rozgranicza między sobą a rzeczami tego świata. [...] Przypisuje mowę ludzką i uczucia słońcu, księżycowi, gwiazdom i wiatrowi, podobnie jak zwierzętom, kwiatom i rybowi, [...] ponadto przypisuje kształty ludzkie, potrzeby i motywy przedmiotom*

*martwym*¹¹. Poeta zatem odnawia podwaliny kondycji ludzkiej: w micie regresu, w micie człowieka pierwotnego realizuje się artystyczna potrzeba powrotu do źródeł. Jacek Trznadel następująco ocenia nośność takiej wizji Leśmiana: *Oryginalność zawdzięczał poeta szczególnie rozbudowanej próbie połączenia tych motywów pierwotności z mitem powrotu do natury. Rozumiał go konkretnie i prosto jako powrót do przyrody, a także jako powrót do bezpośredniości. [...] Te właśnie motywy - unii z naturą - ujęte w poetyckie obrazy, zapowiada „Zielona godzina”, a realizuje zbiór „Łąka”¹². Ów proces wtopienia się w przyrodę, równorzędność człowieka i natury, nadanie naturze autonomii oraz możliwości odczuwania, myślenia, działania, upodmiotowienie jej w dziele Leśmiana, Krzysztof Dybciak nazywa postawą humanizmu antycytrycznego, widząc w tym nie degradację człowieka, lecz równoprawną jedność, odzyskaną eudajmonię (szczęście)¹³.*

U Leśmiana zatem, jak u żadnego innego poety, możemy mówić o metafizyce poezji. Twórcy udaje się słowem i wyobraźnią przeniknąć samą istotę bytu: łącząc świat z zaświatem, ukazując jego dynamiczną i nieweryfikowalną przez władze poznawcze strukturę. Egzystencję przedstawia nie tylko jako jakość przynależną wyłącznie realnej rzeczywistości, ale również jako twór wyobraźni, fantazji, snu, funkcjonujący na równych prawach z tym, co empiryczne. Trwanie bowiem jest dla niego szerokim strumieniem życia, w którym dokonuje się nieprzerwanie „inna jawa niż jawa Istnienia”¹⁴. Każdy akt obecności staje się dla niego aktem metafizycznym, eksplikacją powszechnej nieskończoności bytu, dlatego jego wiersze pozostają wciąż utworami otwartymi, tak jakby ludzkość wciąż dojrzewała do ich oryginalnej wizji.

Anna Piliszewska

11. S. K. Langer, *Nowy sens filozofii*, Warszawa 1976, s. 291.

12. J. Trznadel, Wstęp do: B. Leśmian, *Poezje wybrane*, Wrocław 1983, s. XII-XIII.

13. Zob.: K. Dybciak, *Bolesław Leśmian*, w: *Poeci dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 1982, t. 1, s. 489.

14. B. Leśmian, *Poezje wybrane*, Wrocław 1983, s. 88.

Małgorzata Prus

„Ostatnia niedziela”



9 czerwca godz. 18.00 w ramach Dni teatru, w sali widowiskowej Krasnostawskiego Domu Kultury miała miejsce premiera musicalu „Ostatnia niedziela”. Projekt zrealizowany przez Młodzieżowy Dom Kultury im. Marii Konopnickiej w Krasnymstawie na podstawie spektakli „Warszawa” i „Hemar znany i nieznan”. Młodzież działająca na co dzień w pracowniach artystycznych MDK, jak również wokaliści z zewnątrz zaproszeni do projektu, odtworzyli przed widzami klimat lat 30. poprzez piosenkę, teksty i taniec tego okresu. Pokazano skrawek kultury, na nowo aranżując (autor: Leszek Darmochwał) utwory międzywojennego kabaretu, kawiarni, ulicy. W musicalu wykorzystano utwory: „Ta ostatnia niedziela” z 1936 r. (autor: Zenon Friedwald, kompozytor: Jerzy Petersburski), „Uliczka w Barcelonie” (autor: Julian Tuwim, kompozytor: M. Cossidos), „Jakiś mały nic” (wyk.: Hanka Ordonówna) 1934 r., „Zagraj Antoś tango” (autor i kompozytor: Feliks Konarski), „Rebeka” (autor: Andrzej Włost, kompozytor: Zygmunt Białostocki), „Miasteczko Bełz” (wyk.: Adam Aston), „Ja wiem” („I Know”) 1934 r. (wyk.: Hanka Ordonówna), „Ty masz dla mnie coś” („Bei mir bist du schön”) 1938 roku (wyk. Mieczysław Fogg, Henryk Wars Orchestra, tłumaczenie tekstu: Jacob), „Wiersz do prostego człowieka” (autor: Julian Tuwim), „Ten wąsik” (autor: Marian Hemar, kompozycja: Léo Danideroffa „Titina”), „Tylko we Lwowie” 1939 r. (autor: Emanuel Schlechter, kompozytor: Henryk Wars).

Pomysł musicalu, wybór utworów, tekstów oraz scenariusz: Małgorzata Prus, opracowanie teatralne: Janina Młynek, przygotowanie wokalne: Anna Klus, Jadwiga Litkowska, Leszek Darmochwał, realizacja ścieżki dźwiękowej i nagłośnienie: Leszek Darmochwał, choreografia: Renata Jakimiuk, Marzena Darmochwał, scenografia, kostiumy: Joanna Kawęcka, Agnieszka Żuk-Słabek, stylizacja: Ewelina Puchała, serwis fryzjersko-kosmetyczny: „Awangarda”. Wykonawcami musicalu są uczniowie szkół gimnazjalnych, ponadgimnazjalnych Krasnegostawu i okolic, w sumie 38 wo-

„Ostatnia niedziela”

kalistów, tancerzy i aktorów realizujących pierwszy i drugi plan spektaklu. Premiera została entuzjastycznie przyjęta przez widzów, którzy zgłoszili wykonawcom owację na stojąco.

2 września, w ramach miejskich i powiatowych obchodów rocznicy wybuchu II wojny światowej zagrano musical „Ostatnia niedziela” po raz drugi. Wypełniona do ostatniego miejsca widownia KDK znów owacją na stojąco dziękowała młodym wykonawcom.



Wykonawcy i twórcy projektu składają w tym miejscu podziękowania dyrekcji oraz pracownikom technicznym KDK za udzieloną pomoc w scenicznej realizacji spektaklu. Materiał wideo z 2 września, którego realizatorami są Piotr Galiński, Paweł Brześciński i Jakub Pitucha, można oglądać na stronie MDK. Dziękujemy!

To wykonanie oglądała przedstawicielka Lubelskiego Kuratorium Oświaty Joanna Kulikowska, stąd zaproszenie na II Parlament dzieci i młodzieży „Profilaktyka a Ty”. Tym razem prezentowano „Ostatnią niedzielę” 13 września w sali konferencyjnej Centrum „Caritas” w Lublinie. Po zakończonym spektaklu wykonawcy trzy razy wychodzili do ukłonu przy niekończących się brawach.

15 października lubelski kurator oświaty zaprasza musical na wojewódzkie obchody Dni Edukacji Narodowej do Sali błękitnej Urzędu Wojewódzkiego. „Ostatnią niedzielę” obejrzą nagrodzeni i odznaczeni nauczyciele z terenu całego województwa lubelskiego.

Małgorzata Prus

Ewa Magdziarz

Wakacje z MDKF „Iluzjon”.
Trzecia edycja letniego projektu
„Kręcmy film!”



Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy, działający przy II Liceum Ogólnokształcącym im. C. K. Norwida w Krasnymstawie i współpracujący z Krasnostawskim Domem Kultury, zrealizował w dniach 7-14 lipca 2013 r. letni projekt „Kręcmy film!” w ramach zadania „Edukacja filmowa prowadzona przez MDKF Iluzjon” finansowanego przez Polski Instytut Sztuki Filmowej, Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie, Urząd Miasta Krasnostaw i Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie. Wsparcia rzeczowego udzieliły także Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie oraz Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie.

Opiekunem artystycznym projektu „Kręcmy film!” od pierwszej edycji jest aktor Grzegorz Emanuel wspomagany przez asystenta Sławomira Kozyrskiego i operatora Artura Kiciaka. W projekcie koordynowanym przez opiekuna MDKF-u wzięło udział 30 uczestników. Byli to uczniowie z Gimnazjum nr 1 w Krasnymstawie, z gimnazjów w Małochwieju Dużym i Siennicy Nadolnej, z I i z II LO i z SLO w Krasnymstawie. W projekcie uczestniczyli również uczniowie z Białegostoku, Lublina, Piaseczna i Łodzi, w większości uczestnicy kursu internetowego „FilMOTEKA Szkolna. Akcja!”. W składzie ekipy młodych znalazła się także studentka Warszawskiej Szkoły Filmowej.

W czasie projektu kręcony był średniometrażowy film „To, czego nie widać” na podstawie scenariusza opracowanego przez Grzegorza Emanuela i Zofię Żurawską. Scenariusz nawiązuje do historii znanych z filmów „Jestem tu” i „Królowna”, ale w szerszym zakresie pokazuje tym razem relacje między starszym i młodszym pokoleniem. W role głównych bohaterów wcielił się Justyna Badio i Michał Ciężki. Role pozostałych bohaterów zagraли m.in.: Paulina Krupa, Piotr Góźdz, Katarzyna Kozyrńska, Natalia Karauda, Milena Jóźwiak, Alan Kwiecień, Damian Karczmarczyk. Członkowie zespołu filmowego to także m.in.: Zofia Żurawska, Jakub Wójcik, Natalia Szczupak, Aleksan-

dra Nowicka, Magdalena Krupa, Katarzyna Basa, Karolina Żelisko, Aleksandra Nizińska, Wiktoria Wawrzyszko, Karol Domański, Michał Madeja, Karol Sawczuk i Aaron Antosik. Epizodyczne role dorosłych bohaterów zagraли: Janina Młynek, Anna Antyga, Zbigniew Atras, Grzegorz Emanuel, Joanna Ejsmont, Ewa Magdziarz, Sławomir Kozyrski i Artur Kiciak.

Scenariusz okazał się bardzo ambitnym przedsięwzięciem, dlatego pojawiły się trudności z wykonaniem zaplanowanych zdjęć w tak krótkim czasie, mimo że praca na planie filmowym trwała od wczesnych godzin rannych do późnej nocy. Udało się pokonać wiele trudności, ale zdjęcia nie zostały zrealizowane w takim zakresie, jak planowano, chociaż ekipa filmowa pracowała wytrwale, a nasz projekt wspomagało wiele osób. Anna Cichosz - dyrektor II LO w Krasnymstawie - udzieliła wszechstronnego wsparcia i udostępniła wiele pomieszczeń szkoły. Swojej pomocy nie odmówili także dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury Małgorzata Prus i dyrektor Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie Artur Capała. W prace organizacyjne włączyli się Joanna Kawęcka z MDK, Piotr Galiński z KDK i Wioletta Żelisko - właścicielka firmy „Vi-art”. Na potrzeby realizacji zdjęć do filmu pomieszczenia w swoim domu udostępniła ponownie Joanna Ejsmont. Na zakończenie projektu prowadzący i uczestnicy spoza Krasnegostawu otrzymali upominki przekazane przez Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie, Urząd Miasta Krasnostaw, Czasopismo Artystyczne „Nestor” i II LO w Krasnymstawie.

Trzecia edycja letniego projektu „Kręcmy film!” jeszcze nie zakończyła się. Niedługo zacznie się etap postprodukcji. Z niecierpliwością będziemy czekać na premierę, która planowana jest na wiosnę 2014 roku. Wszystko wskazuje na to, że film „To, czego nie widać” będzie równie ciekawy jak dwie poprzednie produkcje - „Jestem tu” i „Królowna”.

Laureaci konkursu filmowego na 14. Letniej Akademii Filmowej

Piotr Kotowski - wiceprzewodniczący Polskiej Federacji DKF - po raz kolejny zaprosił do Zwierzyńca na Letnią Akademię Filmową laurea-

tów Powiatowego Konkursu Filmowego „Spotkanie z X muzą - bliżej marzeń” organizowanego przez MDKF „Iluzjon”. W 14. LAF wzięło udział troje laureatów: Patrycja Marcinkowska z Gimnazjum nr 1 w Krasnymstawie oraz Oliwia Zajączkowska i Karol Domański z II LO w Krasnymstawie.

Miłośnicy sztuki filmowej z Polski i zagranicy gościli w Zwierzyńcu od 2 do 11 sierpnia. Program Letniej Akademii Filmowej zawierał wiele cykli tematycznych m.in.: „Kino z krainy gejzerów”, „Kino znad Sekwany”, „Panorama kina niemieckiego”, „Magiczna Toskania”, „Rekolekcje filmowe”, „Jacek Bławut - ostatni dokument”, „Seans z Konradem Szolajskim”.

Jak co roku, dużym zainteresowaniem cieszyły się polskie produkcje filmowe, które podzielone zostały na kilka cykli. W zestawie „W polskim obiektywie” znalazły się interesujące obrazy filmowe np. „Dziewczyna z szafy” w reżyserii Bodo Koxa, „Imagine” Andrzeja Jakimowskiego czy dokument „Lekarze” Tomasza Wolskiego. Rektor LAF-u Piotr Kotowski zaprosił do Zwierzyńca także twórców filmowych z zagranicy m.in. kubańską aktorkę Mirthę Ibarre, która w 2008 r. debiutowała jako reżyser dokumentem o najwybitniejszym twórcy kubańskiego kina Tomasie Gutierrezie Alei. Bohater filmu „Titon, z Hawany do Guantanamery” (przez wiele lat mąż Mirthy Ibarry) stworzył takie obrazy filmowe jak „Wspomnienia”, „Truskawki i czekolada” czy „Guantanamera”. Rosyjskim akcentem na 14. LAF był cykl „Aleksandr Rogożkin” prezentujący filmografię znanego reżysera. Po projekcji filmu Rogożkina „Kukułka” odbyło się spotkanie z aktorem Wiktorem Byczkowem - odtwórcą jednej z głównych ról w filmie, który cieszy się bardzo dużą popularnością nie tylko w Rosji.

W Zwierzyńcu można zobaczyć także bardzo ciekawe filmy, których nie obejrzymy w polskich kinach. W tym roku dużym zainteresowaniem cieszyły się filmy islandzkie czy palestyńskie dokumenty. Ze wspomnianego już cyklu „Kino z krainy gejzerów” warto wymienić „Dzieci natury” Fridrika Thora Fridrikssona czy „Noi Albinoi” Dagura Kari.

Chciałabym zwrócić także uwagę na cykl „Jacek Bławut - ostatni dokument”, gdyż reżyser jakiś czas temu oświadczył, że nie będzie już tworzył dokumentów. Miłośnikom twórczości Bławuta trudno w to uwierzyć, ale reżyser w Zwierzyńcu potwierdził tę informację. Z tym większym zainteresowaniem obejrzelśmy trzy dokumenty Bławuta: „Szczur w koronie”, „Wirtualna wojna” i „Ostatni raz kawaler”.

Pokazy filmowe w Zwierzyńcu często wzbogacały dyskusje prowadzone przez znanych krytyków filmowych: Adama Garbiczę, ks. Marka Lisa czy Wojciecha Kałużyńskiego. W czasie spotkań autorskich widzowie mieli okazję rozmawiać



z reżyserami, m.in. z Nataszą Ziółkowską-Kurczuk, Jackiem Bławutem, Andrzejem Jakimowskim, Pawłem Łozińskim i Konradem Szolajskim.

W programie Letniej Akademii Filmowej znajdują się również spektakle teatralne, koncerty i recitale. Zainteresowanych odsyłam na stronę www.laf.net.pl, na której można znaleźć wiele ciekawych informacji o filmach nie tylko z tegorocznej edycji Akademii.

LAF prezentuje ambitne kino, które pokazuje uniwersalne problemy, a także zmusza do dyskusji i refleksji. Spotkania autorskie i różnego rodzaju warsztaty to niezwykle lekcja filmowa, w której z roku na rok uczestniczy coraz więcej miłośników kina - od najmłodszych do najstarszych. A lafowicze już z niecierpliwością czekają na 15. edycję Akademii!

Ewa Magdziarz
opiekun MDKF „Iluzjon”
lokalny lider Filмотeki Szkolnej

Zbigniew Masternak

M

My wszyscy z Mickiewicza. O meczu pisarzy z Polski i Białorusi



15 czerwca 2013 roku o godzinie 16.00 na stadionie Polonii Warszawa miał się odbyć mecz pomiędzy pisarzami z Polski i Białorusi. Cóż, mecz się odbył, ale przebiegał zupełnie inaczej, niż się spodziewaliśmy. Przede wszystkim mieliśmy kłopot z wynajęciem boiska - wszystkie obiekty były albo już zajęte, albo horrendalnie drogie (zwłaszcza jak na kieszenie polskich pisarzy, które zwykle są puste). Najpierw wynajęłem boisko od Politechniki Warszawskiej, niedaleko Biblioteki Narodowej. Już się cieszyliśmy z tego sąsiedztwa, kiedy to jeden z nas sprawdził obiekt i okazało się, że to kompletne pastwisko, niegodne meczu pomiędzy pisarzami z dwóch krajów. Byliśmy w kłopotcie, ale z pomocą przyszedł nam Urząd Miasta Warszawa, który za bardzo symboliczną stawkę użyczył stadionu Polonii Warszawa, właśnie zdegradowanej z Ekstraklasy za długi.

Rozeszła się plotka, że mecz będzie miał charakter „protestacyjny” przeciwko temu, co się obecnie dzieje na Białorusi. Pisarze z Białorusi chcieli zagrać w koszulkach z napisem „Wolna Białoruś”. Skróty ze spotkania zamierzała pokazać Telewizja Bielsat. Niestety, na jeden dzień przed meczem na granicy zostało zatrzymanych 7 z 13 pisarzy, a wraz z jednym z nich - torba z meczowymi koszulkami. Im bliżej było meczu, pisarze z Białorusi zaczęli znikać, powyłączali komórki. Poczułem się jak za dawnych czasów, kiedy w Polsce wprowadzono stan. Nie można było niczego napisać, nic powiedzieć.

Rano, w dniu meczu, z pisarzy białoruskich został tylko... kapitan Siarhiej Pryłucki. To wybitny poeta, prześmiewczy prozaik (słynny, wydany w drugim obiegu cykl o obywatelu Pizdończyku) i tłumacz. W Polsce wydał swoje wiersze w antologii „Dziewięćdziesiąte forever”, prezentującej młodą poezję białoruską.

Z Pryłuckim znamy się od 2007 roku, kiedy to przebywaliśmy na stypendium literackim w Willi Decjusza w Krakowie. Mieliśmy wtedy fajną paczkę - oprócz nas byli tam poeta Oleh Kocariw

z Ukrainy, prozaiczka Jasna Mittler z Kolonii, prozaiczka Lucie Frick z Berlina oraz polska pisarka Marta Dzido („Małż”, „Ślad po mamie”). Naszą gromadkę uzupełniała moja żona Renata z naszym 2-miesięcznym synkiem Wiktorkiem. Najbardziej zaprzyjaźniłem się właśnie z Dzido (pożyczamy sobie od czasu do czasu po 100 zł, jak nam się kasa skończy) oraz właśnie z Pryłuckim i Kocariwem - mieliśmy kiedyś wspólne spotkanie autor-skie w Lokatorze w Krakowie, które prowadził Piotr Marecki.

Siarhiej odezwał się do mnie, bo przebywa w Warszawie na stypendium dla tłumaczy Gaude Polonia. Wiedział, że stworzyłem w 2012 roku reprezentację polskich pisarzy. Też chciał taką założyć. Mecze sprzyjają nawiązywaniu kontaktów pomiędzy pisarzami z różnych krajów. Dzięki temu łatwiej o przekłady na języki obce. Ale grę w piłkę traktujemy bardzo poważnie.

Pryłucki i ja obdzwoniliśmy w sobotę rano wszystkich znajomych Białorusów w Warszawie, żeby jakoś uzupełnić skład. Pomagał nam Mirek Samosiuk, poeta i pieśniarz białoruskiego pochodzenia, na co dzień mieszkający w Czeremśze w powiecie hajnowskim. Samosiuk współtworzy grupę folkową „Czeremyszyna”, która wykonuje etniczną muzykę białoruską. Jednak nikt w takim „opozycyjnym” meczu nie chciał zagrać. Nawet ci, którzy początkowo się zdecydowali i przyjechali na stadion, rezygnowali. Bali się. W końcu czterech czy pięciu się odważyło wyjść na murawę Polonii.

Przed nami na stadionie grały jakieś dzieciaki. Część ich kibiców, zaciekawiona koszulkami z orzełkiem na piersi, została obejrzyć nasz mecz. Wychodząc na rozgrzewkę na płytę boiska, cały czas rozglądaliśmy się po trybunach za szpiegami Łukaszenki. Może to ten bezdomny z kilkoma reklamówkami na ostatniej trybunie stadionu? A może to ta ładna blondynka z dzieckiem w pierwszym rzędzie? W to, że jesteśmy czujnie obserwowani, nie mieliśmy wątpliwości. Dziennikarze z Telewizji Bielsat ostatecznie nie pojawili się na meczu. Także nie odbierali telefonów. Wystraszyli się?

Białorusinów musiało na boisku wesprzeć kilku naszych pisarzy, żeby siły się wyrównały. Sami nie mieliśmy najsilniejszego składu. Z różnych powodów nie mogli zagrać: prozaik Je-

rzy Franczak (wyjazd zagraniczny), poeta Maciej Robert (narodziny syna), prozaik Sławomir Shuty (malował jakiś mural w Nowej Hucie), redaktor Piotr Marecki (wyjazd zagraniczny), prozaik Jakub Czupryński (inny turniej), prozaik Daniel Odija (za daleko z Koszalina do Warszawy), poeta Mirosław Samosiuk (grał mecz w Kolejarku Czeremcha), kabareciarz i dramaturg Rafał Kmita (reżyserował spektakl w Chorzowie), aktor, scenarzysta i dramaturg Jan Wojtyński (premiera teatralna), prozaik Jan Grzegorzczak (kontuzja achillesa), dziennikarz Roman Kołtoń (urlop), poeta Jerzy Luty (inny turniej), prozaik i muzyk Marcin Karnowski (koncert), prozaik Paweł Leśniak (szuka nowego - po Sandecji Nowy Sącz - klubu), poeta Miłosz K. Manasterski (obowiązki zawodowe), prozaik Wojciech Kuczok (leczy kontuzję - zerwał więzadło podkolanowe podczas meczu Literatura kontra Film w grudniu, podczas festiwalu Ale kino! w Poznaniu).



Graliśmy 10 na 10. „Białorusini” przywdziali załatwione skądś znaczki w kolorze zielonym. Nasi pisarze musieli z Białorusami stworzyć na szybko tożsamość białorską. Co nie jest takie proste. Bo cóż to za naród, ci Białorusini? Dla niektórych - prawie Ukraińcy (80 % identycznych słów). Kiedy Pryłucki wyemigrował na Ukrainę, mógł tam pracować w lokalnych gazetach, pisząc po ukraińsku. Tam poznał swoją żonę, Ukrainkę mieszkającą w Kijowie.

Polacy rozgrzewają się z Białorusami, Pryłucki jest przejęty, bo to debiut piłkarski pisarskiej Białorusi. My jesteśmy znacznie bardziej doświadczeni - wicemistrzostwo Europy pisarzy zdobyte w zeszłym roku na boiskach Berlina, Krakowa

i Lwowa zobowiązuje. W Europie tylko Niemcom udało się pokonać nas dwukrotnie - i to tylko wtedy, kiedy ja miałem kontuzję. Gdy na trzeci mecz się podleczyłem, padł remis 1:1, a nawet prowadziliśmy do ostatniej minuty po moim golem z półobrotu.

Myślę o powinowactwach z Białorusinami. Mamy przecież wspólnego przodka literackiego - Adama Mickiewicza. Białorusini też go cenią. To także ich wieszcz. Inna rzecz, że Mickiewicz to bardzo popularne na Białorusi nazwisko. Nawet w białoruskiej ekstraklasie hokejowej gra zawodnik A. Mickiewicz. Nie wiem, czy Adam, bo nie udało mi się ustalić.

Chcę dziś zdobyć ze 2-3 bramki, żeby poprawić sobie statystki. W 13 meczach reprezentacji zaliczyłem tylko 6 goli, miałem 3 asysty. Ale aż w 7 grałem z kontuzjami. W pierwszym meczu z dziennikarzami miałem rotawirusa, z Niemcami/Ukraią - naderwany miesień dwugłowy, z prawnikami zaraz na początku meczu przykręciłem kostkę i mi spuchła, w meczu z Włochami grałem bez paznokci u obu paluchów, które mi zeszły po Pucharze Polski w Piłce Błotnej miesiąc wcześniej. Tym razem byłem świetnie przygotowany do tego meczu.

Konfrontacja z Białorusią to nasze pierwsze spotkanie międzynarodowe od meczu z literatami z Włoch, w Sulejówku, 6 października 2012 roku. Tam wygraliśmy 2:1, a ja zmarnowałem 4 stuprocentowe okazje, w tym dwie sam na sam... Ale jak się skupiam na organizacji imprezy, myślami jestem nieobecny na boisku. Kiedy w lutym graliśmy na Bemowie z reprezentacją polskich radców prawnych, dobrze mi się grało, bo nie myślałem o sprawach organizacyjnych, mogłem się skupić na pokonaniu golkipera prawników. Zdołałem pięknego gola, zwyciężyliśmy 3:2.

Sparing z Białorusinami miał być naszym przetarciem przed wyjazdem na Euro Writers do Hajfy w Izraelu, w dniach 18-24 czerwca. Mieliśmy tam grać z 7 innymi drużynami z całej Europy. Niestety, ze względów finansowych nie mogliśmy pojechać. Organizatorzy stracili głównego sponsora i okroili znacznie liczbę uczestników - do Włochów, Niemców i gospodarzy. Mamy tam jechać za rok.

Tuż przed pierwszym gwizdkiem na trybunach zjawiał się reżyser Greg Zgliński (m.in. serial

„Londyńczycy”, film „Wymyk”). Przyjaźnimy się od festiwalu „Prowincjonalia” we Wrześni. W kwietniu 2013 roku zaproponował, żebym napisał dla niego scenariusz komedii o reprezentacji polskich pisarzy. Do tej pory udało mi się stworzyć treatment i zebrać mnóstwo anegdot. Zgliński przeżywał atmosferę meczu - to było dla niego coś nowego, coś z Kena Loacha.



Młody sędzia i jego dwaj jeszcze młodszy asystenci rozpoczęli sparing. O dziwo, z trudem sklecona drużyna Białorusi stawała na murawie wyjątkowo dzielnie i zdobyła pięknego gola - po uderzeniu z dystansu... mojego brata. Marek, który kiedyś grał w piłkę w różnych klubach, przybył na moje wezwanie wspomóc Białorusów. W tej ekipie było jeszcze kilku niezłych grajków i strasznie się z nimi męczyliśmy. Przez cały mecz czuliśmy obecność wrogich sił na stadionie. Tak źle wpłynęły one na Siarhieja Pryłuckiego, że w 5 minucie meczu padł na murawę boiska i złamał rękę w łokciu. Mdleje, nie rusza się. Biegnę do jednego z kibiców, prosząc, żeby wezwał karetkę pogotowia. Czuję się odpowiedzialny za wszystko jako organizator. Jedni mówią, żeby nie ruszać kontuzjowanego, inni - że trzeba go jakoś znieść z boiska, bo straszny upał. No i wszyscy chcą dalej grać, już poczuliśmy atmosferę meczu, w dodatku - międzynarodowego. W końcu Siarhiej sam się podnosi. Na jego miejsce wchodzi.... kibic, który wezwał karetkę. Udajemy się z Siarhiejem do szatni Polonii. Klub z 100-letnimi tradycjami, którego już prawie nie ma. Nie zniszczyli go Niemcy, wykończył jakiś wątpliwy nowobogacki spod Katowic. W rok.

Po półgodzinie przyjeżdża karetka i lekarze zajmują się białoruskim poetą, prozaikiem i tłumaczem.

Mogę wreszcie wrócić na stadion. Nie było mnie z pół godziny. Martwię się, że nie poprawię statystyk. Prowadzimy 2:1. Za chwilę jest już 4:1, po dwóch golach Tomka Pakuły, dziennikarza i prozaika spod Zamościa. Białoruś trochę oklapła po stracie kapitana, ale jednak przypadkowo mój brat znów strzela - na 4:2. W końcu mam okazję zdobyć bramkę - podaje mi poeta Krzysztof Gryko po rajdzie lewym skrzydłem. Dostawiam czubek buta i piłka wpada do bramki - idealnie tuż po długim słupku, bramkarz bez szans. Jestem zadowolony, bo mam już 7 goli w 14 meczach. Dobry napastnik nie może mieć średniej gorszej niż pół bramki na mecz, świetny potrafi się zbliżyć do jednego gola na mecz. Jak gram w piłkę błotną, mam średnio 2 gole na mecz, ale tam jest inna specyfika gry.

W drugiej połowie zdobywamy szybko dwie bramki - jest 7:2. Podwyższam po pięknym strzale głową na 8:2 i spokojnie czekamy na koniec spotkania. Wszystkie gole, jakie strzeliłem dla pisarzy, były wyjątkowej urody. Zwykle trafiam straszne szmaty, ale u pisarzy gram z polotem. Białoruś systematycznie odrabia straty. Prowadzimy już tylko 8:7. Na 9:7 podwyższa piękną bombą sprzed pola karnego poeta Krzysztof Gryko. Walczą w obronie poeta Marcin Pawlik i eseista Tomasz Jędrzejewski. Pomocą kieruje dziennikarz Rafał Suś z „Przeglądu Sportowego”, który przyszedł wesprzeć nas w tym meczu. Niestety, w 88 minucie jest już 9:9. Bezdolny kibic drze się na nas jak opętany. Bardzo chciałby, żeby Polska wygrała. Tak się dzieje: w ostatniej minucie kabareciarz Jacek Janowicz zostaje sfaulowany w polu karnym. Wykonuje bezlitośnie jedenastkę i ostatecznie wygrywamy (przyjaźń przyjaźnią, ale wygrać trzeba). To już nasz 6 z rzędu mecz nieprzegrany, wygraliśmy z nich 5.

Po meczu idziemy wszyscy na piwo do knajpki przy stadionie Polonii. Dzwoni Pryłucki. Nie jest z nim tak źle, bo chce do nas dołączyć. Zjawia się za pół godziny. Ma całą prawą rękę w gigantycznym gipsie. Wygląda jak bojownik za wolną Białoruś. Daję mu proporczyk, który zapomniałem mu dać przed meczem. Z jednej jego strony jest flaga biało-czerwona, z drugiej widnieje orzeł i napis: „Wojsko Polskie”. Że jakby coś, to my, Polacy, możemy pomóc. Żywie Belarus!

Zbigniew Masternak

Ewa Klajman-Gomolińska

Zapowiedź Nigerii

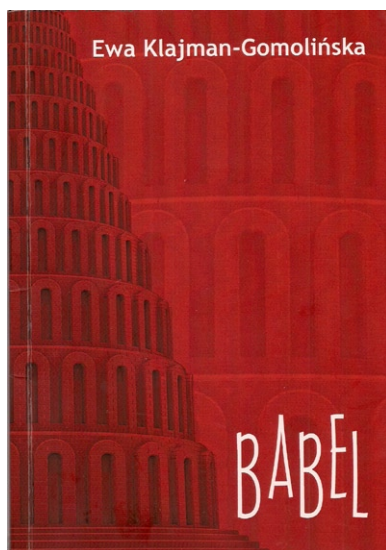


Balbina była niegdyś perfekcyjną nauczycielką geografii. Kochała podróże i pragnęła zwiedzać wszystkie kraje. Uważała, że gdy człowiek wciąż podróżuje, wtedy się wciąż wyzwala i trudno usidlić jego strach i lęk. Jest jak auto uciekające przed piorunem, zazwyczaj mu się udaje. Tylko stagnacja i pozostawanie w tym samym miejscu kusi lęk. Bo człowiek się wtedy sam wystawia, mówi: „tutaj jestem” i nie ma drzwi, żeby się oskrzydlić, przelać w inny wymiar. A teraz łap, jak potrafisz; szukaj, skacz po kontynentach, oceanach i rekinach. Ale, ile może zarabiać nauczycielka geografii, nawet jeśli bierze nadgodziny i daje korepetycje, jeśli pisze prace zaliczeniowe studentom, od czasu do czasu licencjaty i magisterskie, mając dom, rodzinę i lęki? Własne i rodziny. Czasami zasłyszane od znajomych lub uczniów. Raz po wywiadówce jedna z matek opowiedziała jej lęk straszny przed biesami. Kobieta jest przekonana, że codziennie chodzą za nią biesy. Mają mordy powykrzywane w lustrach, oknach, ścianach i drzwiach. Czasami ją chwytają za kolano albo łokieć, czasami w ogóle się na nią nie patrzą, tylko kłócą między sobą, co dziś komu złego zrobią. Ale ona i tak zawsze się ich boi, tego wycia okrutnego, tych gęb paskudnych, wykrzywionych. Balbina nie wiedziała do tej pory, że można mieć kontakt z diabłem tak bezpośredni i tak namacalny, i lęk tej kobiety wniknął w nią na wylot i nasączył jej duszę jak sweter mięciutki intensywnymi perfumami. I już był z nią, gdy się czesała, gdy patrzyła za prasą, gdy zawieszała listę dyżurnych na szkolnym korytarzu i w drzwiach, szczególnie dyrektora szkoły. Ale najwięcej go, to znaczy tego szatana, było w drzwiach prowadzących do łazienki, więc stała się ona od tej pory uosobieniem mąk i tortur. Balbina, gdy zaczynała pracę, obiecywała sobie, że będzie wyjeżdżać cztery razy do roku i to się jej udawało przez trzy lata, później to tak pomalutku topniało jak pyszne lody waniliowo-czekoladowe nałożone na srebr-

nym pucharu. Niby nie było widać, że coś się zmniejsza, że zamienia się w mleko i wodę. Bo to najpierw były tylko dni wyrwane z tych wyjazdów, później trzy nie cztery razy w roku, ale też długie, a potem troszkę, troszеньkę krótsze. Cóż, niektórzy tak mają, że jak im wiatr w uszach gra, to czują potęgę. Ale dyrekcja i uczniowie jeszcze bardziej czują absencję geografii, a dom czuje absencję żony i matki, no i te cholerne wydatki. Zresztą minęły lata i Balbina sama już dziwiła się sobie, że mogła kiedyś tak wyjeżdżać. Że można było zatrasnąć zdecydowanie drzwi, tak żeby szatan z nich nie wskoczył na ramię i nie zaglądał w oczy przez całą drogę.

Ewa Klajman-Gomolińska

Ewa Klajman-Gomolińska. Urodzona 14 marca 1966 roku w Olsztynie. Poetka, pisarka, krytyk literacki, eseistka i publicystka. Filolog, polonista i bibliotekoznawca. „Babel” jest jej ósmą książką.



Ewa Klajman-Gomolińska, *Babel*,
Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2013, ss. 59.

Jurata Bogna Serafińska

Puzzle metafizyczne

Transcendujemy,
Przekraczamy immanencję?
Czy to możliwe?

Złudzenia czy wielkie plany
I cel przez siebie zadany
I linie krzywe.

Świadomość w bytu szczelinie,
I wolność, co z lęku płynie
Byt nieprzejrzysty...

Dla siebie czy też sam w sobie
Kto na pytania odpowie?
Z najdłuższej listy.

Zarwane ranki i noce,
A cel jak sztandar łopoce
Gdy łódź odpływa...

Więc sen nas bierze w południe
I śpimy sobie tak cudnie...
A czwarty wymiar?

Czy wiemy co wymiar znaczy?
Czas biegnie, mimo rozpacz...
W tej skończoności.

I nie pomogą tu studia
I sen nasz w czasie południa,
Więc z czym do gości?

Kładziemy słowiańskie puzzle
I tezy stawiamy różne
A gdzie efekty?

Czytamy tomiska wielkie
I pisać chcemy najpiękniej ...
Znów do korekty?

Czy wszystko nam się wydaje
I tkwimy tam gdzie rozstaje?
Lecz wciąż na szlaku.

I jeszcze mamy nadzieję,
Nim kur trzy razy zapieje
Czekamy znaku.



Hebdomady

Boecjusz w swych Hebdomadach
Niejasno sprawy wykladał,
Ukrywał za słowa znakiem.

Więc nie dla wszystkich ta księga
W wielu wniosków potęgą,
On... zamierzenie miał takie.

Grzech pierworodny pisma

Nawyk pisania
I znaki znaków.
Grzech pierworodny pisma.

Znany z *Fajdrośa*
Mądrości pozór
Błędy nie każdy wyzna.

Czymże jest pismo,
Czy szatą mowy?
Gdy mowa myśli szatą.

Czy podwojenie,
Uzupełnienie?
A może... coś ponadto.

Głuche czytanie,
Nieme pisanie...
Derridy księgi niełatwe.

Dziwny parasol,
Style, ostrogi...
Czy chochlik to pogmatwał?

Może to chochlik
Zdekonstruował
Parasol zapomniany

Który był ale
Stał się symbolem
Nadinterpretowanym.

To nadparasol
Nad parasole...
Ocalał zapis po nim

I cały rozdział
W Stylach z ostrogą...
Więc o nim nie zapomnij.

Sinusoida

Prężenie się sinusoidy,
Wibrujące drżenie krzywej...
Nagły spokój linii prostej.

Bezruch? Nie, wieczne dążenie,
Miraże doskonałości...
Linia prosta nieskończona...



rys. Karolina Kozłowicz

Dekonstrukcja

Nie ma nic poza tekstem
Jacques Derrida

Jest tekst i już nic poza nim,
Słowa, znaki, brak znaczonego.
A chciałoby się czasami
Zapytać po co, dlaczego?

Po co są tekstów miliony,
Gdy wciąż desygatów nam brak?
Sens naszych słów oddalony,
Gdy w różni powtórzeń tkwi ślad.

Coś spoza pojęciowości,
Co trwa w jedności przeciwieństw
I nic nie mogą uprościć
Teorie dekonstrukcyjne.

Lucjan Cimek

Dylemat sprawujących władzę



Jest rok trzydziesty. Arcykapłani od początku manipulują Piłatem. Nie mówią, co złego zrobił Jezus. Mówią przewrotnie, że gdyby to nie był złoczyńca, nie wydaliby Go. Kiedy każe im samym osądzić Jezusa, niczego nie tłumaczą. Ich reakcja znów jest jednoznaczna. Nie przyszli tu szukać prawdy, przyszli po podpis na wyrok, który już wydali. Wyrok zapadł, zanim Piłat przeprowadził proces. W umyśle Piłata rozpoczyna się walka. Próbuje panować nad sytuacją i rzeczowo rozmawia z arcykapłanami. Boi się zamieszek, widzi tłum. Chce z tego jakoś wybrnąć, aby sobie nie zaszkodzić. Po przesłuchaniu Jezusa oznajmia, że nie znajduje w nim żadnej winy. Mimo to dalej pertraktuje z Sanhedrynem. Nagle, z ulgą, łapie się tego, że przecież Galilea jest pod panowaniem tetrarchy Heroda Antypasa, a skoro stamtąd pochodzi Jezus, to Herod powinien być tu sędzią. Odsyła Jezusa do niego, odwołując moment, w którym będzie musiał się określić, zająć stanowisko.

Ma władzę w trudnej, odległej od Rzymu prowincji. Zna prawo i ma mu służyć. Jednak ryzykuje wierność prawu, jego literze, aby chronić swoją pozycję. Dostrzega przewrotność arcykapłanów i próbuje ratować siebie. Jednocześnie widzi zupełny brak winy w Jezusie. Myśląc, że panuje nad sytuacją, chce obłaskawić tłum. Każe ubiczować Jezusa. Sądzi, że jeśli zobaczą Go po torturach biczowania, ich głód ukarania Jezusa będzie zaspokojony. Próbuje przechytrzyć chytrych - proponuje uwolnienie jednego z więźniów w ramach wypełniania zwyczaju. Oni jednak nie chcą. W całym przesłuchaniu Piłat sześć razy ogłasza arcykapłanom i ludowi, że nie znajduje w Jezusie żadnej winy. Podejmuje ostatnią próbę uwolnienia Go.

I wtedy dowiaduje się, że jeśli Jezusa uwolni, nie jest przyjacielem cesarza. Wie dobrze, że peryferyjne prowincje cesarstwa, gdzie stacjonują rzymskie legiony, w sposób bardziej jawny pozostają pod zwierzchnictwem cesarza, a ich władcy muszą respektować wszystkie jego rozporządze-

nia. Arcykapłani nie ustępują. Podburzają tłum. Może wybuchnąć rewolta. W Pilacie wrze. Chce postępować zgodnie z prawem, ale jednocześnie chce ocalić swoją pozycję. Zdaje sobie sprawę, że skazuje na śmierć człowieka, który nie zasługuje na tę karę. Nacisk, perswazja, manipulacja - to wszystko triumfuje w czasie kilku godzin przesłuchania przez Pilata. I ostatecznie nad prawdą zwycięża pragnienie ocalenia stanowiska, chęć pozostania u władzy...

Jezus miał świadomość nadużyć władzy, gdy pouczał Apostołów: *Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich* (Mk 10, 42-44). Model władzy preferowany przez Nauczyciela z Nazaretu to władza rozumiana jako służba ludowi. Bo tylko tak sprawowana władza może przynieść pożytek rządzonemu. Więcej jeszcze - władza jest nie tylko służbą, ale nasłuchiowaniem głosu Boga. Wymownego przykładu w tym względzie dostarczają karty historii narodu wybranego. Gdy w 701 roku przed Chrystusem pod murami Jerozolimy stanęły wojska asyryjskie, król Ezechiasz usłuchał Proroka Izajasza i miasto ocalało. Gdy w 586 roku przed Chrystusem na Jerozolimę najechał Nabuchodonozor, król Sedecjasz nie chciał słuchać Jeremiasza. Miasto i Świątynia Jerozolimskie legły w gruzach.

Stan idealny to taki, gdy władcy ziemscy kierują się w swych rządach prawem Bożym. A ponieważ ideały często egzystują jedynie w świecie marzeń, stąd w świecie realnym powstaje pole napięcia pomiędzy władzą a ludem. I właśnie na tym polu dochodzi do powstań, przewrotów i rewolucji. Nawet historia naszego kraju dostarcza bardzo wiele takich przykładów.

Władca świecki (na każdym szczeblu) jest poddany prawu Bożemu. Jego zadanie to zaprowadzenie sprawiedliwych regulacji prawnych, w przeciwnym razie do niego odnosi się ostrzeżenie zapisane przez Izajasza: *Biada prawodawcom ustaw bezbożnych i tym, co ustanowili przepisy krzywdzące, aby słabych odepchnąć od sprawiedliwości i wyzuć z prawa biednych mego ludu; by*

wdowy uczynić swoim łupem i by móc ograbiać sieroty! (Iz 10, 1-2).

Zasada wyznaczona przez Jezusa - Bogu boskie, cesarskie cesarzowi (por. Mt 22,21) - stała się podwaliną stosunku chrześcijan do władzy świeckiej. Została ona uzupełniona inną zasadą, którą św. Łukasz włożył w usta Piotra Apostoła: *Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi* (por. Dz 4, 19). Posłuszeństwo władzy świeckiej można wy mówić wówczas, gdy sprzeciwia się ona Bożym prawom i słusznemu ukształtowanemu sumieniu.

Choć władza królewska pochodzi od Boga - sam król nie jest boski. Nie był nim też Poncjusz Pilat, rzymski namiestnik Judei, który dbał wyłącznie o utrzymanie stanowiska. Z perfidią zaś często powoływał się na wypowiedzi Seneki, ale jego filozofii, ani wskazań życiowych, nigdy nie realizował. Czy tylko on?!

Lucjan Cimek

Andrzej David Misiura



Mandala kuszenia

w każdym domu
inne kuszenie
przenika przez sen
i zawraca moją chwilę
na palącą ekliptykę

egzaltacja stacza mnie
zawsze w tłum
jak grzeszny kamień

zawzięcie

odsuwając horyzont
za którym
może absynt

morze ambrozji

Wiesław Krajewski

Globus nieba Johanna Klingera



Niewiele jest w Polsce muzeów mających w swych zbiorach kolekcję globusów, w tym globusów nieba. Stanowią one przeważnie część ekspozycji poświęconej przyrządom astronomicznym. Pojedyncze, ale bardzo cenne, stare egzemplarze spotkać można m.in. w muzeach Krakowa, Wrocławia, Poznania, Torunia. Muzeum Dworek Wincentego Pola w Lublinie (Oddział Muzeum Lubelskiego) posiada w swoich zbiorach unikatową kolekcję ponad 100 polskojęzycznych globusów Ziemi z XIX i XX wieku. Wśród nich jest także kilka globusów nieba. Najcenniejszym z nich jest globus Johanna Klingera pochodzący z 1790 roku.

Johann Georg Klinger urodził się w Norymberdze w 1764 r., zmarł w 1806 r. Był on handlarzem sztuki i rytownikiem, dostarczającym na niemiecki rynek globusy nieba i Ziemi. Jego firma przetrwała pod różnymi nazwami do lat 20. XX wieku. Była znana z dostarczanych na rynek niemiecki i na eksport szerokiego wyboru globusów przeznaczonych dla celów edukacyjnych, z opisami wykonanymi w różnych językach. Globusy często wykonywano jako para (globus nieba i Ziemi), a nawet triplet - tym trzecim do kompletu była sfera armilarna. Taki triplet znajduje się w Deutsches Historisches Museum w Berlinie. W Polsce globusy Klingera stanowią rzadkość. Dwie pary globusów nieba i Ziemi z jego pracowni znajdują się w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz w Bibliotece Kórnickiej PAN.



Triplet globusów J. Klingera
z muzeum w Berlinie.
Źródło: www.dhm.de/sammlungen/alltag1/20004753.html.

Globus nieba Johanna Klingera



Globus nieba J. Klingera z muzeum w Kórniku,
(fot. W. Krajewski).

Globus nieba ze zbiorów muzeum Wincentego Pola ma swoją zagadkową historię. Nie wiadomo kiedy i w jaki sposób trafił do magazynów Muzeum Lubelskiego. Najpewniej było to jeszcze przed II wojną światową. Nie ma sygnatury, ani nie jest wymieniony w żadnej z ksiąg inwentarzowych. Przeleżał tam prawdopodobnie wiele lat w piwnicy, gdzie składowano przedmioty, z którymi nie wiadomo było co zrobić. Został znaleziony w latach pięćdziesiątych XX w. W roku 2010 przekazano go do istniejącej kolekcji globusów muzeum Dworek Wincentego Pola. Wówczas nadano mu numer inwentarzowy M. Pol/799/ML.



Kula globusa z obrotową południkową, widoczne ubytki przy osi konstrukcyjnej i drugi na półkuli południowej. Stan przed renowacją, (foto. A. Skowroński).

Globus był poważnie zniszczony i niekompletny, bo składał się tylko z kuli wraz z obrotową południkową. Brakowało w nim drewnianej podstawy, w której był pierwotnie osadzony. Poważnym problemem było silne zabrudzenie, większe na półkuli

północnej nieba. W papierze licującym czaszę, na którym przedstawiono mapę nieba, powstały liczne ubytki, przetarcia i spękania, co doprowadziło wtórnie do odsłonięcia i wykruszenia zaprawy konstrukcyjnej podłoża globusa. Został on poddany zabiegom konserwatorsko-restauratorskim w Zakładzie Konserwacji Papieru i Skóry Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przeprowadziła je w ramach swej pracy dyplomowej Katarzyna Rafalska, a kierowała nimi dr Halina Rosa. Prace te zakończyły się w czerwcu 2012 roku. Uzupełnieniem ich było wykonanie kopii drewnianego stelaża wzorowanej na bliźniaczych globusach z muzeum w Kórniku. Dzięki temu można było umocować czaszę na podstawie. Na koniec kulę globusa zabezpieczono cienką warstwą werniksu damarowego i wosku pszczelego.

Dziś odrestaurowany globus udostępniony jest dla zwiedzających. Jest obecnie najstarszym i najcenniejszym eksponatem w kolekcji muzeum Wincentego Pola. Prezentuje się niezwykle ciekawie. Przede wszystkim odsłoniły się zabrudzone i prawie niewidoczne wcześniej wizerunki gwiazdozbiorów i siatki współrzędnych. Wygląda „jak nowy” choć pozostały na nim „białe plamy” w miejscach powstałych ubytków papieru. Ząb czasu zaznaczył się też w postaci licznych rdzawych punktów rozsianych po całej powierzchni kuli. To oraz delikatnie zaznaczony rysunek gwiazdozbiorów sprawia, że miejscami globus jest mało czytelny. Wizerunki poszczególnych konstelacji nie są kolorowane, ale w trakcie prac badawczych stwierdzono, że warstwę druku wykonano farbą na bazie czerni sadzy lokalnie zmodyfikowanej dodatkiem miedzianki i indygo.



Globus po renowacji, (fot. W. Krajewski).

Na południowej półkuli nieba znajdują się trzy kartusze z inskrypcjami. Jedna z nich, największa głosi po łacinie m.in.: *Globus coelestis cuius positio stellarum ad annum 1800 reducta est. per M. MESSIER Astronom Acuo. Scient. &c. &c. additis novis asterismis...* (Globus Nieba, na którym podane zostało umiejscowienie gwiazd na rok 1800 przez M. Messiera astronoma, z dodaniem nowych konstelacji...). Na drugiej podane jest kto wykonał globus, gdzie i w którym roku: *Ioh. Georg Klinger Fecit Norimbergae 1790*. Trzeci kartusz informuje, że do gwiazd odkrytych przez Herschela kilka już poznanych dodał I. B. Bauer mechanik z Norymbergi (Bauer był współpracownikiem Klingera). Istnieje jeszcze jeden kartusz stanowiący legendę dotyczącą wielkości gwiazdowych w sześciopunktowej skali.



Jeden z kartuszy z inskrypcjami oraz gwiazdozbiór Kompas Pixis Nautica, (fot. W. Krajewski).

Na globusie wyraźnie zaznaczone są równik niebieski i ekliptyka (droga Słońca wśród gwiazd) oraz siatka współrzędnych, są też zaznaczone zwrotniki Raka i Koziorożca oraz *Colurus Solsticorum* - tzw. kolur stanowisk - koło przechodzące przez bieguny i miejsca stanowisk Słońca (21.06, 21.12), jest też kolur równonocy - *Colurus Equinoctialis* (przechodzi przez miejsca przecięcia ekliptyki z równikiem niebieskim - odpowiada położeniom Słońca w dniach równonocy). Gwiazdozbiory ilustrowane są w sposób typowy dla ówczesnych globusów nieba - patrząc z zewnątrz, z punktu widzenia Stwórcy (lustrzane odbicia w stosunku do tego, co my widzimy z ziemi), ale

postaci są przedstawiane z przodu, a nie tak jak np. u Heweliusza *a tergo*. Miejscami rysunek gwiazdozbiorów jest mało czytelny. Duże puste miejsce na globusie obejmuje część gwiazdozbiorów Herkulesa i Wężownika. Drugie, mniejsze zajmuje część Centaura i Wilka. Wskutek zniszczeń przy osi obrotu, nie udało się też odtworzyć bezpośrednich okolic biegunów niebieskich. Nazwy konstelacji podpisane są po łacinie. Nakreślona jest Droga Mleczna (*Via Lactea*). Liczne gwiazdy oznaczone są literami alfabetu greckiego. Sporadycznie podane są nazwy własne niektórych gwiazd, np. Procyon, Pollux, Regulus - *Cor Leonis* (Serce Lwa), a także Arcturus, Wega, Altair, Denebola, Antares, Rigel, Ballatrix i kilkanaście innych. W gwiazdozbiorze Wieloryba wyróżniona jest alfa Ceti - Menkar oraz obserwowana m.in. przez Heweliusza gwiazda zmienna - *Variabilis Stella Mira*. Zaznaczono także dwie widoczne gołym okiem galaktyki południowego nieba - Mały i Wielki Obłok Magellana (*Nubecula Minor*, *Nubecula Maior*). Są także wyróżnione dwie gromady gwiazd - Plejady w Byku oraz Żłobek (*Praesepe*) w Raku.

Wśród konstelacji, które znamy i spodziewamy się zobaczyć na globusie, jak np. pasa zodiakalnego, są i takie, które wyróżniano wprawdzie 200 lat temu, ale dziś już nie są do nich zaliczane. Wtedy ustanowienie nowego gwiazdozbioru było sprawą umowną i to dość swobodną. Wystarczyło parę gwiazd, wyobraźnia i wolne miejsce na niebie. Dziś regulują to ściśle ustalenia Międzynarodowej Unii Astronomicznej. Do bardziej egzotycznych gwiazdozbiorów historycznych należą: Berło Brandenburgów (*Sceptrum Brandenburgicum*) nazwane przez Gottfrieda Kircha w 1688 roku, Harfa Jerzego (*Psalterium Georgianum*) wprowadzony przez Maksymiliana Hella w 1781 roku na cześć króla Anglii Jerzego III, oraz Dąb Karola (*Robur Carolinum*) ustanowiony przez Edmunda Halleya w 1679 roku na cześć króla Karola II (dąb, w którym ukrył się król po przegranej bitwie pod Worcester). Gwiazdozbiór Teleskop Herschela (*Tubus Herschelium*) i *Tubus Herschelii Minor* utworzył na cześć odkrywcy Urana w 1781 roku Maksymilian Hell. Na globusie znajdują się też takie historyczne gwiazdozbiory jak Rak Mały, Trójkąt Mały, Antinous, Mucha Północna, zaznaczona jest Głowa Meduzy (*Caput Medusae*), Cerber.

Na uwagę zasługuje niebo południowe, w dużej części nieznane Europejczykom aż do czasu wielkich wypraw geograficznych. Astronom francuski Nicolas Louis de Lacaille jako pierwszy prowadził w latach 1750-1754 systematyczne obserwacje nieba południowego w Afryce, na Przylądku Dobrej Nadziei. Opracował mapę nieba i wprowadził 14 nowych gwiazdozbiorów. Ukazała się ona w 1783 r. w książce *Coelum Australe Stelliferum*. Na globusie Klingera są one wszystkie: Luneta (jako *Telescopium*), Węgielnica z Poziomicą (*Regula et Norma* - dziś ten gwiazdozbiór nosi nazwę Węgielnica), Mikroskop, Oktant, Zegar, Piec, Cyrkiel, Rylec, Malarz - jako Ształuga Malarska, dzisiejszy Rzeźbiarz nazwany *Apparatus Sculptoris*, czyli Warsztat Rzeźbiarza. Maszyna Powietrzna (*Antlia Pneumatica*) - nie chodzi tu o samolot, to rodzaj cylindrycznej pompy pneumatycznej - wprowadzona została dla upamiętnienia wynalezienia przez Roberta Boyle'a pompy próżniowej. Dziś nosi nazwę Pompa. Sieć (*Reticulum*) wyobraża umieszczoną w okularze teleskopu siateczkę z nici pajęczych ułatwiającą obserwatorowi dokonywanie pomiarów odległości kątowych. Lacaille umieścił też na niebie gwiazdozbiór Góra Stołowa (obecna nazwa łacińska *Mensa*) jako wspomnienie swych obserwacji na Przylądku Dobrej Nadziei. Klinger oznaczył ją jako *Mons Tabus Promontorium Bone Spei*. Ostatnim wprowadzonym nowym gwiazdozbiorem jest Kompas nazwany na globusie jako *Pixis Nautica*.



Luneta Telescopium, Korona Południowa Corona Australis, Węgielnica z Poziomicą Regula et Norma, Ołtarz Ara, (fot. W. Krajewski).



Warsztat Rzeźbiarza Apparatus Sculptoris, Zwrotnik Koziorożca Tropicus Capricorni i jeden z kartuszy, (fot. W. Krajewski).

Lacalle wprowadził też zmiany w wizerunku dotychczasowych konstelacji nieba południowego. Antyczny i bardzo rozległy gwiazdozbiór Okręt Argonautów (*Argo Navis*) podzielił na trzy: Rufa, Kil i Żagiel, dodając jeszcze wspomniany Kompas. „Wyrzucił” natomiast sąsiadujący z Argo Dąb Karola. Na globusie jednak *Argo Navis* jest w całości, podobnie jak *Robur Carolinum*. Znajdują się tam też gwiazdozbiory wprowadzone przez Jana Heweliusza. Są zarówno Psy Gończe, jak i Jaszczurka, Mały Lew, Ryś, Lisek (z Gęsią), Sekstant (*Sekstant Uraniae*), jest też Góra Menal, której obecnie nie zalicza się do gwiazdozbiorów. Dobrze prezentuje się na globusie Tarcza Sobieskiego - *Scutum Sobiescianum* (obecna nazwa - Tarcza). Nad nią znajduje się inny polski gwiazdozbiór - Ciołek Poniatowskiego (podpis zachował się niekompletny, być może brzmiał *Taureau Royal de Poniatowski*



- na mapie można odczytać tylko końcówkę „de Poniatowski” - później nazywany po łacinie *Taurus Paniatovii*, obecnie nieistniejący). Wyodrębnił go w 1777 roku Marcin Poczebott Odlanicki.

Tarcza Sobieskiego i Ciołek Poniatowskiego na globusie Klingera, (fot. W. Krajewski).

Północna półkula jest mniej czytelna, gdyż była bardziej narażona na zniszczenie. Kilka napisów jest nawet trudnych do rozszyfrowania. Gwiazdozbiór Żyrafy nie jest niczym szczególnym, ale zastanawia podpis: *Giraffe bestia Africana*. Ciekawy jest też nieistniejący dziś gwiazdozbiór *Custos Messium* (Strażnik Żniw). W innych atlasach



przedstawia wizerunek wieśniaka z łaską lub z łaską i sierpem. Na globusie jest natomiast w mundurze gwardzysty.

Gwiazdozbiór Custos Messium z globusa Klingera, (fot. W. Krajewski).

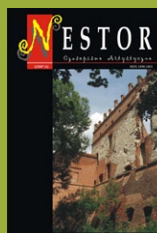
Globus nieba Johanna Klingera z muzeum Dworek Wincentego Pola w Lublinie jest średniej wielkości globusem, ma 31 centymetrów średnicy. Ze względu jednak na swój wiek - ponad 220 lat - jest eksponatem cennym i ważnym. W Polsce liczba globusów wyprodukowana przez firmę Klingera jest niewielka i dlatego stanowi on tak niezmiernie ważny zabytek. Jest to również ciekawy przykład ówczesnej wiedzy astronomicznej i historii nazewnictwa gwiazdozbiorów.

Wiesław Krajewski

W artykule wykorzystano dokumentację prac konserwatorskich i restauratorskich „Globus nieba Johanna Georga Klingera z 1790 roku ze zbiorów Muzeum Lubelskiego w Lublinie Oddział Literacki Wincentego Pola”. Autor dokumentacji Katarzyna Rafalska pod kierunkiem dr Haliny Rosy.

Autor dziękuje kustoszowi muzeum Dworek Wincentego Pola w Lublinie, mgr. Wiktorowi Kowalczykowi za życzliwość, pomoc i udostępnienie eksponatu do opracowania.

2007

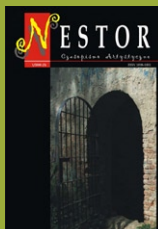


1/2007 (1)



2/2007 (2)

2008



1/2008 (3)



2/2008 (4)



3 (5) 2008



4 (6) 2008

2009



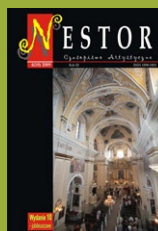
1 (7) 2009



2 (8) 2009



3 (9) 2009

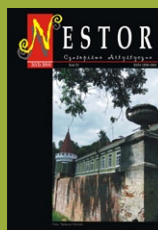


4 (10) 2009

2010



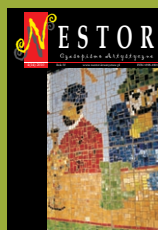
1 (11) 2010



2 (12) 2010



3 (13) 2010

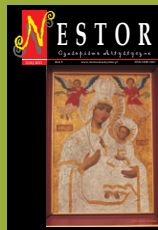


4 (14) 2010

2011



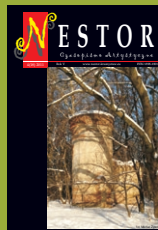
1 (15) 2011



2 (16) 2011

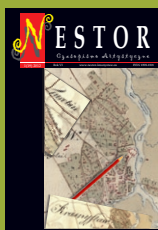


3 (17) 2011



4 (18) 2011

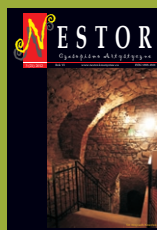
2012



1 (19) 2012



2 (20) 2012



3 (21) 2012



4 (22) 2012

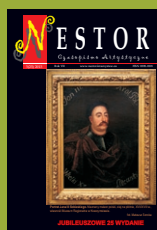
2013



1 (23) 2013



2 (24) 2013



3 (25) 2013

25
numerów !



Autoportret



Stara chata - olej na płótnie 60x80

Daniel Gromacki urodził się, mieszka i tworzy w Hajnówce. Absolwent Wydziału Humanistycznego i Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie oraz Lubelskiej Szkoły Sztuki i Projektowania na kierunku Techniki Malarskie i Pozłotnicze. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków (PSU). W malarstwie interesuje go przede wszystkim ekspresja koloru. Tematem jego obrazów są podlaski pejzaż, wiejskie chaty, cerkwie, pola, drzewa, puszcza oraz martwe natury z kwiatami. Zajmuje się również pisanie ikon, pracami konserwatorskimi i pozłotniczymi.

Daniel Gromacki



Zima na wsi - olej na płótnie



Siemianówka latem - olej na płótnie 70x110



galeria jednego obrazu

Daniel Gromacki